# DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 27 (452)
2 lipca 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. JANUSZ BARAN

## Nowotarskie sprawy

W kwietniu rozstrzygnął się wreszcie los zabytkowej karczmy przy ulicy Waksmundzkiej — zrujnowany prawie doszczętnie obiekt przejmuje „Igloopol", który odrestaurował już podobny zabytek w Spytkowicach.

Karczma od paru ładnych lat straszyła przybyszów wjeżdżających *w Miasto* starą drogą od strony wschodniej, lecz władze miejskie, ograniczone z jednej strony decyzją konserwatora zabytków, z drugiej szczupłością budżetu — długo nie znajdowały wyjścia z sytuacji. O prawa do karczmy upominały się cztery nowotarskie rodziny, komitet osiedlowy wespół z Wydziałem Oświaty optował za postawieniem na jej miejscu przedszkola, a ostatni państwowy właściciel — Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podhale", obciążone budową hotelu, nie widząc szans podołania kosztom restauracji — chciał już „sprzedać" kłopot innej firmie.

„Igloopol" aktualizuje teraz przejęte od PT „Podhale" plany, władze miejskie przekazały już teren firmie dyrektora Brzostowskiego. Karczmę czeka nie odnowienie, ale rekonstrukcja, ponieważ stan budynku zmusza do wyburzenia wszystkiego, co nad ziemią. Piwnice zachowały się ponoć w dobrym stanie. Budowlani mają przystąpić do pracy jeszcze w tym roku.

Przeistoczy się karczma najpewniej w stylowy zajazd z częścią gastronomiczną i częścią hotelową. Od niegdysiejszego pomysłu urządzenia tam wozowni z zabytkowymi eksponatami — na razie odstąpiono. Karczma będzie jeszcze jednym znakiem obecności „Igloopolu" w Nowym Targu — gdy już otworzy podwoje, kto wie, przy których rogatkach będą się przyjezdni najchętniej witać ze stolicą Podhala...

★

Zespół ludzi przygotowujących monografię Nowego Targu zaczął pracować w lutym 1987 r. Doc. **Mieczysław Adamczyk** z Wrocławia wziął w swoje ręce kierowanie tym zespołem. Gdy szkicowano wtedy ramy monografii i dyskutowano nad układem treści, odzywały się tu i ówdzie głosy wątpienia osób pytających, gdzie jest monografia Zakopanego i co się dzieje z monografią Nowego Sącza.

W tej chwili spłynęły już prawie wszystkie materiały, które złożą się na monografię. Wśród 22 autorów — znakomitości z różnych ośrodków: od dr. Witolda Paryskiego po doc. Henryka Rucińskiego z Białegostoku. Towarzyszą im naukowcy z Warszawy, jeden ksiądz profesor z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i cała „mafia" krakowska, tudzież jeden autor z Nowego Sącza i dwóch miejscowych. Wiele tekstów wzbogaconych będzie mapkami, zdjęciami, reprodukcjami rycin. Stworzenia rozdziału o sztuce i twórczości Podhala w kontekście kultury ogólnopolskiej podjął się prof. Wiktor Zin.

Karton potrzebny monografii jest już w Nowym Targu, papier — prawie załatwiony. Wciąż jednak nie zdecydowano się na rozpisanie subskrypcji.

— *Nie bez oporów podejmowałem się redagowania tej monografii* — powiada doc. Adamczyk — *ale teraz przyszedł już etap obróbki redakcyjnej: recenzowania, przeróbek. Duża jest życzliwość władz miasta dla tego przedsięwzięcia, a ja stanę na głowie, żeby wyszło jak najlepiej. W końcu września powinienem już zamknąć obróbkę merytoryczną.*

*Pracowałem tu, znam nowotarżan i wiem, co powiedzą, gdyby się nie udało.*

Potem monografię weźmie w swoje ręce redaktor techniczny, **Andrzej Noworyta**. Wiadomo już, że opracowana technicznie książka trafi do Drukarni Narodowej w Krakowie przy ul. Manifestu Lipcowego — zaangażowani w wydawanie monografii twierdzą, że skaczące ceny usług poligraficznych (i nie tylko) skutecznie mobilizują ich do złożenia księgi w Drukarni przed końcem roku.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Stefan Ciepły

## Co to właściwie jest „Konspol"?

Mieszkaniec województwa nowosądeckiego odpowiada szybko i bez wahania: — *To producent najdroższej żywności!* A po chwili zastanowienia dodaje: — *Oni ją robią z drobiu. Gdy na rynku nic nie można kupić to przynajmniej ich wędliny są dostępne. I są smaczne. Ale te ceny...*

Niejednemu marzy się też zatrudnienie w „KONSPOLU". Krążą bowiem mity o wysokich zarobkach zatrudnionych tam osób. O rolę i znaczenie związków zawodowych nikt nie pyta. Wiadomo, zakład jest prywatny. Liczą się przede wszystkim płace.

Nikt też nie pyta, jak to się stało, że w ciągu ośmiu bez mała lat bez wielkich zapowiedzi, bez centralnych decyzji i wojewódzkich zabiegów wyrósł na obrzeżu Nowego Sącza zakład zatrudniający 500 osób i dostarczający na rynek produkcję wartości miliarda złotych miesięcznie. I to produkcję tak pożądaną, jak żywność.

Pora najwyższa pokusić się o próbę przedstawienia tego zakładu w kategoriach ekonomicznych, o wyłożenie zasad finansowych, na których działa, o ukazanie specyfiki firmy, z której wynikł ów sukces, bo w to, że mamy do czynienia z udanym przedsięwzięciem, nikt już właściwie nie wątpi. Słychać natomiast od czasu do czasu zawistne zgrzytanie zębów, ale to już jest specyfika z zupełnie innym, z polskiego kotła się wywodzącym, rodowodem.

★ ★ ★

Od prezentacji osoby Kazimierza Pazgana, prezesa spółki „Konspol" jestem właściwie zwolniony, jako że jej dokonałem przed paru tygodniami na łamach „Dunajca", gdy prezes bez specjalnych złudzeń dotyczących własnych szans, zabiegał o poselski mandat. Jak wiadomo, „przegrał", podobnie jak „Człowiek roku" Mieczysław Wilczek, i kilkunastu innych prywatnych biznesmenów, na których s t a w i a m y, wtedy, gdy marzy się nam wyjście z ekonomicznego dołka, ale n i e s t a w i a m y, gdy rodzą się ku temu praktyczne możliwości. Zrozumienie tej logiki przekracza moje możliwości. Może coś się wyjaśni na przykładzie Stoczni Gdańskiej im. Lenina, której udziałowcem w przeszło 50 procentach — podobnie jak prezes Pazgan w „Konspolu" — ma zostać amerykańska milionerka, która nie chcąc zbankrutować, będzie musiała niewątpliwie jakoś spacyfikować ową symboliczną kolebkę nowych związków zawodowych. Ale to już jej kłopot.

W „Konspolu" związków zawodowych nie ma. Jest natomiast 18 osobowa POP, która dba o interesy załogi. Ma je również na względzie prezes Pazgan, podkreślając wagę działalności socjalnej, jako warunku zadowolenia pracowników, ale równocześnie podkreślając, że nie wyobraża sobie współudziału tego rodzaju struktur w zarządzaniu firmą. Owszem, w dzieleniu wypracowanych zysków widzi miejsce dla związków zawodowych. Ale w rządzeniu?... Prezes, nie bez poczucia humoru podkreśla, że jest szefem demokratycznego, jednoosobowego Zarządu Spółki i to mu wystarcza. A na czas swojej nieobecności w firmie, kieruje nią jego pełnomocnik. Zresztą cała administracja firmy liczy 20 osób (proszę to porównać z proporcjami zatrudnienia w przedsiębiorstwach państwowych) i preferuje jedyną, sprawdzoną na świecie koncepcję zarządzania zwaną menedżerstwem. Koncepcję uznawaną również w światlejszych kręgach klasy robotniczej.

Mam na to osobliwy dowód w postaci własnej kompromitacji, której doznałem w 1981 roku we Francji, w siedzibie centrali związkowej CGGT linii lotniczych „Air France". W Polsce trwał wówczas ostry spór o obsadzenie stanowiska dyrektora „LOTU", między związkami zawodowymi a władzą. I słuchając wypowiedzi francuskich aktywistów związkowych na temat ich osiągnięć socjalnych, zadałem wówczas pytanie: „Jaki wpływ mają związkowcy na obsadzenie stanowiska dyrektora linii lotniczych?" — wywołując salwę śmiechu, po której usłyszałem: „No, tak daleko, to jeszcze nie doszliśmy".

Co się tyczy prezesa Pazgana, to przypomnę tylko jeden szczegół jego biografii, kojarzący się z aktualną reemisją serialu telewizyjnego „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy". Otóż podobnie jak Hipolit Cegielski, założyciel znanej poznańskiej fabryki maszyn rolniczych (potem lokomotyw, a następnie silników okrętowych), Kazimierz Pazgan jest z wykształcenia nauczycielem, specjalistą od młodzieży społecznie niedostosowanej. Ciekawe, ilu jeszcze mamy nauczycieli, noszących w tornistrze buławę menedżerską?

★ ★ ★

„Konspol" znaczy KONSumpcja POLska, a nazwę wymyślił szwagier prezesa. Zakład, jak wspomniałem, zatrudnia 500 osób, pracuje na trzy zmiany i zużywa dziennie 30 ton surowca. Ambicją firmy jest, by te 30 ton w przyszłości było w całości przetworzone w użyteczne produkty. Naturalnie nie tylko w wędliny, ale również w mączkę kostną na przykład.

„Konspol" posiada 11 własnych sklepów firmowych, dysponuje 6 zestawami transportowymi, a także posiada własną wytwórnię puszek do konserw. — *Gdybym miał sprowadzać puszki* — mówi prezes Pazgan — *musiałbym zamawiać cały pociąg, a tak wystarczy wagon blachy.* Aktualnie produkcja wyraża się asortymentem 20 gatunków wędlin i garmażerki, od kabanosów i polędwic, wysoko cenionych przez klientów za walory smakowe, po pasztety drobiowe. Sensacją powinna być za kilka miesięcy własna produkcja salami z drobiu, nie różniącego się podobno smakiem od oryginalnego węgierskiego salami.

„Konspol" jest w trakcie rozbudowy. Ambicją prezesa jest doprowadzenie firmy do perfekcji. Obecnie kończy się budowę linii produkcyjnej hamburgerów i mrożonek, trwa budowa przetwórni kości na mączkę, w planie jest budowa chłodni, laboratorium oraz zaplecza socjal-

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—7)

# ILE ZA CO?

**Dolary.** Nowosądecki kantor PKO sprzedawał 26 czerwca dolary w cenie 5800 zł, skupywał 5500 zł. Marki zachodnioniemieckie kosztowały 3000 zł (skup — 2880 zł), franki francuskie — 880 zł (800 zł), franki szwajcarskie — 3500 zł (3360 zł), funty — 8900 zł (8510 zł), szylingi austriackie — 430 zł (380 zł), bony — 5500 zł (5100 zł). U „koników" dolary jak zwykle tańsze, bo w cenie 5700 zł.

**Maślany rynek.** Jaja — 60 zł. Kilogram ziemniaków zeszłorocznych — 100 zł, młodych — 150 — 250 zł, pomidorów — od 1500 do 1800 zł, ogórków szklarniowych — 700 zł, gruntownych — 800 zł. Kilogram truskawek — 600 — 700 zł, czereśni — od 600 do 800 zł. Litrowa miarka agrestu — 100 zł, szklanka poziomek — 150 zł, litr borówek — 1000 zł, groszku cukrowego — 150 zł. Duża główka kapusty — 150 zł, kalarepa — 60 zł, sałatka — 20 zł, kalafior — od 150 do 300 zł, pęczek cebuli — od 80 do 150 zł, rzodkiewki — 100 zł, marchewki — od 200 do 300 zł, kilogram grzybów boczniaków — 2000 zł, czosnku — 1500 zł, litr wiejskiej śmietany — 600 zł, litrowa miarka owsa — 90 zł. Pęk mieczyków — 400 zł, goździków „kamiennych" — 150 zł, ogrodowych stokrotek — 100 zł, piwonii — 70 zł. Jedna gerbera — 350 zł, róża — 250 zł, lewkonia — 200 zł.

Kilogram karkówki — 3 tys. zł, cielęciny — 2,5 tys. zł, łopatki cielęcej — 2,7 tys. zł.

**Targ zwierzęcy** (ul. Dojazdowa). Pisklę indycze — 1000 zł, duży indyk — 12 tys. zł, kogut 4 tys. zł, kogut „liliput" — 1000 zł. Parka prosiąt — 35 tys. zł, kilkutygodniowy kot — 500 zł. Drewniana klatka na króliki — 5 tys. zł, osełka do kosy — 200 zł.

**„Ciuchy"** (ul. Lwowska). Węgierskie, lekkie trampki — 7 tys. zł, męska letnia koszulka (fałszywy „Christian Dior") — 12 tys. zł, dezodorant „Fa" o zapachu kwiatowym — 3,5 tys. zł, popelinowe spodnie (170/90) — 11 tys. zł, „fakirki" — 3 tys. zł, kredka do warg — 2 tys. zł, metr gumki „do majtek" — 150 zł. Sokownik — 20 tys. zł, średniej wielkości termos — 3 tys. zł, radzieckie kredki (24 kolory) — 5 tys. zł, elektroniczny budzik — 8 tys. zł, papier toaletowy (!) — 300 zł. Zachodni radiomagnetofon stereofoniczny „Super Jumbo" (2x40 W) — 800 tys. zł, krajowe radio „Amator stereo" z kolumnami — 140 tys. zł.

Powiedzenie o partii, że „ta sama, ale nie taka sama" — stało się już w gruncie rzeczy wytartym sloganem. Powtarzane po wielekroć straciło, niestety, swą siłę nośną. Paradoksalne jest to, że nastąpiło to dokładnie wtedy, gdy opisywany przez nie proces przemian stał się zupełnie oczywistym faktem.

Ten proces ma wiele aspektów. Opisać go dokładnie — zwłaszcza w artykule prasowym — nie sposób. Chcę jednak zwrócić uwagę Czytelników na jeden choćby problem, który wydaje mi się istotny, wart przemyślenia i wyciągnięcia wniosków.

Otóż na naszych oczach rodzi się bez wątpienia zupełnie nowy model działacza partyjnego. Odszedł już dawno — co zrozumiałe — na karty historii działacz-konspirator, nawiedzony sekciarz. Nie sprawdził się dogmatyczny satrapa i autokrata. Zanika — gdzieniegdzie zbyt wolno, — urzędnik kwadratowoczoły z teczką, kolekcjonujący najróżniejsze godności i funkcje społeczne.

Pojawia się nowy człowiek. Ma wysportowaną sylwetkę; jest ze smakiem ubrany i dobrze wykształcony; nienagannie włada językiem polskim; nie lęka się kłopotliwych pytań „z sali"; nie obraża się i nie oburza na obce sobie poglądy, umie podjąć spokojną, zracjonalizowaną dyskusję. Nie stroni również od autoreklamy; nie uwłacza mu zabieganie o popularność, ale nie dąży do tego, by być jednocześnie szefem ochotniczej straży pożarnej, członkiem jakiejś komisji kultury, rady narodowej i czego tam jeszcze. Ma swoje zdanie i nie kryje się z nim.

Ten model działacza wyszedł na światło dzienne niedawno, zwłaszcza w kampanii wyborczej. Sądzę, że jedną z jego cech szczególnych jest to, że to on sam chce zaistnieć w społeczeństwie własnym działaniem, nie zaś na podstawie jakiegoś „klucza", „teczki" czy innej nomenklatury.

**Bogdan Miś**

## Miód w ustach nie wystarczy

Oczywiście, ten typ działacza ma wielu przeciwników. Ma przeciwników w gronach opozycyjnych — bo jest niebezpieczny: może odbierać głosy wyborców. Ma przeciwników również wśród własnych współtowarzyszy, przyzwyczajonych, że *„góra wie lepiej"*, że *„nie należy wychodzić przed orkiestrę"*, że *„o wszystkim powinna decydować instancja"*; jego samodzielność, rzutkość i indywidualność wywołują u niektórych podejrzanie o *„łamanie jedności"*, *„sianie zamętu"* i tak dalej.

Ten nowy typ działacza — wyrastający zresztą nie tylko u nas: proszę popatrzeć na przebieg zjazdu Deputowanych Ludowych w ZSRR! — ma więc sytuację trudną. Zdarza się, że dostaje po uszach z prawa i z lewa.

Ale nie ulega dla mnie wątpliwości, że to do niego należy przyszłość. To on budzi moją sympatię i ugruntowuje moje przekonanie, że warto pozostawać w tych szeregach, w które wstąpiło się przed laty. Sądzę nawet, że to dopiero ten model działacza partyjnego i społecznego staje się żywym dowodem, iż piękne idee prawdziwego socjalizmu, które tak wielu z nas niegdyś urzekły klarownością teoretycznych sformułowań, mają szanse stać się rzeczywistością.

Trzeba jednak — jak to się mówi — umieć odróżnić ziarno od plew. W sytuacji niesłychanego ożywienia politycznego (znów warto przywołać również przykłady zagraniczne, przede wszystkim radzieckie i węgierskie), kiedy na naszych oczach rodzi się dość gwałtownie zupełnie nowy styl życia publicznego — łatwo nabrać się na pozory. Nie jestm wcale pewien, czy wśród nadzwyczaj energicznych kandydatów na posłów i senatorów nie było ludzi, którzy stanęli w szranki wyborcze wyłączenie dla osobistych ambicji; na przykład po to, by w ogóle „zaistnieć publicznie". Dobry krawat, elegancka sylwetka i miód w ustach — to jeszcze nie jest komplet kwalifikacji politycznych; warto o tym pamiętać. Dotyczy to zresztą nie tylko — a może nawet nie przede wszystkim — działaczy partyjnych.

Nowa sytuacja zrodziła nowy typ działacza, to fakt. Ale wymaga ona również nowego typu zwykłego obywatela: bardziej świadomego, inteligentniejszego, sceptycznego. Tego typu postawy są również coraz powszechniejsze; to też jest już na szczęście widoczne.

Powiadamy „partia ta sama, ale nie taka sama". Otóż można powiedzieć ogólniej: „społeczeństwo to samo, ale nie takie samo". To jest istota procesu społecznego, rozgrywającego się obecnie w Polsce i kilku innych krajach socjalistycznych.

Dostosowanie się do tego procesu, wsparcie jego pozytywnych aspektów, ukierunkowanie go ku harmonijnej, owocnej dla nas wszystkich, obywatelskiej współpracy — wymaga przede wszystkim uruchomienia szarych komórek. Opanowania emocji. Rozumu politycznego.

## Zaprosili nas

Rektor i Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie na inaugurację roku akademickiego 1989/90 w Punkcie Konsultacyjnym w Nowym Sączu;

- Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża na III Zjazd;
- Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce na zakończenie roku szkolnego;
- Zarząd Miejski ZSMP w Nowym Sączu na finał VII Turnieju Jednego Wiersza „O Poetyckie Wrzeciono";
- Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Limanowej na Ogólnopolski Rajd Turystyczny im. Janka Krasickiego;
- Teatr poezji DKK w Nowym Sączu na koncert poetycko-muzyczny, z tekstami Jerzego Masiora i muzyką Aleksandra Porzucka;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu na wystawę prac członków klubu plastyka amatora „Wizja" (tkanina artystyczna — Idzia Grzybek-Henicz, malarstwo — Józef Podkanowicz, rzeźba — Jerzy Fugiel); ekspozycja czynna w lipcu i sierpniu.
- Mała Galeria Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa Wandy Rzegocińskiej.

## Warto wiedzieć, że...

- Wysoko oceniono po kontroli kompleksowej pracę Urzędu Miejskiego w **Nowym Targu**, którym od ośmiu lat kieruje **Stanisław Ślimak**. Spośród kontrolowanych 21 odcinków działalności Urzędu — ocenę bardzo dobrą otrzymało planowanie społeczno-gospodarcze, obrona cywilna oraz problematyka zatrudnienia i sprawy socjalne. Piętnaście działów kontrolerzy ocenili na „dobry", a trzy na „zadowalający". Od poprzedniej kontroli (w 1985 r.) **nowotarski Urząd Miejski utrzymuje wyrównany wysoki poziom pracy.** W dziedzinie planowania gospodarczego, spraw kultury i sztuki, sprawozdawczości oraz spraw kadrowych nastąpił nawet widoczny postęp.

Nowy Targ ma ponad 31 tysięcy mieszkańców, w granicach miasta znajduje się 1326 gospodarstw rolnych o niewielkiej powierzchni, ale wydajnych. W bieżącym roku władze miejskie koncentrują uwagę na dziesięciu zadaniach inwestycyjnych, w tym na budowach — centralnej ciepłowni, stacji uzdatniania wody w Szaflarach, szpitala rejonowego, oczyszczalni ścieków, bazy RPGK i internatu Technikum Weterynaryjnego oraz rozbudowie komunalnego wysypiska śmieci. W planie remontów kapitalnych ujęto 21 zadań — głównie remonty ulic, chodników, mostów, budynków mieszkalnych, sześciu szkół oraz Miejskiego Domu Kultury. Trwa adaptacja dwóch budynków na przedszkola. Zaplanowano remont ratusza miejskiego i stadionu sportowego. Przewiduje się oddanie w roku bieżącym 181 mieszkań, a więc znacznie więcej niż planowano.

W ostatnich czterech latach miasto wzbogaciło się o 2 kilometry sieci wodociągowej, 847 metrów bieżących kanalizacji sanitarnej, 3,6 km nowych lub zmodernizowanych dróg, 1,7 km nowych chodników, 2 nowe i 31 wyremontowanych studni publicznych. W czynie społecznym wykonano 6 zadań łącznej wartości 25,5 miliona złotych. W ubiegłym roku zbudowano wodociąg i zbiorniki wodne na Kowańcu. Urząd Miejski wykupił grunty pod budownictwo mieszkaniowe i prowadzi z właścicielami pertraktacje w sprawie dalszych wykupów. Ogółem planuje się pozyskanie dla mieszkaniówki około 20 hektarów gruntów, lecz na razie w budżecie miasta brakuje na ten cel funduszów. Mieszkańcy w czynie społecznym budują szkołę nr 6 oraz podjęli się gazyfikacji miasta. Dobrze prowadzona jest gospodarka komunalna, remontuje się stare budynki mieszkaniowe. Zapewnienie miastu wody na wypadek awarii wodociągów gwarantują 52 studnie publiczne, ale część z nich wymaga pilnego remontu. Należycie utrzymywane są cmentarze, konserwatorskim zabiegom poddano kwaterę poległych w 1945 roku żołnierzy radzieckich oraz cmentarz żydowski.

Urząd Miejski nie może uporać się z nielegalnym bimbrownictwem. W 1988 roku ujawniono — także w wyniku skarg mieszkańców — 26 przypadków samowoli budowlanej. Winnych ukarano, ale to nie rozwiązuje problemu. Nie najlepiej przedstawia się stan sanitarny sklepów i magazynów spożywczych. Po skontrolowaniu 56 placówek — inspektorzy Sanepidu mieli uwagi aż do 21. Podobnie było w 12 zakładach gastronomicznych, m.in. w kawiarni „Smrek", w bufecie „Sport", w barach: „Długa Polana", „Bacowski", „Zajezdnia PKS" oraz w punktach gastronomicznych „Bacówka", „Donald", „Smaczek", „Picolo" i „U Magdusi". Zły stan sanitarny stwierdzono też w kilku stołówkach zakładowych, 10 zakładach pracy i 5 placówkach oświatowych.

Dobrze rozwija się w Nowym Targu rzemiosło i prywatna przedsiębiorczość. Tylko w tym roku powstało około 300 prywatnych zakładów; najwięcej kuśnierskich i budowlanych. Rozwija się baza uspołecznionego handlu, powstają nowe sklepy i pawilony. Dobrą ocenę otrzymało miasto za funkcjonowanie oświaty. Niewystarczająca jest jednak opieka lekarska nad dziećmi. Na bardzo dobrą ocenę zasłużył Miejski Ośrodek Kultury, przy którym z dużymi efektami działa 12 zespołów i klubów zainteresowań. W trudnych warunkach lokalowych pracują biblioteki. Pożyteczną działalność rozwija Muzeum Podhalańskie. Wysoki jest poziom działalności sportowo-rekreacyjnej. Miasto dysponuje basenem kąpielowym, krytym sztucznym lodowiskiem Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale", stadionem piłkarskim, kortami tenisowymi, salą sportową i dwoma wyciągami narciarskimi. Baza sportowa jest ciągle rozwijana i modernizowana. Nowy Targ ma 116 miejsc noclegowych w kwaterach prywatnych, 42 w hotelu „Janosik" oraz 80 miejsc noclegowych i pole namiotowe o 2200 miejscach w O.S. „Start". Dobiegają końca, po kilkunastu latach budowy, prace przy hotelu „Skalny".

Miasto cierpi na deficyt rąk do pracy. Do pełnego zatrudnienia brakuje oko-

STANISŁAW KUTA

# NOTES

Jakie rezultaty osiągnęła gospodarka województwa w ciągu pięciu miesięcy 1989 roku? Produkcja sprzedana przemysłu uspołecznionego wzrosła w stosunku do stanu z końca 1988 roku o 10,5 procenta i była wyższa o 8,9 procenta niż średnia krajowa. Osiągnięto to przy zmniejszonym zatrudnieniu. Produkcja przypadająca na 1 zatrudnionego plasuje nowosądecki przemysł na 7 miejscu w Polsce. Średnie wynagrodzenie miesięczne wyniosło w maju 81.688 złotych, a zatem wzrosło o 99 procent. Było przy tym jednym z najniższych w kraju — gdzie średni wzrost sięgnął 107,5 procenta.

Budowlani zrealizowali zadania o 10 procent mniejsze niż w reszcie kraju, przy trochę większym zatrudnieniu, a co za tym idzie — o 24,7 procenta mniejsza była produkcja przypadająca na 1 zatrudnionego w tej dziedzinie gospodarki. Wznoszą 22 budynki, w których znajduje się 509 mieszkań (29 100 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej). W ciągu 5 miesięcy bieżącego roku przekazali użytkownikom 306 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym.

Punkty skupu kupiły 7 tysięcy 700 ton żywca rzeźnego, głównie wołowego, to jest o 8 procent mniej niż w takim samym okresie roku ubiegłego. Daje to 28 kilogramów żywca z 1 hektara użytków rolnych i plasuje województwo na 4 od końca miejscu w kraju. Średnio w Polsce wskaźnik ten wynosi 54 kilogramy, a najwyższy jest w leszczyńskim — 97, toruńskim — 95 i kaliskim — 93 kilogramy. Przekroczono natomiast o ponad 10 procent skup mleka (w stosunku do roku ubiegłego). Nadal jednak mały jest u nas skup mleka w przeliczeniu na 1 hodowaną krowę: wynosi 446 litrów przy średniej krajowej 930, a 1330 litrach w województwie leszczyńskim.

★

Turyści często odwiedzają piękny, zabytkowy kościółek w Dębnie. Niestety, nie jest możliwe kupienie tam jakiejkolwiek widokówki. Rozgoryczeni zgłaszają krytyczne uwagi pod adresem gospodarzy terenu oraz organizacji handlowych. Na moją prośbę nauczycielka, która przywiozła wycieczkę młodzieży szkolnej z Lublina, przeprowadziła błyskawiczny sondaż. 44 spośród 50 uczestników wycieczki kupiłoby widokówki. I co na to organizatorzy turystyki, „Ruch", KAW i wielu innych? Może by warto dostarczyć widokówki do prywatnego kiosku w Dębnie, który sprzedaje regionalne wyroby pamiątkowe z drewna? Oczywiście, o ile są już wydrukowane...

★

Znacznie wzrosły ceny wolnorynkowe wszystkich produktów rolnych i zwierząt gospodarskich. W maju kwintal żyta kosztował prawie 10 tysięcy złotych (wzrost o 82,5 procenta w stosunku do ceny z końca 1988 r.), a ziemniaków 8200 złotych (142 procent). Drugie tyle co w grudniu 1988 r. trzeba zapłacić za średniej jakości krowę (295 — 310 tysięcy złotych) oraz prosiaka na chów (18 — 21 tysięcy złotych). Wszystkie ceny były wyższe od średnich w kraju.

# KRONIKA MILICYJNA

**Kradzieże i włamania:** Pieczątki oraz druki „L-4" (zaświadczenia lekarskie o czasowej niezdolności do pracy) zabrali włamywacze z poradni ogólnej Miejskiej Przychodni Rejonowej w Nowym Sączu ◆ Nieznany sprawca wybił szybę wystawową sklepu Zofii Ł. w Zakopanem, po czym skradł biżuterię srebrną wartości 1,2 mln zł ◆ Z piwnicy Michała N. w Szczawnicy włamywacze zabrali piłę motorową „dozima", wartości 300 tys. zł ◆ Po wyłamaniu drzwi do mieszkania Stefana M. w Wysokiem — złodzieje wynieśli telewizor kolorowy „elektronika", telewizor czarno-biały „hermes", kalkulator „elwro", garderobę i różne sprzęty z wyposażenia gospodarstwa domowego. Straty szacuje się na 1,5 mln zł ◆ W Nowym Sączu złodzieje włamali się do mieszkania Ireny G. Zagarnęli magnetowid i radiomagnetofon „sanyo" oraz złotą biżuterię. Suma strat — 4 mln 300 tys. zł ◆ Nieznani sprawcy wybili szybę i wyłamali kraty, by dostać się do wnętrza sklepu odzieżowego Franciszka B. w Nowym Sączu. Potem zabrali ubiory dżinsowe wartości 570 tys. zł ◆ Janowi M. z Nowej Białej zginął motocykl „mz — 250", wartości 650 tys. zł ◆ W Szczawnicy z „mercedesa" Józefa G. z Jaworzna złodzieje zabrali radiomagnetofon z kolumnami, kasety magnetofonowe, płyty do gier komputerowych, wiertarkę i odzież — łącznej wartości około 1 mln 100 tys. zł ◆ Zakopianka Elżbieta K. skradła innej mieszkance miasta pod Tatrami — Oldze U. obraz wartości 1 mln zł ◆ W Gorlicach skradziono dwa „maluchy" — własność Jana P. i Zbigniewa M.

**Inne wydarzenia:** Józef L. z Wilkowiska pracował na szlifierce elektrycznej. Kamień szlifierski pękł i zabił mężczyznę ◆ W Rytrze pociąg potrącił Wiesława D. Wypadek okazał się śmiertelny ◆ Nieostrożne obchodzenie się Bronisława P. z Łomnicy Zdroju z bronią pneumatyczną — „wiatrówką" skończyło się postrzałem w głowę ◆ W Nowym Targu kierujący „polonezem" Paweł W. potrącił pieszą — Janinę B. Kobieta poniosła śmierć na miejscu ◆ Na gorącym uczynku handlu alkoholem przyłapali funkcjonariusze zakopiańskiego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych mieszkankę tej miejscowości — Zofię T.

elg.

# Ochrona środowiska

Ochrona środowiska została uznana za jeden z podstawowych kierunków działania rządu. Ekologia była także jednym z tematów obrad przy „okrągłym stole". Mówi się i pisze o niej coraz więcej. Jednak korzystne zmiany w stanie środowiska nie nastąpią szybko. Zaniedbania są bowiem ogromne, a podejmowane działania wciąż mało skuteczne.

W ciągu kilku ostatnich lat żadnego postępu nie osiągnięto w dziedzinie ochrony powietrza atmosferycznego. Sytuacja nawet się pogorszyła. O 1 proc. zwiększyła się emisja pyłów, a o ponad 9 proc. emisja gazów. Na 1364 zakłady, które mają decydujący wpływ na stan zanieczyszczenia powietrza 88 proc. posiada urządzenia do wychwytywania pyłów. Skuteczność ich działania podniosła się nawet do 94,3 proc. Natomiast zmniejszyła się do zaledwie 9 proc. liczba zakładów wyposażonych w urządzenia do redukcji zanieczyszczeń gazowych, jak i stopień tej redukcji.

Zmalała nieznacznie ogólna ilość ścieków odprowadzanych bezpośrednio do wód powierzchniowych. Nie wystarczyło to jednak do powstrzymania procesu degradacji wód. Oczyszczanych jest 62 proc. ścieków, ale połowa z nich tylko mechanicznie. Liczba miast posiadających oczyszczalnie wzrosła z 409 do 436. Nadal jednak 47 proc. miast odprowadza ścieki nie oczyszczone. W oczyszczalnie ścieków o wystarczającej przepustowości wyposażonych jest 57 proc. zakładów przemysłowych.

Zmniejszyła się o 4 tys. ha powierzchnia gruntów zdegradowanych i zdewastowanych, a wymagających rekultywacji i zagospodarowania. Chociaż pewnego postępu dokonano w gospodarczym wykorzystaniu odpadów przemysłowych i komunalnych to w jeszcze szybszym tempie zwiększa się ilość wytwarzanych odpadów. Przybywa więc ich na wysypiskach.

Nakłady na inwestycje ochrony środowiska ciągle są zbyt małe w stosunku do potrzeb. Obiekty i urządzenia środowisko to chroniące przybywają w tempie wolniejszym niż przyrastają zanieczyszczenia. Dodatkowo niedotrzymywanie terminów przekazania ich do użytku i zła jakość wykonania nie pozwalają na osiąganie w planowanym czasie zakładanych wielkości efektów rzeczowych. Z 61 takich obiektów oddanych do eksploatacji w latach 1986-88 tylko 15 przyjęto bez zastrzeżeń. W pozostałych już w chwili odbioru było 1763 wad i usterek, a w toku pracy ujawniło się jeszcze 278 innych. Trudno się więc dziwić, że tylko 38 z owych 61 obiektów i urządzeń osiąga zakładane w dokumentacji technicznej parametry.

W dzisiejszym świecie skutki działań gospodarczych wykraczają poz granice państw. Na stan środowiska naturalnego w Polsce wpływają zanieczyszczenia napływające z innych krajów, ale i my zatruwamy powietrze i wodę bliższym i dalszym sąsiadom. Do tej pory największym naszym osiągnięciem jest uznanie przez wszystkich, że powstrzymanie degradacji środowiska jest naglącą potrzebą. Od słów trzeba jednak przejść do konkretnych i skutecznych działań. Wtedy od sąsiadów będziemy mogli wymagać poszanowania dla naszego środowiska, a także liczyć na wzajemną korzystną współpracę.

MAREK KUŹNIAK

ło tysiąca osób, głównie na stanowiskach robotniczych. Jednocześnie kilkadziesiąt osób uchyla się od pracy.

● Znacznie gorzej wypadła kontrola kompleksowa w **Bukowinie Tatrzańskiej.** Naczelnikiem gminy jest od 1982 roku **Stanisław Buńda.** W tym czasie zmieniło się aż czterech sekretarzy Urzędu Gminy, co odbiło się negatywnie na jego funkcjonowaniu. Od poprzedniej kontroli pogorszyła się realizacja zadań w zakresie planowania gospodarczego, budżetu i podatków oraz handlu i gospodarki komunalnej. Poprawa nastąpiła jedynie w dziedzinie geodezji i gospodarki gruntami, komunikacji, kadr i szkolenia oraz obrony cywilnej i sprawozdawczości statystycznej. Dobre oceny uzyskał Urząd za prowadzenie spraw oświaty i wychowania oraz społeczno-administracyjnych.

W ubiegłym roku zbudowano zbiornik przeciwpożarowy w Rzepiskach oraz wyremontowano 3 drogi gminne. Obecnie trwa budowa 5 remiz strażackich, 2 zbiorników przeciwpożarowych, boiska sportowego, wodociągu, rozbudowa budynku Urzędu Gminy oraz 2 szkół, a także remont kilku dróg. Podstawowym kierunkiem produkcji rolnej jest hodowla owiec i bydła, których pogłowie utrzymuje się w zasadzie na zaplanowanym poziomie.

Jako niedostateczny kontrolerzy ocenili nadzór budowlany. **Zdarzają się nawet przypadki wydawania pozwoleń na budowę osobom nie posiadającym prawa własności gruntu. Mało energicznie zwalczana jest samowola budowlana.** Również zadania z zakresu gospodarki komunalnej realizowane są niezadowalająco. Zastrzeżenia budzi utrzymanie czystości na terenie gminy. Niewłaściwie eksploatowane jest wysypisko śmieci, brakuje wylewiska nieczystości płynnych. Nie rozwiązanym problemem pozostaje gospodarka ściekowa. Występują braki wody pitnej, chociaż władze gminy przejawiają wiele troski, by sytuację złagodzić. Niedostateczne są działania w kierunku likwidacji „dzikich" wysypisk śmieci i wylotów ściekowych. Za dobry kontrolerzy uznali stan techniczny i sanitarny obiektów wczasowych. Sanepid nie miał większych zastrzeżeń do placówek handlowych i żywienia zbiorowego. Na terenie gminy znajduje się 107 obiektów kolonijnych — większość to budynki prywatne, nie zawsze należycie przygotowane do tej funkcji. Niezadowalający jest nadzór nad pracą placówek handlowych, w tym nad gospodarką mięsną. Gorzej niż źle przebiega zbiórka i skup surowców wtórnych w miejscowej GS. Punkt skupu tych surowców od dawna nie funkcjonuje. Niewiele zrobiono dla rozwoju drobnej wytwórczości i usług. Większej prężności należałoby oczekiwać od Gminnego Ośrodka Kultury, bo sam „Karnawał góralski" i „Sabałowe bajania" mieszkańcom i gościom nie wystarczą. Godzi się natomiast podkreślić dobrą pracę bibliotek; co czwarty mieszkaniec gminy korzysta z usług bibliotecznych. Gmina posiada dość dobrą bazę sportowo-rekreacyjną, m.in. 20 wyciągów narciarskich. Bogata jest turystyczno-wczasowa baza noclegowa. Ośrodki wypoczynkowe dysponują 769 miejscami noclegowymi w obiektach zamkniętych. Kwatery prywatne oferują około 3,5 tysiąca miejsc noclegowych.

Przeprowadzona przed kontrolą anonimowa ankieta wśród mieszkańców gminy na temat sprawności obsługi społeczeństwa przez administrację wykazała, że większość respondentów negatywnie ocenia pracę Urzędu Gminy. Krytykowana jest głównie nieuprzejmość urzędników, biurokratyczne traktowanie interesantów, niechętne udzielanie wyjaśnień, opieszałe załatwianie spraw i żądanie podań na piśmie. Ankietowani krytycznie ocenili również funkcjonowanie handlu, głównie za złe zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe oraz niedostosowanie godzin otwarcia placówek handlowych do potrzeb mieszkańców.

● Stan techniczny wielu przystanków PKS na terenie województwa jest fatalny: poobrywane zadaszenia, dziurawe ściany, zdewastowane ławki, sterty śmieci. Takie przystanki to wątpliwa reklama turystycznego regionu. A sezon już się rozpoczął.

● Bielanka to ulubione miejsce sobotnio-niedzielnego wypoczynku mieszkańców Gorlic. Niegdyś Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" urządziła nad potokiem wśród lasu pole biwakowe, ogrodziła teren, zbudowała zadaszenie, stoły i ławy. Niedawno zbowidowcy wznieśli obelisk dla uczczenia pamięci **Mieczysława Tumidajskiego,** bohaterskiego partyzanta Armii Krajowej, który zginął tam w walce z hitlerowcami 22 grudnia 1944 roku. Przydałoby się jednak uporządkowanie otoczenia pomnika. Krajobraz tam iście księżycowy, nie opodal zarosłe trawą i skorodowane cztery potężne trawersy, nie wiadomo po co tam przywiezione.

● Nie próżnuje Krynickie Towarzystwo Fotograficzne, organizując coraz to nowe wystawy w pijalni. Niedawno prezentowano siedemdziesięcioletnią historię Polskiego Czerwonego Krzyża. Teraz poświęcono wystawę Tadżykistanowi, najbardziej górzystej republice ZSRR. Wystawa ukazuje piękne krajobrazy, codzienną pracę ludzi i bogaty folklor. Warto ją zobaczyć, podobnie jak kolorowe fotogazetki wydane przez TPPR, a ukazujące m.in. piękną architekturę sakralną Kijowa, ukraińskie obrzędy ludowe oraz życie ludzi na biegunie północnym.

ROMAN KOSTANECKI

# NOWOTARSKIE SPRAWY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

★

Punkt sprzedaży mięsa z uboju gospodarczego, o który wołali radni przez trzy lata, z błogosławieństwem „Sanepidu" oddany został w kwietniu. Od tej pory nie zgłosił się żaden dostawca mięsa, natomiast niedoszli nabywcy zgłaszają się coraz częściej z retorycznym pytaniem: — *Dlaczego?*

Taki obrót sprawy był właściwie do przewidzenia, bo tzw. „ubój gospodarczy" polega na rozprowadzeniu mięsa wśród wdzięcznych sąsiadów i znajomych, bez dodatkowych opłat, korowodów i weterynaryjnych zaświadczeń.

Adaptacja pomieszczeń wraz z ich wyposażeniem kosztowała 1.200 tys. złotych. Po ustaleniu wysokości czynszu dla lokali użytkowych na kwotę 1000 zł za m² powierzchni, MOSiR znalazł się w nader kłopotliwej sytuacji: za dzierżawę pomieszczeń musiałby płacić Gminnej Spółdzielni „SCh", pomieszczenia zaś stoją na placu administrowanym przez MOSiR... Na razie uchwalono zamrożenie wzajemnych płatności, ale problem nierentownej jatki trzeba jakoś rozwiązać. GS nie kwapi się z wykupieniem, bo to wyjątkowo kiepski interes, Urząd Miasta nagabywany przez MOSiR radzi wykonanie „wizualnej reklamy punktu", zaś Miejska Rada doszła do wniosku, że *punkt sprzedaży mięsa z uboju gospodarczego zarządzany przez MOSiR stanowi nierozłączną część targowiska i w związku z tym jego stronę ekonomiczną rozliczać należy w ramach dochodów i kosztów wielokierunkowego wykorzystania placu targowego (giełdy, kiermasze).*

Giełda samochodowa rzeczywiście przyjęła się w Nowym Targu i daje zysk. Tylko dlaczego ma zarabiać na nierentowną jatkę? MOSiR zasadnie pyta, czemu miałby płacić za nie swoje pomieszczenia i w ogóle dlaczego je tę żabę, skoro nawet przygotowanie takiego punktu wykracza poza działalność statutową Ośrodka Sportu, cóż dopiero reklamowanie jatki po okolicznych wsiach...

A może ktoś kupi jatkę?

Jeśli nie zdecyduje się na to GS (wykorzystując pomieszczenia na kiosk gastronomiczny), to niechybnie pomysłodawcy będą zmuszeni wziąć ją sobie w ajencję.

★

Dodatkowy mandat poselski z okręgu Nowy Targ zdobył prof. Roman Ney — związany z Podhalem sprawą wykorzystania ciepła ziemi, specjalista w zakresie energetyki, geologii naftowej i gospodarki surowcami mineralnymi.

W wyborczym pojedynku kontrkandydatem prof. Neya był prof. Marian Stępień z Uniwersytetu Jagiellońskiego — rzecznik nowoczesnego, twórczego spojrzenia na kulturę, walczący o odbudowanie właściwego statusu polskiego nauczyciela, inteligenta, działacza kultury.

Podczas spotkania z wyborcami w Nowym Targu profesorowie wezwani do odpowiedzi musieli podjąć i rozwinąć wiele ważkich, gorących tematów — narodowych, regionalnych, miejscowych nawet.

Zestawmy choćby ich sądy o naszym systemie podatkowym.

Prof. **Marian Stępień:**

— *Należę do tych ludzi, którzy z krytycyzmem patrzą na opiekuńczość czy nadopiekuńczość państwa, chociaż są różne sfery — także wymagające dotacji. W szerszej skali przekroczone jednak zostały pewne granice. Mamy bezpłatną służbę zdrowia, ale wiemy, że gdy naprawdę nam coś dolega, musimy szukać specjalisty i płacić, choć z naszej pensji idą pieniądze na utrzymanie służby zdrowia. Jestem rzecznikiem krytycznego przyjrzenia się systemowi świadczeń zbiorowych. (...) Zgadzam się z opinią o wadliwości naszego systemu podatkowego, który niby sprzyja, a nie sprzyja rozwojowi przedsiębiorczości.*

Prof. **Roman Ney:**

— *Jeżeli nie zmienimy systemu podatkowego, nie uzyskamy rozwoju gospodarki — rodził się ten system w okresie, gdy podatek był represją. Tymczasem w nowoczesnym państwie system podatkowy odgrywa ważną rolę inspiratora rozwoju. Przedsiębiorca niechętnie oddaje pieniądze państwu, ale chętnie inwestuje.*

*Nie będzie też rozwoju, jeśli nie stworzymy właściwej struktury cen i płac. U nas opłacanie wartości pracy jest jedno z najniższych w świecie, a praca musi być godziwie wynagradzana.*

*Od dawna nie pamiętam w Polsce właściwego ministra finansów.*

**ANNA SZOPIŃSKA**

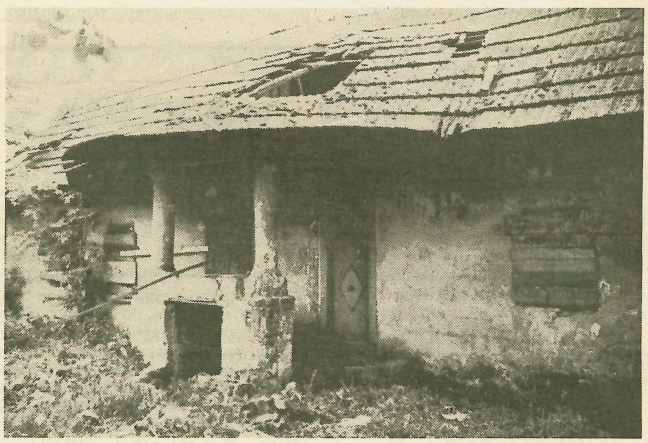

Fot. LESZEK STASZEL

# Piszą do nas

Wciąż dyskutowana jest porażka wyborcza koalicji. Pan **Marian Janiga** z Gorlic dochodzi do wniosku, że konieczne jest rychłe zwołanie XI Nadzwyczajnego Zjazdu i zmiana nazwy partii. Nasz korespondent stwierdza:

*X Plenum KC, a w konsekwencji „okrągły stół" oraz wybory do Sejmu i Senatu należy uznać za prawidłową drogę (nie rwać szat nad pozornie złymi wynikami wyborów dla PZPR, lecz wyciągnąć konstruktywne wnioski do dalszej rozsądnej pracy). Uwypuklić potrzebę silnej partii (Polskiej Partii Postępowej) ze względu na bezpieczeństwo kraju. Polska nie może być areną wpływów politycznych państw zachodnich, bo to geograficznie nierealne i niebezpieczne. Nie można też z Polski uczynić targowiska przeróżnych ugrupowań politycznych.*

*(...) Rodakom potrzebny jest zimny prysznic uzmysławiający, że w demokracji i pluralizmie też trzeba mieć chleb na stole; że szacunek Polsce przynieść może tylko dobra praca.*

Pan Janiga jest zdania, że „solidarnościowy" Senat nie może kultywować znanego z historii *liberum veto*, zaś nowy Sejm winien dać narodowi wzór posługiwania się sztuką kompromisu.

*(...) Ponad polityką, partiami, Sejmem i Senatem jest szara codzienność milionów ludzi, którym należy zapewnić żywność i mieszkania. Nie dyskutować lecz znieść kartki na mięso. Wysokie ceny żywności wyzwolą nową energię społeczną, zlikwidują wypadające z produkcji duże połacie ziemi, nauczą szacunku dla chleba i pracy (dla każdej pracy, także na roli). Mieszkań nie należy przydzielać, na mieszkanie trzeba zapracować.*

Zgody w sprawie cen czy kartek na mięso — nie ma w listach naszych Czytelników. Pojawiła się nawet propozycja przywrócenia reglamentacji cukru. Im problem o większym ciężarze gatunkowym, tym rozbieżności poglądów wyraźniejsze:

Jeden nurt myślenia:

*Przedsiębiorczość, podatki pobudzające — a nie niszczące inicjatywę produkcyjną. Wolny rynek, zdrowe zasady konkurencji. Precz z monopolami. Spółki i akcje. Samorząd. Koniec z dotacjami do dziadostwa.*

Inny punkt widzenia:

*Wolny rynek produktów żywnościowych? Od jutra? Trzeba nie mieć wyobraźni, żeby coś takiego głosić. Jeśli to wszystko wydaje się takie proste trybunom „Solidarności", dlaczego boją się wziąć współodpowiedzialność za pokierowanie procesem polskiej przebudowy? Ano boją się, że stracą poparcie robotnika, który nie zgodzi się na dalszą drożyznę!*

● Czytelniczka z Limanowej:

*Ludzie mieli dość reformy dzielonej na etapy, dość różnych atestacji, konsultacji i obietnic. Nie sympatyzuję specjalnie z „Solidarnością", ale głosowałam za jej kandydatami, bo „Solidarność" jest bardziej stanowcza, jakaś młodsza, ma rozmach. Bez niej nie byłoby tych zmian, które już zaszły.*

● Emerytowany kolejarz z Nowego Sącza:

*Razi mnie oczernianie wszystkiego, co za Polski Ludowej zrobiono dla człowieka pracy. Starsi dużo na ten temat mogliby powiedzieć (...) Ale od dłuższego czasu widzę, że coś się podziało z tą władzą, nie radzi sobie w gospodarce, weteranom pracy nie daje godziwej emerytury (...) potrzebne są zmiany. A tego bez dopuszczenia do głosu ludzi zepchniętych w opozycję nie osiągnie się. Tylko nie wiadomo, o co im naprawdę chodzi. Według mnie za dużo jest w „Solidarności" polityki.*

● Czytelnik z Nowego Targu (nazwisko nieczytelne):

*No i co teraz powiecie? Chyba wszystko jest jasne? Jak wytłumaczycie wyniki głosowania?*

Cierpliwości! Analiza tego, co przyniosły wybory, będzie niebawem publicznie przedstawiona. Czy wszystko jest jasne? Nie wszystko. Na przykład, bardzo chcielibyśmy wiedzieć, jak zachowają się teraz obdarzeni zaufaniem społecznym posłowie i senatorowie? Co uchwalą? Czy starczy im odwagi, żeby nakazać realizację reform, co do konieczności których są przekonani? Czy z kolei społeczeństwo będzie na tyle cierpliwe, aby wytrzymać czekające nas „trzęsienie ziemi" w systemie cen, dotacji, zatrudnienia i płac? Innymi słowy: czy dogadają się przywódcy różnych sił politycznych oraz — czy ich koncepcje znajdą praktyczne poparcie narodu?

● Poza wielkimi problemami Czytelnicy poruszają też sprawy zupełnie przyziemne, czasem cuchnące w sensie dosłownym. Pisze Sądeczanka:

*W imię dobra mieszkańców naszego miasta proszę o załatwienie następującej sprawy. Od pewnego czasu krąży po ulicach Nowego Sącza samochód (prawdopodobnie prywatny) wywożący nieczystości z dołów zanikowych. Nic w tym nie byłoby złego, gdyby nie to, że wóz ten bardzo, ale to bardzo śmierdzi. Gdy przejedzie ulicą, to nie wiadomo gdzie ma człowiek uciekać przed tym smrodem, a gdy przypadkiem jest okno otwarte, to zasmrodzi mieszkanie. Wprost nie można z dzieckiem wyjechać na spacer, bo nie wiadomo, skąd nagle pojawia się ten „śmierdziel". Może nie ma zaworów przy wężach, albo ma niesprawne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że służący tym samym celom wóz RPWiK jest widocznie szczelny, skoro go nie czuć i może jeździć nawet ulicą Jagiellońską.*

*Teraz, kiedy zbliża się sezon wakacyjny, wstyd byłoby przed tymi, którzy przyjadą do Nowego Sącza, aby taki „śmierdziel" jeździł po mieście.*

*Na wasze ręce składam prośbę o załatwienie tej sprawy i mam nadzieję, że się nie zawiodę.*

# RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

Do prokuratury wpływa codziennie pokaźna ilość listów od obywateli. Niektóre pisma lub zgłoszenia dotyczą osób dotkniętych zaburzeniami psychicznymi — większość zawiera informacje o osobach chorych psychicznie, których sytuacja życiowa wymaga podjęcia przez prokuratora działań służących zapewnieniu im prawnej opieki. Są to zazwyczaj osoby samotne bądź posiadające rodziny, które przestały się nimi interesować. Zdarza się również, że nieco dziwaczne zachowanie się starszej osoby, jej drażliwość i konfliktowość powoduje żądanie, by prokuratura doprowadziła do ubezwłasnowolnienia takiego człowieka i poddania go leczeniu. Niekiedy znowu okazuje się, że deklarowana przez zawiadamiającego „troska" o los zniedołężniałego dziadka, babci czy zamożnego wujka ma podłoże czysto merkantylne: chęć przejęcia gospodarstwa, usunięcia niewygodniej osoby z mieszkania, w którym nagle zrobiło się za ciasno, bądź poprawienia własnych dochodów przez zawładnięcie rentą schorowanego staruszka.

Tacy „opiekuńczy" petenci zapominają, że **zadaniem prokuratora jest zabezpieczenie i ochrona praw osoby, której instytucja ubezwłasnowolnienia ma dotyczyć**, a nie ochrona ich egoistycznych interesów.

Sprawy o ubezwłasnowolnienie jako ingerujące w sferę osobistych praw człowieka do swobodnego kierowania swoim postępowaniem — należą do szczególnie trudnych i dlatego też są rozpoznawane przez sąd wojewódzki w składzie 3 sędziów zawodowych, zaś udział prokuratora jest obowiązkowy.

Przepisy kodeksu cywilnego przewidują ubezwłasnowolnienie całkowite i częściowe. Przy **ubezwłasnowolnieniu całkowitym** zaburzenia psychiczne muszą być tego rodzaju, że w ich następstwie osoba nimi dotknięta nie jest w ogóle w stanie pokierować swoim postępowaniem.

Natomiast przy **ubezwłasnowolnieniu częściowym** chodzi o sytuację, w której mimo istnienia zaburzeń psychicznych określona osoba jest w stanie kierować swoim postępowaniem, ale potrzebuje pomocy w prowadzeniu i rozwiązywaniu trudniejszych spraw (np. dysponowaniu majątkiem, załatwianiu spraw urzędowych, sądowych itp.)

Zakres ubezwłasnowolnienia jest również zależny od wieku osoby chorej psychicznie. Dzieci do lat 13 nie mogą być w ogóle ubezwłasnowolnione, gdyż nie posiadają zdolności do podejmowania działań prawnych (decyzje podejmują za nich rodzice). Z kolei dzieci w wieku od 13 do 18 roku życia wprawdzie nadal pozostają pod opieką rodziców, jednak w świetle prawa mają już ograniczoną zdolność do czynności prawnych i w związku z tym — w przypadku istnienia zaburzeń psychicznych — mogą być ubezwłasnowolnione całkowicie. Natomiast całkowicie lub częściowo można ubezwłasnowolnić osobę pełnoletnią, tj. taką, która ukończyła 18 lat i w świetle prawa posiada pełną zdolność do czynności prawnych.

Efektem ubezwłasnowolnienia całkowitego jest ustanowienie przez Sąd **opiekuna prawnego**, który reprezentuje chorego podejmując za niego wszelkie decyzje. Natomiast przy ubezwłasnowolnieniu częściowym Sąd ustanawia **kuratora**, którego obowiązkiem jest udzielanie osobie chorej psychicznie pomocy w prowadzeniu jej spraw.

Postępowanie o ubezwłasnowolnienie przeprowadza Sąd Wojewódzki po złożeniu wniosku pochodzącego od uprawnionej osoby. Przepisy ściśle określają, że taki **wniosek mogą złożyć jedynie najbliżsi krewni osoby chorej, a także z urzędu prokurator.** W praktyce prokuratorskiej złożenie wniosku o ubezwłasnowolnienie następuje po ustaleniu, że jest ono konieczne dla zapewnienia upośledzonej psychicznie osobie opieki oraz prawidłowego uregulowania jej spraw osobistych i majątkowych, a także stwierdzeniu, że brak jest osób uprawnionych do zgłoszenia wniosku bądź osoby najbliższe nie interesują się losem chorego.

Zilustrować to może chociażby następująca sprawa: 80-letni staruszek zgłosił się do prokuratury podając, że jako ojczym zajmuje się dwójką dorosłych niedorozwiniętych dzieci swej zmarłej żony. Wskutek niedorozwoju umysłowego dzieci nie są zdolne do samodzielnej egzystencji, on zaś chciałby im zapewnić opiekę na przyszłość. Spośród sąsiadów wyszukał nawet kandydata na prawnego opiekuna i jest pewien, że ten właśnie sąsiad należycie zaopiekuje się dziećmi. Był już nawet w Sądzie, ale dowiedział się, że jako ojczym nie jest uprawniony do złożenia wniosku o ubezwłasnowolnienie pasierbów i dlatego zwraca się do prokuratury. Po zebraniu stosownej dokumentacji, prokuratura wystąpiła z wnioskiem do Sądu o ubezwłasnowolnienie dwójki tych ułomnych psychicznie osób. Orzeczenie bowiem ubezwłasnowolnienia, a następnie ustanowienie prawnego opiekuna będzie służyło zabezpieczeniu interesów owych nieszczęśliwych ludzi.

Przepisy dotyczące ubezwłasnowolnienia są sformułowane na tyle elastycznie, że pozwalają w przypadku poprawy zdrowia psychicznego osoby, wobec której orzeczono ubezwłasnowolnienie, uchylić tę decyzję (np. gdy w efekcie leczenia nastąpi trwałe cofnięcie się zaburzeń psychicznych). Oto przykład: matka czworga dzieci zachorowała psychicznie. Kiedy przebywała jeszcze w szpitalu psychiatrycznym, mąż wystąpił do Sądu o jej ubezwłasnowolnienie. Sąd wniosek uwzględnił. Po kilku latach kobieta zgłosiła się do prokuratury. Z jej wypowiedzi wynikało, iż orzeczenie przed kilku laty ubezwłasnowolnienia ocenia jako słuszne, ale obecnie stało się dla niej ciężarem. Mąż podjął pracę w fabryce, ponadto pobiera za nią rentę, zaś dom i gospodarstwo przestały go interesować. Ona zaś z powodu ubezwłasnowolnienia zdana jest na łaskę męża i sama nie może o niczym decydować.

Logiczna i rzeczowa relacja kobiety znalazła potwierdzenie w przeprowadzonym wywiadzie środowiskowym, a z uzyskanego zaświadczenia lekarskiego wynikało, że u pacjentki nastąpiła wskutek leczenia trwała poprawa stanu psychicznego.

W tej sytuacji prokuratura wystąpiła z wnioskiem o uchylenie ubezwłasnowolnienia wobec kobiety, zaś Sąd żądanie to uwzględnił.

Waga społeczna spraw o ubezwłasnowolnienie jako dotykających podstawowych praw obywatela w zakresie swobodnego kierowania swym postępowaniem oraz ich złożoność pod względem faktycznym i prawnym — zobowiązuje prokuratora do szczególnego i wnikliwego ich traktowania.

**JACEK WOŁOSZYŃSKI**

# KACik pptk. Glińskiego

# Przyjaciele

Znali się od lat najmłodszych. W tym samym mniej więcej czasie skończyli edukację i zaczęli wieść dorosły żywot. Bywały w ich życiorysach okresy różne — raz wiodło się lepiej, kiedy indziej musieli się imać pracy dorywczej. Nie na długo jednak. Byle jakoś dojść do siebie, byle stanąć na nogi. Gdy prywatny przedsiębiorca wypłacił im zarobek, znikali na czas jakiś w sobie tylko znanych zakamarkach. Niekiedy spotkać ich można było w znanym nowotarskim lokalu „Pod blachą", gdzie gromadzi się kwiat miejscowej młodzieży, a piwo leje się strumieniami.

Przełom zimowo-wiosenny zaowocował w Nowym Targu szeregiem włamań dokonywanych pozornie bez określonej koncepcji. Okradano sklepy państwowe i butiki z modnymi ciuchami, prywatne warsztaty, mieszkania i piwnice. Dogłębna jednak analiza tych kradzieży pozwalała wysnuć wniosek, iż większej ich części dokonuje ta sama grupa. Wynikało to ze sposobu działania sprawców — zwanego przez fachowców *modus operandi*. Był on niby bardzo prosty, a jednak niezwykle skuteczny. Przez dłuższy czas sprawca lub sprawcy pozostawali nieuchwytni. W nowotarskim RUSW kilkakrotnie zwoływano służbowe operatywki, podczas których część przedstawicieli odpowiedzialnych służb usłyszała co nieco od kierownictwa służnowego na temat swej zawodowej postawy i kwalifikacji. W pionie kryminalnym postanowiono więc, że szybko coś z tym trzeba zrobić. Nie dawały pozytywnych rezultatów nocne zasadzki. Sprawcy nie zmieniając metody działali nadal.

Wreszcie mozolna penetracja przestępczego środowiska przyniosła rezultaty. Któryś z funkcjonariuszy uzyskał informację, iż jacyś młodzi ludzie często, o dość dziwnych porach nocnych, wykorzystują niezagospodarowaną piwnicę w jednym z bloków w nowotarskim osiedlu. Sporządzono listę takich, którzy nie siejąc i nie orząc żyją w miarę rozrzutnie, a którzy zamieszkują w okolicznych blokach. Znaleźli się wśród nich Marek G. i Robert B. Ale znalezienie się na liście mogło być najzwyklejszym przypadkiem. Wkrótce jednak milicja odszukała dowody, które pozwoliły na zatrzymanie dwóch przyjaciół. Oto bowiem w zakopiańskim komisie znaleziono narciarskie wiązania „salomony" wystawione do sprzedaży przez Marka G., a poszkodowany Jerzy W. rozpoznał je bez wątpienia jako swoją własność, którą postradał, gdy ktoś się włamał do jego piwnicy. W nowotarskim komisie były przedmioty o znanych milicji cechach, seriach i numerach, wstawione na sprzedaż przez Roberta B.

Prowadzący śledztwo zderzyli się jednak ze zmową milczenia podejrzanych. Trzeba więc było znaleźć nowe, niezbite dowody, by skłonić obu przyjaciół do zwierzeń. Owa solidarność była wynikiem tajemnej przysięgi jaką młodzi ludzie złożyli wobec siebie: w razie wpadki „gliny" nie dowiedzą się od nich niczego. Gdy jednak przyszło do obrony własnej skóry — młodzieńcy zapomnieli o kodeksie honorowym. Bo tak z reguły bywa. I przyszło się przyjaciołom długo tłumaczyć. Było zaś z czego.

Prywatne placówki handlowe rosną w Nowym Targu jak grzyby po deszczu. Wśród nich okazałością w ekspozycji towarów wyróżniał się butik prowadzony przez Elżbietę P. Marek i Robert nieraz odwiedzali tę placówkę i wykombinowali, że obroty muszą tu być niezłe. Nasunęło im to myśl — by właścicielce nieco dochodów uszczknąć. Zażyli więc trochę wysokogatunkowych płynów na odwagę i wyposażywszy się w rozmaity sprzęt, zgodnie z regułami sztuki złodziejskiej, poszli na robotę. Kłopotów ze sforsowaniem wejścia do butiku nie mieli większych — ot, wystarczyło tylko mocniej kopnąć butem w dolną część szyby, by powstał otwór, przez który można się bez trudu wczołgać do środka. W sklepie spotkała ich jednak niespodzianka, gdyż właścicielka zabrała środki obrotowe ze sobą i kasa była pusta. Rozglądnęli się więc po butiku i zaczęli pakować co atrakcyjniejszą garderobę do przygotowanych toreb. Wśród łupów znalazła się też suknia ślubna.

Droga powrotna obu przyjaciół wiodła obok punktu „Praktycznej Pani", gdzie nastąpił ciąg dalszy ich działalności. Możliwości mieli tutaj jeszcze większe, gdyż drzwi wejściowe, sporządzone z wątlutkiej dykty, nie stawiły oporu. Połakomili się na kilka, w miarę artakcyjnych, urządzeń technicznych i zbiegli. Zanieśli łup do opuszczonej piwnicy. Dnia następnego przystąpili do podziału zdobyczy. Z przedmiotami elektrotechnicznymi i ciuchami nie było problemów. Udało się to sprzedać szybko, tym bardziej że ceny, które oferowali — były w miarę atrakcyjne. Największy problem mieli ze ślubną suknią. Deliberowali na różne sposoby, lecz nic nie wymyślili. Z rozdartym sercem Robert rozpalił ognisko i cisnął w nie koronki i tiule. Spłonęły szybko.

Pierwszy, pomyślny skok pobudził ich do dalszego działania. Chodząc po Nowym Targu wypatrywali miejsc i lokali, których zabezpieczenie nie było najlepsze, a szansa na atrakcyjne łupy duża. Szczególnie interesowały ich miejsca, gdzie zgromadzony był jakikolwiek sprzęt elektrotechniczny. Zarówno bowiem Robert, jak i Marek marzyli o występowaniu w roli dyskjokejów na tańcujących wieczorkach. Do roli takiej należało się odpowiednio przysposobić technicznie, czyli mieć kolumny, wzmacniacze, mikrofony i migające światełka. Potem to wszystko połączone, należy odpowiednio wzbogacić timbrem swego głosu i impreza może się toczyć. Robert i Marek — każdy na własną rękę — zaczęli więc gromadzić potrzebne urządzenia. Robert wybrał się pewnej nocy do Łopusznej i zlustrowawszy sprzęt, jaki zgromadzono w remizie Straży Pożarnej — postanowił wejść w jego posiadanie. Przeczekał w bezpiecznym miejscu do czasu, aż ostatni goście opuścili lokal i przystąpił do podważania okna. Z bawialnej sali zabrał magnetofon i wzmacniacz, po czym spokojnie opuścił okradzione pomieszczenie. Znacznie większe zapasy sprzętu elektrotechnicznego znalazły się w posiadaniu obu przyjaciół po włamaniu do punktu „Unitra-servis". W specjalistycznej placówce mogli już przebierać do woli. Nabrali tyle sprzętu, iż musieli powrócić na miejsce kradzieży po raz drugi w ciągu jednej nocy. Po kilkunastu dniach doszli do wniosku, że jeszcze coś przeoczyli i dokonali ponownego włamania. Już sądzili, że wreszcie będą mogli wystartować do samodzielnego działania w dziedzinie rozrywki — ale wpadli.

Rozliczenie nie wypadło zbyt pomyślnie dla obu podejrzanych. Na koncie każdego z nich figuruje po kilkanaście czynów przestępczych. Przyjdzie zdać z tego rachunek.

DANUTA BINEK

# Śladem listu

Klientka sklepu w Dobrej napisała pochwalny list pod adresem miejscowej Gminnej Spółdzielni. Pojechałam sprawdzić.

Słoneczne przedpołudnie w Dobrej. Maleńki sklepik z pieczywem i nabiałem. Jest śmietana, dwa gatunki masła, twaróg. Apetycznie wygląda dobrze wypieczony chleb o brązowej skórce, są bułki, rogale, precelki, sernik, ciasto drożdżowe z kruszonką, kilka rodzajów ciastek, a nawet groszek ptysiowy — znakomity dodatek do zup. Sprzedawczyni narzeka tylko na niewielkie dostawy żółtego sera i serka homogenizowanego — poszukiwanego przez klientów.

W położonym nie opodal sklepie spożywczym nr 16 pełne półki słodyczy (w tym kilka gatunków czekolad), przypraw, kawy i kakao (dwa rodzaje). Jest świeże pieczywo i nabiał. Kierowniczka sklepu, **Zofia Górska** mówi, że po towar jeździ sama do Nowego Sącza i Limanowej.

Chwali także prezesa do spraw handlu miejscowej Gminnej Spółdzielni, **Józefa Lisa**, który towar nawet spod ziemi wygrzebie, byle tylko zadowolić klientów. Ale i on nie może sprawić, aby zwiększono dostawy kasz i cukru (ostatnio te artykuły rozkupywane są błyskawicznie).

Dom handlowy zamknięty z powodu odbioru towarów. Od kobiet stojących przed budynkiem dowiaduję się, że zawsze w czwartek przywożą towar i wtedy sklep przed południem jest na jakiś czas nieczynny. Dzisiaj podobno przywieźli pościel i... biustonosze.

W sklepie mięsno-wędliniarskim jestem jedyną klientką. Mam do wyboru cztery gatunki kiełbas, każda z nich wygląda zachęcająco; najtańsza — „tatrzańska" kosztuje 740 zł za kilogram, zaś najdroższa — „rzeszowska" — 1230 zł. Jest także wołowina z kością i słonina.

Kierowniczka sklepu, **Urszula Smoleń** zapewnia, że za chwilę jedzie do masarni po następną partię mięsa i wędlin. — *Dzisiaj sprzedawałam od rana kilka gatunków kiełbas („głogowską", „tatrzańską", „jałowcową", „rzeszowską" i szynkową wieprzową), szynkę wędzoną, polędwicę oraz mięso wołowe bez kości i z kością. Często mamy wieprzowinę. Miesięczne obroty sklepu sięgają 12 mln zł. Pracujemy od godziny 7, ale znacznie wcześniej ustawia się przed sklepem kolejka. Nierzadko większość klientów to przyjezdni z Krakowa, Limanowej, Nowego Sącza, Tymbarku.*

Mieszkanka Dobrej, **Janina Orzeszek**: — *Nie możemy narzekać na naszą Gminną Spółdzielnię. Właściwie nie zdarza mi się wyjeżdżać po towary poza Dobrą, bo na miejscu mam większy wybór — na przykład wyrobów wędliniarskich — niż w Limanowej czy Nowym Sączu.*

W Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Dobrej nie zastaję żadnego z prezesów. — *Od siedzenia za biurkiem towarów w sklepach nie przybędzie* — mówi pracownica Spółdzielni, **Józefa Kurczaba**. — *Gdybyśmy liczyli tylko na hurt, to połowy artykułów brakowałoby, musimy więc sprowadzać towary skąd się da, nawet z Krakowa, Myślenic i Andrychowa. Zaś dobrą jakość wędlin zawdzięczamy kierownikowi naszej masarni, świetnemu fachowcowi, Janowi Korabikowi.*

**Kazimierz Podgórni**, kierownik do spraw produkcji GS: — *Towarów w naszych sklepach nie brakuje, choć zdarzają się okresowe przerwy w dostawach niektórych artykułów, na przykład kasz i cukru. Staramy się na bieżąco reagować na wszystkie sygnały klientów. Dają nam się jednak ostatnio w kość stałe zmiany cen surowców. Od wczoraj stoi w masarni samochód z wyrobami garmażeryjnymi, których nie możemy skierować do sprzedaży, gdyż dostawca podrobów — Zakłady Mięsne w Białymstoku — niespodziewanie podniosły ceny podrobów; na przykład wątroby prawie o 40 procent. Surowce przerobiliśmy, bo grzechem byłoby je zmarnować, ale trudno nam się zdecydować na podniesienie ceny.*

Kierownik masarni GS, **Jan Korabik**: — *Pracuję tu już 22 lata. Byłem robotnikiem, potem brygadzistą, a teraz kieruję tym zakładem. Ubolewam, że coraz mniej młodych chce kształcić się w zawodzie masarza. Zresztą dzisiejsze szkoły wypuszczają zupełnie niedouczonych aparatowych sprzętu mięsnego, którzy dopiero w pracy mają okazję zetknąć się z pracą zakładu masarskiego. Starzy fachowcy odchodzą, kto po nich przejmie pałeczkę?*

*Moja masarnia zaopatruje w mięso i wyroby Dobrą, Tymbark, Słopnice, Skrzydlną, Rabkę, Zakopane, Kraków. Dziennie wytwarzamy 1,5 tony wędlin. Moglibyśmy produkować więcej, surowca jest pod dostatkiem, ale brakuje pracowników. Zarobki nie są atrakcyjne, więc część ludzi przeniosła się do „Igloopolu" i zamiast 20, mam 8-osobową załogę. Na gwałt potrzebuję chociażby 5 nowych osób.*

*Wiem, że ludziom smakują wyroby z Dobrej. Staramy się nie robić byle czego, czasem trzeba nawet zrezygnować z obowiązujących receptur, skorzystać z długoletniego doświadczenia masarza.* — *Rób tak, jakbyś robił dla siebie!* — *mówię młodym. Niestety, zdarzyło mi się oberwać burę za nieprzestrzeganie przepisów. Pracownicy Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego mieli na przykład pretensję, że za mało produkuję wyrobów tzw. drobnorozdrobnionych. Tłumaczę wówczas, że wszystko zależy od regionu: Ślązacy lubią serdelki, parówki czy kiełbasę „metkę", w Nowosądeckiem wolą dobrze uwędzoną kiełbasę, szlachetniejsze wędliny. Po co mam więc robić towary, które ludziom nie smakują? Przecież mój wyrób świadczy o mnie.*

LUCYNA KASZUBA

# SPRZYMIERZEŃCY ZIEMI

Przed półtora rokiem w Szczawie na niewielkim skrawku gruntu **Alfred Hołyński** zaczął hodować... dżdżownice kalifornijskie produkujące cenny biologiczny nawóz zwany humusem.

Drogę do państwa Hołyńskich wskaże każdy niemal mieszkaniec Szczawy. Przydomową hodowlę pokazywano w telewizji, była notatka w prasie. Jednak okoliczni rolnicy nie interesują się specjalnie tym przedsięwzięciem. Niektórzy wzruszają ramionami, uśmiechają się — słyszeli już o różnych nowinkach. — *Pan Hołyński to pracowity i energiczny człowiek* — twierdzi sąsiadka (prosi o anonimowość). — *Słyszałam coś o tych hodowanych w ogrodzie dżdżownicach. Może rzeczywiście to pożyteczne stworzenia... Ja gospodarzę po staremu, ale życzę by jemu się powiodło.*

W ogrodzie stoi piękny biały dom o wysokim dachu krytym gontem. Ponad parapety okien wyrastają różnokolorowe łubiny. Za domem — w niewielkim tunelu foliowym rosną ogromne sałaty i dorodne krzewy papryki. Najwięcej miejsca zajmują jednak kilkumetrowe grządki obramowane gęstą siatką. Tutaj, pod cienką warstwą obornika, żyją tysiące małych, czerwonych dżdżownic.

Po gospodarstwie oprowadza mnie Bernadeta, synowa Alfreda Hołyńskiego. Niestety, pan Alfred wyjechał w interesach. Może uda się załatwić korzystny kontrakt eksportowy. Jak mówi Bernadeta — w kraju tym nawozem o niezwykłych właściwościach interesują się producenci tzw. zdrowej żywności i ogrodnicy uprawiający w szklarniach tropikalne krzewy owocowe.

Humus złożony w ogrodzie na foliowej płachcie przypomina wyglądem próchnicę. Jest sypki i miękki. Grudka wrzucona do szklanki wody rozpuszcza się nie pozostawiając osadu.

O podjęciu hodowli zadecydował niespokojny duch inżyniera Hołyńskiego

# LIST Z MSZANY

List ten piszę po tegorocznych obchodach Tygodnia PCK na terenie miasta i gminy Mszana Dolna. *Stowarzyszenie PCK* — czytamy w Statucie — *współdziała w organizowaniu i sprawowaniu różnych form opieki dla osób chorych, niepełnosprawnych, inwalidów lub z innych przyczyn niezdolnych do samodzielnego rozwiązywania podstawowych problemów życiowych.*

Punkt opieki PCK w Mszanie Dolnej został zorganizowany przed trzynastu laty przez niestrudzoną działaczkę czerwonokrzyską — **Barbarę Piórek** (obecnie instruktorka PCK na gminy: Dobra, Mszana Dolna, Niedźwiedź). Najpierw obejmował kilka niepełnosprawnych osób, dzisiaj pod jego opieką znajduje się 60 osób, którym niesie pomoc 18 sióstr PCK. Pomoc ta polega nie tylko na pielęgnacji, ale także na wykonywaniu prac domowych, np. gotowania, sprzątania i zakupów.

Punkt opieki PCK mieści się w przychodni zdrowia, w pokoju mającym 5 metrów kwadratowych. Tu dokonuje się codziennego rozdziału zadań dla sióstr, tu jest biuro przyjęć interesantów, poczekalnia i magazyn. Nie byłoby i tego, gdyby nie dobra wola dyrekcji limanowskiego Zespołu Opieki Zdrowotnej i przychodni zdrowia. Polepszenie warunków będzie możliwe po rozbudowie przychodni, planowanej od... 15 lat.

Ciężka jest praca siostry PCK, ale i przynosi zadowolenie, jeżeli widzi się uśmiech na twarzach podopiecznych, jeśli ma się świadomość, iż osoby potrzebujące pomocy oczekują opiekunki.

Najstarsza stażem pracy w Punkcie PCK **Barbara Walancik** ma pod opieką trzy osoby. Mówi, że lubi tę pracę i jest do niej przygotowana, ale czasem czuje zniechęcenie, zwłaszcza gdy robi zakupy, a ludzie z kolejki patrzą na nią jak na natręta.

— *Przecież ja nie mogę tracić godzin na stanie w kolejkach, jeśli chcę swoje obowiązki wobec podopiecznych pełnić dobrze i w czasie, jaki mam na to wyznaczony.*

A co robi Wydział Zdrowia Urzędu Miasta i Gminy w zakresie pomocy społecznej? Kierownicza Wydziału, **Kazimiera Drąg**, twierdzi, że bardzo korzystne jest współdziałanie PCK — PKPS i Wydziału.

Na podstawie wywiadów środowiskowych przeprowadzanych przez pracowników socjalnych ZOZ, sołtysów i inne osoby — Wydział podjął decyzje o przyznaniu 117 zapomóg stałych, 48 okresowych i 308 docelowych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wszystkie osoby będące inwalidami od urodzenia objęto stałą opieką; jest ich 65.

Reszta osób korzystających z pomocy finansowej i innej to ludzie nie mający żadnych środków do życia i nie mogący oczekiwać wsparcia z funduszu alimentacyjnego. 31 milionów złotych, jakie wydano na wsparcie podopiecznych w roku 1988, to kwota o wiele za mała, biorąc pod uwagę ciągłą inflację. Pomoc — to nie tylko świadczenia pieniężne, ale i remonty

# Co to właściwie jest „Konspol"?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nego dla pracowników. Mączka, jak wiadomo, jest składnikiem pasz. W ten sposób tworzy się obiegi zamknięte. Podobnie wykorzystano nadwyżkę pary technologicznej wytwarzanej przy produkcji wędlin, którą wykorzystuje się w suszarni drewna na 60 kubików, z którego prezes — już na własny rachunek — produkuje w Kamionce, gdzie mieszka, łóżka na eksport do RFN. A piszę „na własny rachunek", bo jak dotąd wszystkie zyski „Konspolu" przeznaczone są na inwestycje firmy. Nie chodzi jednak o żadną rozbudowę jej do rozmiarów giganta, a jedynie o takie zamknięcie cyklu produkcji, by nic się tu nie marnowało. By wszystkie odpady były zagospodarowane w zamkniętym cyklu.

„Konspol" dostarcza na rynek produkcję dzienną wartości 50 mln zł. Zysk firmy wyraża się kwotą 1 mld zł rocznie, z czego odliczyć trzeba 750 mln zł, które pochłaniają koszty produkcji, podatki itp. Tak przynajmniej było w roku 1988.

★ ★ ★

W programie wyborczym prezesa Pazgana bardzo wyraziście zarysowana została konieczność reformy systemu finansowego (a zwłaszcza podatkowego) państwa. Jego zdaniem, każdy, kto inwestuje, powinien być zwolniony od podatku dochodowego, bo tak to wygląda na świecie, i sprawdza się. Prezes poświęcił wiele uwagi studiowaniu systemów ekonomicznych państw EWG, gdy w nich przebywał i twierdzi, że niezależnie od faktu, czy inwestuje spółka, przedsiębiorstwo państwowe czy spółdzielnia, a nawet prywatny obywatel — system powinien chronić inwestora. Bo to siłą faktu napędza produkcję. Przedsiębiorstwo państwowe, które nie dostarcza dochodu, to nonsens ekonomiczny. Skąd natomiast państwo winno czerpać na wydatki sfery budżetowej? Na oświatę, zdrowie, wojsko, administrację itp? Otóż z podatku obrotowego, mieszczącego się w cenie sprzedawanego towaru. Proste? W ten sposób każdy obywatel kupując telewizor czy pralkę, nie mówiąc o firmie inwestującej w majątek produkcyjny, dostarcza państwu środków na ukształtowanie budżetu. A podatkiem dochodowym winna być obłożona wyłącznie konsumpcja. A czy producent jest prywatny czy państwowy, to już sprawa wtórna. Najważniejsze, ile on dostarcza towarów dla społeczeństwa. Trzyma się to kupy.

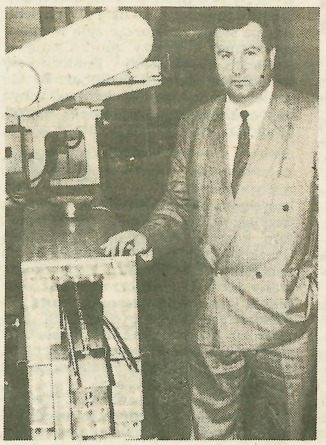

Fot. JERZY CEBULA

Prezes bardzo krytycznie wyrażał się też o naszym nowym ustawodawstwie preferującym spółki zagraniczne. — *Czemu* — pytał — *mają one działać w oparciu o inne, korzystniejsze niż dla polskich przedsiębiorstw państwowych czy prywatnych, przepisy podatkowe? Mniejsza już o to, że równa się to wyprzedaży naszego majątku narodowego; że powoduje sztuczną dążność polskich przedsiębiorstw do joint venture czyli wiązania się z obcym kapitałem dla korzystniejszej stopy podatkowej, ale przede wszystkim stanowi cios w polską przedsiębiorczość, w możliwość pokazania, że my też potrafimy. Czy na tym ma polegać równość podmiotów ekonomicznych? Czy polski inwestor jest II kategorii?*

Pozostawiam te pytania bez odpowiedzi, licząc na to, że zostaną podjęte przez nowych posłów na właściwym forum.

★ ★ ★

Jak zarabia się w „Konspolu"? — Nieźle, choć płace zasadnicze są niskie, bo wynoszą 26 tys. miesięcznie (plus do 50 procent premii za wykonanie normy). A norma jest przykładowo przy rozbiorach kurczaka blisko dwa razy wyższa niż w przedsiębiorstwach państwowych (tam 120 kg, tu 200 kg). Oczywiście najpierw był bunt, sprzeciwy, ale prezes zgodnie ze swoją ideologią jednoosobowo, demokratycznie wyznaczył tę normę. I co się okazało? Że już po paru miesiącach niektórzy ją przekroczyli, a dziś czynią to nawet czterokrotnie, osiągając zarobki rzędu 240 tys. zł.

Nie muszę naturalnie dodawać, że wszyscy pracują w systemie akordowym i kiedy zwiedzałem „Konspol", tak charakterystyczne przyglądanie się obcemu w towarzystwie szefa firmy w ogóle nie miało miejsca. Niektórzy nawet nie łypnęli okiem, a prezes też nikogo nie odrywał od pracy, by się przedstawił gościowi i opowiedział, co robi (jak to się dzieje powszechnie w naszym przemyśle).

Zaplecze socjalne, jak wspomniałem, dopiero się buduje, ale jeden szczegół już

(mimo iż jest emerytem, nie potrafi odpoczywać) oraz przypadek. W jednym z numerów „*Polityki*" znalazł artykuł wychwalający zalety małych, czerwonych dżdżownic wyhodowanych przed laty w amerykańskich laboratoriach. Sześciocentymetrowe stworzenia o nazwie *red hybrid of California* zyskały dziś w świecie znaczną popularność. Powstało wiele specjalistycznych gospodarstw w Stanach Zjednoczonych (gdzie ściśle przestrzega się zakazu wywozu dżdżownic za granicę), w krajach Europy Zachodniej (zwłaszcza w RFN) i Japonii, produkujących biologiczny nawóz. Ten wytwarzany przez dżdżownice drogi produkt jest niezastąpiony w nawożeniu zatrutych i wyjałowionych gleb, zwiększa plony, uodparnia rośliny, nie przenosi zarazków, których wiele w naturalnych nawozach zwierzęcych, i nie zanieczyszcza wód. Ponadto dżdżownice doskonale radzą sobie z wszelkimi odpadami organicznymi, stąd ich przydatność na wysypiskach śmieci i w biologicznych oczyszczalniach ścieków. O wielu jeszcze zaletach dżdżownic można się dowiedzieć od rodziny pana Hołyńskiego i z książeczki opracowanej przez inżyniera **Alfreda Szczygłowa** z Barnimia koło Drawna, który jest jednym z kilku pionierów tej hodowli. Hołyńscy korzystają także z opracowań wydanych w RFN.

Trzeba było sporo zainwestować w kupno dżdżownic, przygotowanie tzw. łóż wypełnionych obornikiem, w którym nie znoszące światła i suchego podłoża stworzenia zaczną się rozmnażać i produkować humus. Łoża otoczono siatką, by nie dostały się do nich szkodniki: nornice, krety i drapieżne owady, dla których czerwone „robaczki" są przysmakiem.

Bernadeta, z domu Bolisęga, jest rodowitą szczawianką. Kończyła w Krakowie Studium Fizjoterapii, przez pewien czas pracowała w sanatorium „Budowlani" w Szczawnicy. Musiała jednak zrezygnować: codzienne dojazdy pośpiesznymi autobusami były zbyt kosztowne. — *Nigdy nie przypuszczałam, że będziemy z teściami zajmować się hodowlą dżdżownic* — śmieje się Bernadeta. — *To jednak wciąga. Poznałam zwyczaje i upodobania tych stworzeń, wiem, że bardzo lubią urozmaicone pożywienie — dlatego dajemy im różne odżywcze odpadki, zwłaszcza wytłoki z jabłek, sprowadzane z limanowskiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Zmiana pożywienia to także zmiana składu chemicznego humusu. W hodowli wykorzystuje się, poza nawozem bydlęcym, także nawozy owczy i króliczy (my stosujemy wyłącznie bydlęcy). Trzy razy w roku — w kwietniu, lipcu i październiku — oddziela się część kolonii dżdżownic i zbiera humus. Na razie wykonujemy tę pracę ręcznie, lecz teść — inżynier-mechanik, myśli o zbudowaniu specjalnej maszyny do odsiewania humusu.*

Bernadeta chętnie opiekuje się hodowlą, dba, by łoża zbytnio nie przeschły. Najwięcej jednak czasu poświęca dwuletniemu synkowi i myśli o studiach medycznych.

Żona pana Alfreda, Janina, historyczka z wykształcenia, nauczycielka limanowskiego Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, przed dwunastu laty przyjechała z mężem i synem Jackiem na stałe do Szczawy. — *Przenieśliśmy się tutaj z Wrocławia. Latem często odwiedzaliśmy Szczawę. Mąż zawsze pragnął żyć z dala od wielkiego miasta, mieć tuż za oknem las, hodować kwiaty, oddychać czystym powietrzem. Kupiliśmy kawałek ziemi, postawiliśmy dom. Syn, który skończył Technikum Mechaniczne w Limanowej, uwielbiał od najmłodszych lat wszelkie prace przy samochodach i silnikach. Wybrał jednak studia w krakowskiej Akademii Rolniczej i zamierza z ojcem prowadzić hodowlę dżdżownic kalifornijskich.*

*Wydaje się, że nasze małe gospodarstwo ma dobre perspektywy. Nie można wymyślić nic lepszego niż naturalne sposoby użyźniania ziemi, zapewnienia jej czystych, biologicznych odżywek. Coraz trudniej o zupełnie zdrowe produkty żywnościowe, coraz częściej ziemia jałowieje, liczne zagrożenia niesie nadmierna chemizacja rolnictwa, zanieczyszczenie gleb i gór odpadów w miastach i na wsiach.*

Jak znakomicie wpływa humus na rozwój roślin — widać najlepiej tutaj koło domu Hołyńskich. Wspomniałam już o wybujałych warzywach i kwiatach. W domu, na parapetach okien pięknie rosną w doniczkach krzewy mandarynek i kawy. W przyszłości Hołyńscy zamierzają wybudować oranżerię dla egzotycznych krzewów owocowych. Na razie chcą dokupić hektar ziemi na rozwój swej hodowli. Postawili na dżdżownice, które w dobrych warunkach pracują bez wytchnienia. Sześćdziesiąt procent pożywienia przetwarzają w humus. W okresie wiosenno-letnim są karmione co kilka dni, jesienią i zimą — co miesiąc. Przed chłodem chroni się łoża tunelikami z pęcherzykowatej folii. Tej zimy żadne z gniazd nie ucierpiało. Z jednego łoża powstają cztery nowe. Dżdżownice są hermafrodytami, mogą więc pełnić na przemian role męskie i żeńskie. Żyją szesnaście lat (czterokrotnie dłużej niż nasze polne dżdżownice), co siedem dni składają jajeczka ukrywane w kokonach, z których po dwóch tygodniach wylęgają się samodzielne już osobniki. Produkując przez całe życie humus, ci mali sprzymierzeńcy ziemi nie tylko potrafią ożywić odłogi — neutralizują także zawarte w odpadach kwasy organiczne i wydzielają potrzebny węglan wapnia. Przynoszą inne jeszcze pożytki. W niektórych krajach wytwarza się z dżdżownic specyfiki stosowane w przemyśle farmaceutycznym i kosmetycznym, ich ciało zawiera bowiem wiele odżywczych enzymów, które pomagają w regeneracji błon śluzowych i wygładzają skórę.

mieszkań czy domów, zakup obiadów, ułatwianie kupna potrzebnego sprzętu, odzieży, opału, itp.

W IV kwartale bieżącego roku — po remoncie zostanie otwarty dom dla ludzi samotnych, o 20 miejscach, z pełną opieką lekarską i pielęgnacyjną.

Zarząd Miejsko-Gminny Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej sprawuje opiekę nad trzynastoma podopiecznymi. Zajmuje się tym 11 opiekunek społecznych oraz 4 pomoce sąsiedzkie. W roku 1988 i w bieżącym Zarząd rozprowadził między najbardziej potrzebujących 1200 par obuwia otrzymanego nieodpłatnie z Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego „Podhale" oraz 10 paczek odzieży otrzymanej z Zarządu Wojewódzkiego PKPS. Dużej pomocy udziela Zarządowi młodzież szkolna; z prowadzonych przez nią zbiórek uzyskano 185 tys. zł, z czego wydano na doraźne zapomogi 120 tys. złotych.

Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miasta i Gminy od września ubiegłego roku świadczy pomoc dzieciom — w postaci zasiłków losowych i zapomóg na poprawę wyżywienia, szczególnie dla dzieci przebywających w Internacie dla Szkół Podstawowych oraz korzystających z Ośrodków Szkolno-Wychowawczych. Jedną z grup otrzymujących stałą pomoc jest 17 dzieci, przebywających w rodzinach zastępczych.

Nie jest to pełna lista organizacji i osób niosących pomoc potrzebującym; należałoby jeszcze wymienić fundusze socjalne zakładów pracy oraz pomoc charytatywną prowadzoną przez organizacje świeckie i kościelne.

**JERZY BODZIONY**

# Pączków nie zabrakło

Podczas zebrania Przedstawicieli Członków Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu było pod dostatkiem pepsi-coli, soku z czarnej porzeczki, wody mineralnej, kawy i ciastek. Nie dopisała natomiast frekwencja: spośród 80 uprawnionych do głosowania przybyła zaledwie połowa, brakowało także 10 członków 29-osobowej Rady Nadzorczej. Spotkanie rozpoczęło się w drugim terminie, lecz i tak niektórzy oficjalni goście spóźnili się. Poproszono więc... radną MRN o wręczenie Srebrnego Krzyża Zasługi pracownikowi Spółdzielni, **Piotrowi Górskiemu.**

Z powodu niskiej frekwencji przewodniczący Rady Nadzorczej, **Janusz Biedroń** miał spore trudności ze skompletowaniem komisji, które miały pracować podczas zebrania, oraz dokooptowaniem kilku członków do Rady Nadzorczej. Większość uczestników narady wolała krążyć pomiędzy salą obrad a korytarzem, gdzie wyświetlano film video.

Przy ocenie realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych przez przedstawicieli Spółdzielni w ubiegłym roku najwięcej ożywienia i dyskusji wzbudziły... diety za udział w zebraniach. Płacić 700 zł czy nie? — zastanawiano się.

— *Skoro do tej pory brałem pieniądze, czy będę musiał je zwrócić?* — dopytywał się **Julian Damasiewicz.**

— *Bez diet nie uda się ściągnąć na narady nawet połowy członków Rady Nadzorczej* — martwił się **Janusz Biedroń.**

— *Jeżeli frekwencję uzyskuje się wyłącznie dzięki dietom — trzeba zmienić Radę!* — ripostował **Stanisław Sarata.**

Dyskusja trwała około godziny. — *Stale to samo!* — westchnął sekretarz Komitetu Miejskiego partii, **Wojciech Kozaczka.** — *W tamtym roku zebranie trwało do godziny drugiej w nocy. Byli tacy „żelazni dyskutanci", którzy zabierali głos... trzydzieści razy. Zupełnie inna jest atmosfera narad w Spółdzielni „Siła". Tam mówi się o konkretach, spiera o terminy przekazania budynków do użytku...*

Konkretne — choć wybiegające w przyszłość — było wystąpienie **Andrzeja Żelaski,** od niedawna prezesa Zarządu Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej: — *Do 1992 roku planujemy zbudować 1470 mieszkań, z tego 350 w bieżącym roku. Pragniemy również rozwijać budownictwo towarzyszące: garaże i bazę dla naszego Zakładu Remontowo-Budowlanego. Będziemy remontować przeciekające dachy, a nawet — w miarę uzyskanych środków — zmieniać ich konstrukcję. Przystąpimy do renowacji starej substancji mieszkaniowej, na przykład w osiedlu „Kochanowskiego" 78 procent bloków na ponad 15 lat. W tym roku zakończymy gazyfikację osiedla w Starym Sączu, systematycznie wymieniać będziemy grzejniki panelowe na żeliwne, zaś w latach 1990 — 1992 założymy centralne ogrzewanie w spółdzielczych blokach przy ulicach Bieruta i Żółkiewskiego w Nowym Sączu. Myślimy także o modernizacji 1000 mieszkań, które mają ciemne kuchnie czy pokoje.*

— *Dlaczego na naszym zebraniu nie ma byłego prezesa Tadeusza Pawłowskiego?* — zainteresował się **Andrzej Leśniak.** — *Może odpowiedziałby na kilka pytań, na przykład dlaczego przekazał „lekką ręką" uzbrojony teren Spółdzielni „Wspólnota"? Czym można tłumaczyć nieudolność przy załatwianiu terenów budowlanych dla Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej? Może odsłoniłby kulisy przekazania kilku tysięcy naszych członków Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, bo Rady Nadzorcza dowiedziała się o tym grubo po fakcie...*

**Janusz Biedroń,** wyjaśnił: — *Prezes Pawłowski otrzymał zaproszenie. Nie wiem dlaczego nie przybył, przecież chcemy się z nim rozstać z uśmiechem i w zgodzie. Mogę tylko zakomunikować, że Rada Nadzorcza odwołała Tadeusza Pawłowskiego ze stanowiska prezesa na prośbę prezydenta — Mariana Cyconia, który chce go zatrudnić w Urzędzie Miejskim.*

**Julian Damasiewicz:** — *Ze sprawozdania Rady Nadzorczej i Zarządu Spółdzielni wcale nie dowiadujemy się, czy Pawłowski odszedł tylko dlatego, że go prezydent poprosił? W jakim stanie zostawił Spółdzielnię? Chyba w nie najlepszym... Dlaczego „Siła" czy Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa dostała tereny, a my nie?*

— *Kiedy trzeba było zatwierdzić premie dla Zarządu, to dzwoniono do mnie zapraszając na zebranie* — stwierdził **Andrzej Pysiewicz.** — *Teraz dowiaduję się, że z powodu małej aktywności odwo-*

**(CIĄG DALSZY NA STR. 10)**

zwraca uwagę. Wszyscy są w czystych, białych fartuchach, które zmienia się każdego dnia, piorąc odzież ochronną we własnej pralni. To jeden z elementów samowystarczalności (i „obiegu zamkniętego").

★ ★ ★

Najdroższa żywność z „KONSPOLU" to największy mit towarzyszący firmie. Jest ona t a ń s z a! Wcale się nie myl ę: dla wyprodukowania kilograma mięsa kurczaka trzeba dwa razy mniej paszy, niż dla produkcji kilograma wieprzowiny i wielokrotnie mniej, niż dla kilograma wołowiny. W dodatku przyrost pożądanej masy mięsnej w hodowli kurczaków jest znacznie szybszy niż w wypadku bydła czy żywca wieprzowego. Natomiast mit bierze się stąd, że Państwo kupujecie na kartki mięso, którego produkcja jest potężnie d o t o w a n a, natomiast „Konspol" sprzedaje swe wyroby w cenie rzeczywistych kosztów pomnożonych o stosowny zysk.

I jeśli linia reformatorska naszej gospodarki zwycięży, jeśli zniesione zostaną dotacje, to produkty „Konspolu" okażą się z miejsca najtańsze.

★ ★ ★

Tym, ale nie tylko tym, tłumaczyć należy zainteresowanie produkcją „Konspolu" ze strony zagranicy. Bo o tym, że kurczaki są najtańsze, wie każda gospodyni na Zachodzie, i to nie z artykułów prasowych, tylko z cen obowiązujących w sklepach. Wpadli też na to dawno producenci wędlin drobiowych w USA i paru krajach EWG, nie mówiąc o Trzecim Świecie.

Wszędzie też wiadomo, że żywność z drobiu jest n a j z d r o w s z a, bo zawiera najmniej cholesterolu. Kłopot tylko z tym, że mięso kurczaka jest kruche i wymaga lepiszcza, którego używa się w postaci podgardla i słoniny. Przed takim to problemem stanął też „Konspol". Zainstalowana początkowo moc produkcyjna wynosiła 10 ton, a lepiszcza starczało na tonę. Ściągano je więc z Warszawy, z Katowic, a nawet uruchomiono własną hodowlę świń (tyle że wówczas stanął przed firmą problem ekonomicznej opłacalności produkcji).

Ale potrzeba jest matką wynalazku. I oto udało się „Konspolowi" metodą prób i błędów stworzyć własną, oryginalną technologię produkcji lepiszcza z... kurczaka. I to jest zazdrośnie strzeżona tajemnica powodzenia firmy. Bo tym samym wytwarzane przez nią wędliny drobiowe zaczęły przewyższać produkowane na Zachodzie. Zaczęło się zainteresowanie kół medycznych i producentów zdrowej żywności o liczącej się pozycji w świecie. Ale prawdziwa lawina zapytań z przeszło 40 krajów napłynęła do „Konspolu" po wizycie dyrektora generalnego UNIDO — organizacji afiliowanej przy ONZ, zajmującej się kwestiami rozwoju świata — jako że żywność spojoną naturalnym lepiszczem kurzym siłą faktu spowodowała falę ciekawości w krajach islamu, poszukujących żywności koszernej. Wystarczył krótki komunikat UNIDO, że Polska dysponuje unikalną technologią, by zaczęły napływać zamówienia eksportowe, pytania o możliwość zakupu licencji itp. Z tą chwilą prezes Pazgan stał się też osobą chętnie widzianą i zapraszaną do szeregu krajów, od Emiratów Arabskich po Związek Radziecki, od Londynu i Paryża, po Kopenhagę i Helsinki. Skarb, w postaci najtańszej formy uzyskiwania białka, w formie najłatwiej przyswajalnej przez organizm, pobudził m.in. zainteresowanie Indonezji, Tajlandii, Chin, Indii, krajów Afryki i Ameryki Południowej, nie mówiąc o poważnych rozmowach w EWG.

★ ★ ★

Ale prezes Pazgan nie poszedł na szybkie pieniądze, lecz okazał się prawdziwie p o l s k i m przedsiębiorcą, który chciałby z technologii „Konspolu" uczynić polską eksportową specjalność. Ale nie tylko specjalność polegającą na produkcji żywności, lecz także całości urządzeń składających się na wytwórnię. Od elektroniki bowiem po wszystkie maszyny i chłodnie, „KONSPOL" jest produktem polskiego przemysłu a zwłaszcza powołanej przed dwoma laty z inicjatywy prezesa spółki „Spomasz", Instytutu Obróbki Plastycznej w Poznaniu i Instytutu Maszyn Spożywczych w Warszawie.

Jeśli chodzi o eksport, to „Konspol" jest zbyt małą firmą (trzeba by w kraju wybudować jeszcze kilka podobnych wytwórni), by rzecz zaczęła się liczyć w bilansie handlowym. A ponadto przelicznik państwowy (500 zł za dolara) doprowadziłby raczej firmę do bankructwa niż rozwoju. Natomiast sprzedaż licencji prezes Pazgan uważa za rzecz najgłupszą, bo zysk byłby jednorazowy i na tym rzecz by się skończyła. Dlatego odpowiada zainteresowanym w jednobrzmiącym tonie, że interesuje go tylko współpraca, spółka na zasadzie „joint venture", w ramach której nasz przemysł dostarcza urządzenia, a partner — kapitał, zaś zyski w przyszłości osiągane będą wspólne. I w twardych rozmowach toczy pertraktacje w Wielkiej Brytanii, gdzie zapadła już decyzja budowy takich zakładów w Szkocji (na miejscu zlikwidowanej kopalni węgla), a także w Związku Radzieckim, gdzie wynegocjowanie kontraktu musi mieć zdaniem prezesa wszelkie znamiona partnerstwa, jako że nie czuje się gorszy od przedsiębiorców z Zachodu.

To myślenie w kategoriach szerszych niż własny interes przynosi mu tylko zaszczyt; ale to mało. Gdyby resort rolnictwa dostrzegł w tej koncepcji jakże interesującą przecież szansę, słowa o priorytecie rolnictwa, o potrzebie rozwoju eksportu wybiegłyby ponad eksport truskawek, lokując nas na przyzwoitym miejscu wśród partnerów światowego rynku mięsnego. Trzeba by naturalnie w skali przemysłowej uruchomić produkcję urządzeń, których prototypy działają w „Konspolu".

Szlaban, zamykający drogi Nowego Sącza w szeroki świat został za sprawą „Konspolu" lekko podniesiony. Czy stanie się to w pełni jest kwestią otwartą. Kto nie głosował na Pazgana, niech sobie pluje w brodę.

**STEFAN CIEPŁY**

## Julian Klamerus

# Rady Popradu

Popradzie, Popradzie
Zielone jabłka w sadzie
czereśnie czerwone
kocham moją żonę

święty Piotr z kluczami
bramę mi otwiera
na słowacką stronę
ja z miłości płonę

święty Paweł z grabiami
siano na górce grabi
święty Florian z Milika
sikaweczką sika

ptaszek popiskuje
z Juliana się śmieje
że czeka przed drzwiami
które są otwarte
chociaż Archanijoł
trzyma srogą wartę
Julianie, Julianie
powiedz wreszcie: nie
ochrzcij w winie Jana
potańcuj do rana

Fot. MICHAŁ SROKA

# Płatna nauka

— *Nauka w szkołach państwowych wcale nie jest bezpłatna* — stwierdził na jednym z posiedzeń Sejmowej Komisji Edukacji Narodowej i Młodzieży prof. **Mikołaj Kozakiewicz.** Powołując się na badania przeprowadzone 2 lata temu w Polskiej Akademii Nauk, poinformował posłów, iż koszty kształcenia rozkładały się wtedy mniej więcej po równo: połowę płaciło państwo, drugą zaś rodzice. Informacja ta nie wywołała żadnych komentarzy. Ciekawe, jakie uzyskano by wyniki, gdyby ponownie przeprowadzono takie badania?

Uczniowie nie płacą wprawdzie czesnego, muszą jednak mieć tzw. podstawowe wyposażenie do nauki, które w różnych szkołach jest bardzo różnie pojmowane. Chodzi tu nie tylko o tornistry, zeszyty, książki do ćwiczeń, długopisy, kredki, farby, strój gimnastyczny, kapcie i tym podobne rzeczy, które uczniowie naprawdę muszą mieć. Jest to oczywiste, rodzice więc nie protestują, choć niejednej matce ciemno w oczach się robi, kiedy na przykład kompletuje tzw. wyprawkę dla pierwszoklasisty. (We wrześniu ubiegłego roku koszt wyprawki szacowano na ok. 40-50 tys. zł, bez uwzględnienia wydatków ponoszonych na naukę w ciągu całego roku szkolnego).

Ponieważ ceny artykułów potrzebnych uczniom stale rosną, rosną również bieżące wydatki rodziców na naukę dzieci. Ze zrozumiałych zatem względów wielu z nich zaczyna protestować, bezskutecznie zresztą, przeciwko takim np. wymaganiom władz szkół, jak: obowiązek przychodzenia na lekcje wyłącznie w granatowych ubraniach, obowiązek posiadania tzw. galowego stroju (wkładanego notabene 2-3 razy w ciągu roku szkolnego, a dzieci przecież rosną), obowiązek przynoszenia na lekcje wychowania fizycznego bardzo drogich obecnie dresów i trudnych do zdobycia w państwowych sklepach trampek bądź tenisówek, obowiązkowe kupowanie dzieciom pomocy do zajęć praktyczno-technicznych: materiałów na bluzki czy sukienki, włóczek na czapki, szaliki i swetry, desek, sklejek oraz narzędzi do obróbki drewna, produktów do pieczenia ciast, przyrządzania rozmaitych surówek, sałatek itd.

Protesty rodziców, zgłaszane oficjalnie na zebraniach kwitowane są przez nauczycieli zazwyczaj bardzo krótko: to wasza, a nie nasza sprawa.

Jasne jest, że skoro w programie nauczania np. VII klasy przewidziano dla dziewcząt naukę szycia, zaś dla chłopców obróbkę drewna, nauczyciele nie kupią beli materiału, iluś tam desek, sklejki, narzędzi. Po pierwsze bowiem — nie ma w szkołach pieniędzy na takie wydatki, po drugie — część dzieci ucząc się określonych umiejętności marnuje materiały czy produkty. Obowiązkiem rodziców jest więc kupowanie potrzebnych do nauki materiałów, a jeśli nie chcą być stratni, niech sami dopilnują, aby ich dziecko nie sknociło sukienki czy swetra, zaś karmnik dla ptaków bądź pudełko drewniane na nici były solidnie wyheblowane, polakierowane, sklejone lub zbite. (Innymi słowy — niech zaczętą w szkole pracę wykonają w domu za dziecko).

Jasne również jest, że skoro drugoklasiści mają obowiązkową naukę pływania, a basen znajduje się daleko od szkoły, ktoś musi zapłacić za dowożenie dzieci autokarem. Szkoła nie ma na takie cele pieniędzy. Rodzice zobowiązani są więc do opłacania wynajętego autokaru — ok. 10 tys. zł za jedno dziecko. Jeśli nie zapłacą bądź sami nie dowiozą dziecka na basen, a następnie do szkoły, i to w ściśle określonym czasie trzy razy w tygodniu przez około trzy miesiące — nauczyciel z czystym sumieniem grozi rodzicom, iż w takiej sytuacji musi wystawić dziecku ocenę niedostateczną z wychowania fizycznego oraz obniżyć karnie ocenę z zachowania. Fakt, że bardzo mało ośmioklasistów chlapiąc się w basenie przez pół godziny trzy razy w tygodniu potrafi po około trzymiesięcznej niby nauce przepłynąć 25 metrów, nie ma żadnego znaczenia. Liczy się to, że dziecko nie opuszczało obowiązkowych zajęć.

Rodzice, którzy nie chcą wyrzucać ok. 10 tys. zł na zabawę w basenie, przeplataną częstymi przeziębieniami, nie mogą, niestety, sami zwolnić swego dziecka z nieskutecznej nauki pływania. Muszą przedstawić zwolnienie lekarskie z rejonowej przychodni, odpowiednio uzasadnione: alergia, reumatyzm, nawracające zapalenia oskrzeli itp.

Jasne również jest, że uczniowie klas początkowych mający przedmiot „środowisko", powinni dokładnie poznać owo najbliższe środowisko. We wsiach i małych miastach nie ma z tym problemu — dzieci idą z wychowawczynią na wycieczkę. W dużych miastach dzieci muszą jeździć, aby zgodnie z programem nauczania poznać najważniejsze dzielnice, ulice, budowle, pomniki. Zdarza się, że nauczycielom mającym do pomocy kilkoro rodziców nie chce się wozić całej klasy autobusami miejskimi czy tramwajami — wolą wynajmować autokar wraz z opłaconym przewodnikiem. Rodziców zawiadamia się zatem, że muszą zapłacić 1500-2000 zł za godzinną wycieczkę po mieście, w przeciwnym razie dziecko otrzyma ocenę niedostateczną. No, bo skoro nie uczestniczyło w wycieczce, to nietrudno będzie mu udowodnić na następnej lekcji, że nie zna swego miasta.

Przykładów zmuszania rodziców do płacenia za obowiązkową naukę jest wiele. Nauczycielom nie brakuje pomysłów: kina, teatry, muzea, wystawy, obowiązkowe wycieczki do rozmaitych urzędów, płatne spotkania z najróżniejszymi osobistościami. Rodzice zaś, zastanawiający się jak dociągnąć do pierwszego, praktycznie nie mają nic do powiedzenia w szkole. Mogą jedynie „kombinować" dla swoich dzieci zwolnienia lekarskie. I tak właśnie spora część rodziców broni się przed płaceniem za „bezpłatną" naukę w szkołach państwowych.

**ANNA ALEKSANDROWICZ**

# SIETNIAK

Już z daleka zauważyłem, że to nie jest człowiek normalny. Szedłem bezdrożami czarnogórsko-spiskimi w towarzystwie pudelka — Filipka — do pustelnicy w Dursztynie, która porzuciła świat i bank, gdzie pracowała, aby osiąść samotnie w domku pod dursztyńską Skałką. Nie miałem chęci spotkać się z wiejskim *sietniakiem* (po góralsku: niewydarzony), ale on był innej myśli. Stanął, przyglądał się bacznie z oddalenia i wreszcie zdecydowanie ruszył ku mnie. Rzeczywiście, nie omyliłem się — był to sietniak, ale nie kaleka. Zbudowany niby normalnie, nawet mocno, wszystko w nim jednak było nienormalne: twarz miał niesamowitą, z ustami od ucha do ucha, istny „człowiek śmiechu"; włosy do ramion, siwe, wymykały się gęsto spod nasadzonej na wielką głowę — czapy; oczy obłąkańca. Niepokój na jego widok rósł we mnie jeszcze bardziej, bo na ramieniu trzymał siekierę. Pozdrowiłem go słowami *dzień dobry*, ale nie wiem nawet, czy mi odpowiedział, bo zabełkotał coś niezrozumiale. Przyglądał mi się z nieukrywaną i natarczywą ciekawością, niesamowicie, i tak jakby chciał mi się jeszcze lepiej. przyjrzeć — postąpił kilka kroków w moją stronę, wpatrując się uparcie w moją twarz. Myślę sobie: sam jestem, jakby mnie tak rąbnął, albo psa... Z takim nigdy nic nie wiadomo... A jeśli to wariat? Miałem się na baczności, pilnie obserwując jego ruchy. Napięcie rosło; chcąc je rozładować, zacząłem się głośno zachwycać cudownym widokiem Tatr, które z tego miejsca wyglądały bajecznie. — *Ładnie tu mieszkacie, góry piękne widać*... A on jakby się wzruszył, bo coś zaczął bełkotać, z czego zrozumiałem wyraźnie jedno słowo: *widno* (po góralsku znaczy — widać). Zatoczył ręką szeroki krąg w stronę Tatr, a potem po kolei zaczął wskazywać i wymieniać bełkotliwie nazwy okolicznych wsi: Czarna Góra, Białka, Bukowina, Jurgów. Chciał mnie najwyraźniej zapoznać z tym światem, w którym żył. I śmiał się... A w owym śmiechu koncentrowało się wszystko, co w tym człowieku było nienormalne. — *Gdzie idziecie?* — zapytałem. — *Do lasu, po chrust* — wybełkotał i roześmiał się jeszcze szerzej, jeszcze głośniej i niesamowiciej.

**ALEKSANDER ZACZYŃSKI**
**Zakopane**

# Michał Olchawa

Urodził się we wsi Jaworzna 18 września 1916 r. Urokliwa to wieś, wciśnięta między Żmiącą a Laskową, jeszcze do dziś nie skażona wpływem cywilizacji i godna odwiedzenia. Szkołę powszechną ukończył w Jaworznej i tam spędził lata okupacji. Brał udział w ruchu oporu jako łącznik między oddziałami partyzanckimi. Trudne to były lata dla młodego chłopaka, który jednak już wtedy wybijał się ponad przeciętność, już wtedy miał ambicję, by życia nie zmarnować, by stać się kimś.

Pobyt w rodzinnej wsi nie dawał mu szans dalszego kształcenia. Po zakończeniu wojny postanowił więc wyjechać do Bydgoszczy, gdzie przebywał jego krajan i serdeczny przyjaciel, literat i publicysta — Władysław Dunarowski. Stał się on dla młodego chłopaka z podlimanowskiej wsi opiekuńczym duchem, do końca swych dni interesował się życiem Olchawy.

W roku 1950 Michał Olchawa ukończył gimnazjum wieczorowe i liceum dla dorosłych w Kamieniu Pomorskim. Maturę pedagogiczną uzyskał w 1952 roku, a dyplom Studium Nauczycielskiego w 1960 roku w Szczecinie. Ale już od roku 1947 pracował jako nauczyciel na wyspie Chrząszczewo, gdzie zamieszkała ludność osadnicza z całej Polski. Cztery lata pracował wśród osadników, cztery lata kierował społecznie wiejską świetlicą. Tam też powstał pierwszy amatorski teatr Olchawy, który wystawił trzynaście sztuk teatralnych cieszących się wielkiem powodzeniem. Jednak Olchawa tęsknił za Jaworzną, za przyjaciółmi i rodziną, za ukochaną — Marią. Po jakimś czasie sprowadził Marię do siebie, w 1949 r. wzięli ślub.

Potem Olchawowie przenieśli się do Jarszewa. Organizowali tam twórczość ludową poprzez kółka plastyczne oraz kursy haftów i wyrobu kilimów. Założyli też szkolny zespół teatralny, który z tańcami i pieśniami góralskimi koncertował po całej okolicy. Właśnie tam, w dalekim Jarszewie, zaczął Olchawa rzeźbić w glinie i drewnie. Tam wykonał dla zakonników z Torunia 40 główek królów polskich, za co otrzymał komplet dłut rzeźbiarskich. Pani Maria prowadziła szkółkę haftu, a także układała przyśpiewki, z których później rodziły się wiersze przywołujące pamięć rodzinnych stron.

Z upływem lat Olchawów ogarniała coraz silniejsza tęsknota za rodzinnymi stronami, za górami, za pięknem Ziemi Limanowskiej.

# Jarmark w Ružomberoku

Fotoreportaż JERZEGO CEBULI

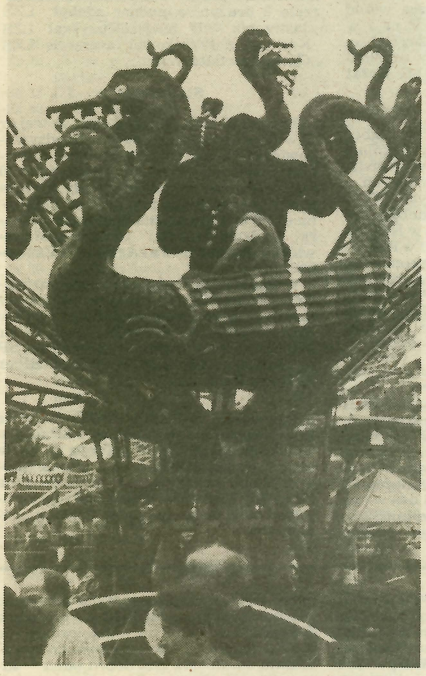

# W stronę Ciemnogrodu

Rzeczpospolitą Obojga Narodów zniszczył egoizm, prywata i przywileje magnaterii oraz kontrreformacja. To zadziwiające samounicestwienie wielkiego państwa, jakie dokonało się w dwa stulecia pomiędzy XVI a XVIII wiekiem, było wydarzeniem bez precedensu w skali nowożytnej Europy. Finałem owych dwustu lat stały się rozbiory.

Pycha magnackich rodów nie miała sobie równych. Jan Klemens Branicki herbu Gryf, w XVIII w. pan na Białymstoku, głowę chylił jedynie przed Panem Bogiem, a i to z pozycji prawie partnerskiej. Na ścianach ufundowanej na pamiątkę szczęśliwego ocalenia kapliczki kazał wyryć napis: *W tym miejscu Pan pana od śmierci wybawił. Z wdzięczności pan Panu ten pomnik wystawił.*

W XVI w. Polska słynęła z tolerancji, była ostoją i miejscem schronienia dla innowierców z całej Europy. W XVII w. wygnaliśmy arian. W czerwcu 1611 r. na wileńskim rynku kat ćwiartował ciało włoskiego heretyka, oskarżonego o obrazę katolickich uczuć religijnych.

*Kontrreformację zaliczam do sił, które układały Polskę w grobie (...) Zajadłe dążenie do „nawrócenia" prawosławnych należało do przyczyn wydarzenia, które zgubiło Rzeczpospolitą. Ułatwiło katastrofę na Ukrainie (...) Kontrreformacja powiedziała naszej historii — weto. Chciała Rzeczpospolitej TYLKO DLA KATOLIKÓW i postawiła na swoim.*

Wszystkie powyższe fakty, cytaty i podkreślenia pochodzą z nowej książki **Pawła Jasienicy** „Polska anarchia", której jeden z rozdziałów nosi właśnie tytuł „W stronę Ciemnogrodu". Autora „Polski Piastów", „Polski Jagiellonów" i „Rzeczpospolitej Obojga Narodów" Czytelnikom przedstawiać nie trzeba. „Polską anarchię" po 26 latach przygotowała do druku z papierów pośmiertnych pisarza Maria Rydlowa, a opublikowało Wydawnictwo Literackie.

*Historia to bardzo niewygodna dziedzina wiedzy. Niczego się nie pojmie nie znając konkretów.* Także współczesności.

**PAULINA KANIEWSKA**

Odznaczony Orderem Gryfa Pomorskiego za działalność pedagogiczną i kulturalną, z wieloma dyplomami i listami pochwalnymi — wracał Michał Olchawa w rodzinne strony, gdzie objął kierownictwo wiejskiej szkoły w Młyńczyskach. Również tutaj z zapałem oddawał się działalności społecznej i kulturalnej. Założył koło ZMW i prowadził w nim kursy przysposobienia rolniczego, organizował wieczorki taneczne, zespół teatralny.

Po roku pracy w Młyńczyskach został przeniesiony do Kamienicy. Powierzono mu opiekę nad zespołami regionalnymi „Gorce" i „Gronicki". Klub Rolnika też przekazano w ręce państwa Olchawów, którzy rozpoczęli jego działalność na wielką skalę, angażując w nią dzieci, młodzież i starszych. W szkole Michał Olchawa prowadził kółko plastyczne ucząc dzieci rzeźbienia w glinie i drewnie, korzenioplastyki i malowania na szkle. W roku 1971 powstał w Młyńczyskach Klub Twórców Ludowych. Mimo pracy w szkole, obowiązków w domu, w klubie, zespołach regionalnych — nie zaniedbywał Olchawa pracy twórczej, wystawiał swoje rzeźby w wielu miejscowościach dawnego powiatu limanowskiego. Trzy razy pod rząd Klub Rolnika w Kamienicy wygrywał konkursy na najlepszy klub wiejski, zdobywając na własność proporzec przechodni, a złota księga klubu roi się od pochwał, dyplomów, wycinków prasowych, zdjęć.

Z inicjatywy Olchawy powstała też grupa po nazwą „Cichonie", zrzeszająca literatów, muzyków, publicystów, dziennikarzy, twórców ludowych oczarowanych pięknem tej ziemi. Spotykali się przy ognisku, przedstawiając swój dorobek z całego roku. Nie próżnowała żona Olchawy, pani Maria, która oprócz zajęć w domu prowadziła Koło Gospodyń Wiejskich, pisała przyśpiewki, wiersze, organizowała widowiska dla coraz liczniej przybywających tutaj gości.

Mijały lata, Olchawowie nadal pracowali razem twórczo, wychowywali synów, z których jeden poszedł w ślady ojca zostając nauczycielem, a także odziedziczył po ojcu żyłkę działania dla dobra innych. Rzeźby Michała Olchawy rozeszły się po świecie. Eksponowane były na licznych konkursach i wystawach, między innymi w konkursie Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, w II Biennale Twórczości Ludowej, dwa razy w Wojewódzkim Konkursie Amatorów i Plastyków Ludowych.

By obraz życia Michała Olchawy był pełny — dodajmy, że odznaczono go m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, odznaką Zasłużonego Działacza Kultury.

Mimo swych 73 lat, przebytej choroby, bólu po stracie żony — zachował pogodę ducha. Niezwykłą miłością darzy swoje wnuczki, nadal rzeźbi górali, sceny z życia mieszkańców, świątki, choć coraz trudniej mu utrzymać dłuto.

**JAN URYGA**

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

# Hrabianka

Zgodnie z naszym obyczajem — po gwieździe błyszczącej jasno na wspólnym niebie — gwiazda mrugająca, dostrzegana przez niektórych tylko. Dziś — Małgorzata Hrabianka.

Ile trzeba uporu, szczęścia i innych jeszcze trudnych do nazwania zalet, by osiągnąć estradowy sukces? Nikt nie wie. Czasem sukces przychodzi ot tak, po prostu. Przykładem może być ostatnia laureatka Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie, Renata Przemyk. Czasem jednakże na sukces pracuje się latami. I mimo predyspozycji, mimo umiejętności i wysiłków — on niechętnie jakoś przychodzi...

Małgosia jest przykładem tej właśnie drugiej grupy artystów, grupy nie zaliczanej do dzieci szczęścia. W zasadzie nigdy jeszcze nie odniosła sukcesu na miarę swych możliwości i umiejętności. Nie wygrała bezapelacyjnie konkursu, nie nagrała przeboju, nie nakręciła wideoklipu i nie wydała płyty. Na dobrą sprawę nadal wie o niej tylko świat szczególnie ambitnych słuchaczy. I oczywiście niewielka grupa słuchaczy zawodowych.

A przecież wszystko to trwa już całkiem długo. Młoda dziewczyna z obrzeży Wielkiego Śląska, konkretnie z Bukowna — postanowiła być nauczycielką. Podjęła więc stosowne nauki. Jednakże Górny Śląsk to nie Kraków czy Warszawa. Wszelakie życie artystyczne i intelektualne jest w nim rozproszone na małe centra, ośrodeczki. Tak że puls owego życia niemalże nie bywa słyszalny. Młoda studentka miała więc niewielki wybór. Nie mogła próbować swych sił na rozmaitych polach, nie mogła sprawdzać się, wybierać. Właściwie nie mogła marzyć nawet o dojrzałym określeniu swych upodobań. W kręgu, do którego trafiła — śpiewano poezję.

Ten szczególny fenomen polskiej sztuki estradowej, jakim jest „poezja śpiewana" pojawia się już od dawna w „Gwiazdozbiorze". Coraz to przewija się w życiorysach, pobrzękuje medalami zdobywanymi przez niejednego z naszych bohaterów na „Zamkowych spotkaniach z poezją śpiewaną" w Olsztynie. Warto więc może pokusić się o kilka słów na ten temat.

Otóż „poezja śpiewana" jest odmianą piosenki artystycznej w której szczególną rolę odgrywa tekst. Tekst zaczerpnięty zazwyczaj z poetyckiego tomiku. Bardzo rzadko pisany z myślą o estradowym wykonaniu. Do mniej lub bardziej znanych wierszy dorabia się zazwyczaj mniej lub bardziej udaną muzykę. Niestety, udana bywa rzadziej...

„Śpiewanie poezji" jest niewątpliwie rodzajem buntu przeciw głupocie, bełkotowi i pustosłowiu piosenki polskiej. Jest próbą znalezienia artystycznej nazwy dla postaw i poglądów, z którymi wykonawcy w pełni solidaryzują się. Jest rodzajem języka zastępczego, gdy brak zdolności do wykrzyczenia prawd własnych.

„Poezja śpiewana" popularna jest zwłaszcza wśród młodzieży licealnej i „jajogłowych" studentów. Ma własny, wierny, ale niewielki krąg słuchaczy. Do takiego kręgu trafiła Hrabianka. Wraz z kilkoma koleżankami zaczęła śpiewać w grupie „Przed Jutrem", prowadzonej przez zawodowego muzyka i instruktora ruchu amatorskiego, pana Żymełkę. Wraz z zespołem Małgosia odniosła niejakie sukcesy w Olsztynie (na Spotkaniach Zamkowych) i w Krakowie (na kilku pod rząd Studenckich Festiwalach Piosenki). Nigdy jednak nie były to sukcesy wielkie — i z rzadka kojarzono je z osobą młodej, nieco spłoszonej dziewczyny z gitarą, śpiewającej z „Przed Jutrem" główną partię wokalną...

Wszakże mniej więcej przed dwoma laty — postanowiła Małgosia stanąć z przodu sceny. Odłożyła gitarę. Zaczęła używać własnego nazwiska (z którym zresztą kłopot: Hrabia czy Hrabianka, jak każe obyczaj polskiego języka?). I co?

Okazało się, po pierwsze — że ładnie wygląda. To niby niewiele — ale jednak! Małgosia jest zgrabna, ma pewien wdzięk sceniczny. Gdyby jeszcze „zrobiła się" — wzdychają słuchacze...

Okazało się też zaraz, że to ona właśnie stanowiła najważniejszy walor zespołu. Że to ona „napędza" szczególną atmosferę poetyckich piosenek. Że jej głos i interpretacja nadają wszystkiemu co śpiewa oryginalny charakter.

Okazało się wreszcie, że potrafi Małgosia nadzwyczaj inteligentnie odczytywać i interpretować teksty piosenek. To sztuka nie lada, gdy przypomnieć sobie straszliwe grzechy czynione przez wykonawców wiele bardziej znanych! Hrabianka podaje swe piosenki z iście aktorskim wyrazem, z pewną dozą skromności, często zapominanej przez aktorów i aktorki.

Przy tym ma bardzo miły, ciepły, „babski" głos. I umie nim zupełnie poprawnie operować. To dodatkowy walor.

Wszystko to pojawiło się u Małgosi z czasem. Rok po roku — była coraz lepsza, dojrzalsza. Gdym ją usłyszał przed miesiącem — zadawałem sobie wciąż pytanie: dlaczego ta doskonała piosenkarka nie ma jeszcze własnego repertuaru na miarę umiejętności? Dlaczego nie jest lansowana przez „publikatory"? Może tej dziewczynie czegoś brak? Może śmiałości, może temperamentu scenicznego?

Ufam jednak, że to tylko kwestia czasu. Hrabianka jest gotowa.

# O reorganizacji w sądeckim futbolu

*— Był Pan delegatem na Walny Zjazd PZPN. Jakie wrażenia wywiózł Pan z sali obrad?*

— Nie chcę się powtarzać, donosiły o tym środki masowego przekazu — mówi prezes Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Nowym Sączu, **Zbigniew Stępniowski** — ale mam identyczne odczucia jak dziennikarze. Delegaci z Katowic i Gdańska w ogóle nie byli zainteresowani reorganizacją. Prywata i interesy klubów brały górę. I tak decyzja o zmianie regulaminu rozgrywek piłkarskich na szczeblach centralnych tuż przed ich zakończeniem budzi, delikatnie mówiąc, niesmak.

*— „Sandecja", najlepszy klub piłkarski z naszego okręgu, pozostaje w III lidze. Nie awansował do niej gorlicki Glinik...*

— Tak. GKS „Glinik" w sezonie 1989/90 będzie występował w składającej się z 14 zespołów klasie międzywojewódzkiej krakowsko-nowosądecko-tarnowskiej. Z krakowskiej i tarnowskiej „okręgówki" występować będzie w nowym sezonie po 5 najlepszych zespołów. Kraków reprezentować będą: „Grębałowianka" (jeśli nie awansuje do III ligi), „Gościbia" Sułkowice, „Kabel" Kraków, „Świt" Krzeszowice i „Hutnik" II Kraków. W przypadku awansu „Grębałowianki" do reszty dołączy rezerwowy zespół krakowskiej „Wisły". Natomiast Tarnowski OZPN reprezentować będą: „Igloopol" Straszęcin (również przy założeniu, iż nie awansuje), „Unia" II Tarnów, „Tamel" Tarnów, „Błękitni" Tarnów i spadkowicz z III ligi — „Tarnovia". Nasz okręg ma tylko cztery miejsca w klasie M-W, jako że mamy w okręgu po prostu mniejszą ilość klubów. Reprezentować nas będą w nowo utworzonej klasie rozgrywkowej: GKS „Glinik" Gorlice, LKS Zawada, LKS „Harnaś" Tymbark i LZS „Viktoria" Witowice Dolne.

*— A jak będzie wyglądała organizacja rozgrywek na niższych szczeblach?*

— Klasa okręgowa „A" liczyć będzie 12 zespołów klubowych — KKS „Sandecja" II, LZS „Helena" Nowy Sącz, SKS „Start" Nowy Sącz, WCKS „Dunajec" Nowy Sącz, LKS „Poroniec" Poronin, KS „Kolejarz" Stróże, LKS „Limanovia", LZS Swiniarsko, GKS „Glinik" II Gorlice, KS „Sokół" Stary Sącz, SNPTT Zakopane oraz zespół, który najprawdopodobniej wyłoniony zostanie w barażach. Zadeklaruje o tym w najbliższych dniach zarząd naszego OZPN. Utworzymy też dwie grupy klasy „B" (po 12-14 drużyn) oraz 8-10 grup klasy „C". Ile będzie tych ostatnich? Na razie trudno powiedzieć konkretnie, jako że w dalszym ciągu tworzą się nowe drużyny, napływają kolejne zgłoszenia do rozgrywek.

Jeśli chodzi o młodzież, to w klasie makroregionalnej juniorów nie będziemy mieć swojego przedstawiciela. Po prostu żaden nasz zespół nie awansował doń. Natomiast w lidze międzywojewódzkiej juniorów (Kraków-Tarnów-Nowy Sącz) trzy: „Glinik ", „Sandecję" i „Limanovię". Zespoły juniorów z klubów z klas okręgowych „A" i „B" występować będą też w przedmeczach przed zawodami seniorów. Będzie również utworzona klasa wojewódzka juniorów i trampkarzy oraz kilka klas rejonowych trampkarzy.

*— Dziękuję za przekazanie tych informacji, które z pewnością zainteresują sympatyków futbolu.*

**Rozmawiał: J. Rz**

# Krótko

**Lekkoatletyka**

Międzyszkolny Ośrodek Sportowy w Rabce był organizatorem Spartakiady Miejsko-Gminnej szkół podstawowych w czteroboju lekkoatletycznym. Drużynowo w kategorii dziewcząt I miejsce zdobyły uczennice Szkoły Podstawowej nr 2 w Rabce, II m — SP nr 1 Rabka, III m — SP Chabówka. Kolejne trzy miejsca wśród chłopców zdobyli uczniowie SP nr 1 w Rabce, SP w Chabówce i SP nr 2 w Rabce. Indywidualnie pierwsze lokaty uzyskali **E. Sienkowiec** (SP nr 2 Rabka) i **G. Kołat** (SP nr 1 Rabka).

★

Na stadionie KS „Wierchy" w Rabce odbyły się Igrzyska Młodzieży Szkolnej szkół podstawowych z terenu województwa w wielobojach sprawnościowych o Puchar redakcji „Świata Młodych". Drużynowo najwięcej punktów zdobyły zespoły: Szkoły Sportów Letnich w Nowym Sączu, Szkoły Podstawowej nr 1 w Rabce i Szkoły Podstawowej nr 1 w Zakopanem. Indywidualnie pierwsze miejsce przypadło w udziale R. Prokopowi (SP nr 1 Rabka), drugie — M. Mędlarskiej (SSL Nowy Sącz), trzecie — J. Leśniakowi (również SSL Nowy Sącz).

**TKKF — dzieciom**

277 dzieci i młodzieży uczestniczyło w festynie sportowo-rekreacyjnym zorganizowanym przez Ognisko TKKF „Karate" w Nowym Sączu. W konkurencji rzutów do tarczy najlepsi wśród chłopców byli: **Aleksander Kukla, Maciej Salamon** i **Ryszard Chowaniec.** A wśród dziewcząt **Lidia Śmiałek, Anna Groń** i **Celina Skalska.** W kręglach pierwsze miejsce zdobyli — **Beata Zielińska, Maria Nowak, Grzegorz Knap** i **Daniel Skałka.** W mini-golfie triumfowali **Edyta Turkowska** i **Zbigniew Szczęsny.**

**Piłka nożna**

Rada Gminna ŁZS w Łukowicy wspólnie z Ludowym Zespołem Sportowym „Jastrzębik" w Jadamwoli były organizatorami turnieju piłki nożnej o puchar naczelnika gminy Łukowica. Uczestniczyło 8 drużyn, a puchar zdobył LZS „Jastrzębik". II miejsce uzyskał LZS „Krokus" z Przyszowej, a trzecie LZS „Górka" ze Szczereża.

**Siatkówka**

Z okazji 10-lecia Szkoły Podstawowej nr 19 w Nowym Sączu rozegrano międzywojewódzki turniej mini-siatkówki dziewcząt. Startowało 5 drużyn, a rozegrano 10 meczy. Puchar dyrektora szkoły zdobyła drużyna gospodarzy przed SP nr 3 Myślenice i SP nr 1 Piwniczna. Najlepsze siatkarki z „dziewiętnastki" to **Iwona Makowiecka, Joanna Śliwa** i **Agnieszka Zaremba.**

W finale mini-siatkówki dziewcząt medale Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej wywalczyły zespoły SP nr 19 w Nowym Sączu, SP nr 1 w Muszynie, SP nr 1 w Piwnicznej (trójki) oraz dwójki — SP nr 1 Muszyna, SP nr 19 Nowy Sącz i SP nr 11 Nowy Targ.

★

Dziewczęta ze Szkoły Podstawowej nr 19 w Nowym Sączu i chłopcy z SP nr 5 w Gorlicach zajęli IV i V miejsca w finale makroregionu Małopolska w piłce siatkowej. W obu kategoriach wygrała drużyna SP nr 87 z Krakowa i będzie ona reprezentować nasz makroregion w finałach centralnych.

# Zamiast nagrody nagana

Trener siatkarek nowotarskich „Gorców", **Piotr Pagacz** jest postacią z pewnością kontrowersyjną. Lubi bowiem stawiać na swoim, powie każdemu to, co myśli. Niestety, tacy ludzie nie są zbytnio lubiani w swoich środowiskach. Dlatego nie po raz pierwszy rzuca się mu kłody pod nogi. Tym razem został ukarany... naganą, choć kolejny raz awansował z zespołem siatkarek Rzemieślniczego Klubu Sportowego „Gorce" Nowy Targ do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, imprezy równoznacznej z mistrzostwami Polski juniorek młodszych (do lat 17).

*— Nie chcę się chwalić* — mówi Piotr Pagacz — *ale w kadrze narodowej juniorek jest kolejna moja wychowanka 17-letnia Agnieszka Miller. Gdyby reprezentacja Polski juniorek zakwalifikowała się do mistrzostw Europy, byłaby to trzecia już zawodniczka, którą trenowałem od podstaw, występująca w tej imprezie. Wcześniej uczestniczkami ME były Iwona Urbaniak (wówczas najwszechstronniejsza zawodniczka mistrzostw Polski juniorek, finałów OSM i wielu innych turniejów, dziś grająca w „Kolejarzu" Katowice) oraz Ewa Cięciel, występująca w barwach Łódzkiego „Startu".*

*Nigdy nie było u nas w klubie II ligi, niewiele jednak brakowało, aby wywalczyć awans do niej jesienią 1987 r. Gdyby poziom organizacyjny klubu był wyższy, z pewnością Nowy Targ stać by było na drugoligowy zespół siatkarek. W latach 1985-87 wywalczyliśmy czołowe lokaty w finałach mistrzostw Polski juniorek. Po roku przerwy mamy zespół znów w finałach. Autorkami awansu są: Agnieszka Miller (kapitan zespołu), Agata Osman, Mirosława Krupa, Katarzyna Puławska, Weronika Copiarz, Luiza Gołębiowska, Barbara Fiedor, Barbara Reguła, Agnieszka Chudzicka, Marta Słowakiewicz. Mam nowy, młody zespół, który — jak sądzę — stać na jeszcze więcej. W ostatnim sezonie zajęliśmy trzecie miejsce w lidze międzywojewódzkiej za „Sandecją" i „Popradem" Muszyna. Sądzę jednak, iż dziewczyny moje za dwa lata winny grać już bardzo dobrze.*

*Przed dwoma laty mieliśmy szansę na grę w II lidze. Nikt nam jednak nie pomógł, a o awansie do drugiej ligi zadecydowały „układy" między „Tarnovią" a „Zelmerem" Rzeszów. „Wykolegowano nas". Teraz awansowaliśmy do finałów OSM. A ja zamiast podziękowania za pracę, czy nagrody, dostałem... naganę, za brak dzienniczka na zajęciach. Zamiast słów gratulacji — kara. Oczywiście złożyłem odwołanie od krzywdzącej mnie decyzji do zarządu klubu i czekam co z tego wyniknie. Nie liczą się, jak widać, efekty pracy, lecz papierkowość podczas prowadzenia zajęć. Ale jak w klubie nie ma kto kupić piłek czy koszulek, to nikt się tym nie zajmie. W takich warunkach, gdzie króluje głupota zamiast zdrowego rozsądku, trudno pracować. Co prawda z finansami w klubie nie jest kolorowo, ale mamy bardzo dobre warunki do uprawiania siatkówki. Jest dobra baza — sala w Ośrodku Sportu „Startu", na miejscu, w Nowym Targu, jest i hotel. Nie ma jednak działaczy z prawdziwego zdarzenia. Proszę mi wierzyć, że nieraz trenerka kadry narodowej przysyłała nam do „Gorców" listy oceniające udział naszych zawodniczek w zgrupowaniach kadry czy meczach. Były budujące. Miałem też propozycję przejścia do pracy w I-ligowym AZS — AWF Warszawa. Nie skorzystałem z oferty. Zostałem na miejscu, by pracować z młodzieżą od podstaw, właśnie w „Gorcach". Bo widzi pan może jestem w odczuciu niektórych mierny, bierny, ale staram się być wierny klubowi. To moja dewiza.*

My ze swojej strony ciekawi jesteśmy nie tylko jak wypadną podopieczne trenera Piotra Pagacza w finałach OSM w Kielcach (19-26 VII br.), ale przede wszystkim jak ustosunkuje się zarząd RzKS „Gorce" do jego odwołania.

**(Rz)**

# Pączków nie zabrakło

**(CIĄG DALSZY ZE STR. 7)**

*łuje się mnie z Rady Nadzorczej. Ale czy ktoś pytał o powód mej absencji na zebraniach? Może było nim uprzedzenie do prezesa Pawłowskiego, który potrafił tylko krzyczeć i nic sobie nie dał powiedzieć? W takiej atmosferze trudno społecznie pracować. Sam składam rezygnację z Rady Nadzorczej.*

Wiele jeszcze gorzkich słów padło pod adresem władz Spółdzielni, nie zawsze dobrej pracy administracji osiedlowych. Około północy przeprowadzono głosowanie nad absolutorium dla byłego prezesa Tadeusza Pawłowskiego. Spośród 24 osób uprawnionych do głosowania — 9 opowiedziało się za udzieleniem absolutorium, 4 przeciw, a 11 — wstrzymało się od głosu.

Wśród ostatnich dyskutantów wystąpiła wiceprezydent Nowego Sącza, **Danuta Kulig:** — *Mówi się, że Zarząd Grodzkiej Spółdzielni zmuszony był przekazać swoich kandydatów Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej z braku terenów pod budowę. Główną kością niezgody jest teren osiedla „Gorzków", oddany Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Siła". Wyjaśniam więc, iż mamy pisemne dowody na to, że Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa nie podjęła żadnych działań, żeby utrzymać teren osiedla „Gorzków" dla siebie, nie deklarowała także zagospodarowania go do 1990 roku, dlatego oddaliśmy te place „Sile". Jednocześnie informuję, że nasza Spółdzielnia ma wskazane tereny w osiedlach „Westerplatte", „Wojska Polskiego", „Przetakówka". Jeśli zaś chodzi o tereny pod budownictwo mieszkaniowe w osiedlu „700 lecia" — wyjaśniam, że nikt ich jeszcze nikomu nie przekazał, gdyż działki te są własnością prywatną i mogą być dzielone dopiero po wykupieniu. Władze miejskie podzielą je pomiędzy poszczególne spółdzielnie biorąc pod uwagę ilość osób oczekujących na mieszkania oraz czas oczekiwania. Tak więc Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa mogła zagospodarować już dawno swoje tereny, zamiast przekazywać członków innym spółdzielniom.*

**DANUTA BINEK**

# LUCYNĄ KASZUBĄ W SZCZAWIE

Po Szczawie snują się wczasowicze. Gdy pada — nie ma co robić. Piękne lasy są niedostępne. Letnicy przesiadują na przystanku autobusowym, stoją w kolejkach pod kioskami spożywczymi. Duży sklep spożywczo-chemiczny zamknięty na dwa dni z powodu inwentaryzacji. Kierowniczka, **Genowefa Mikołajczyk**, wyjaśnia: — *Staramy się jak najszybciej uporać z remanentem. Mamy tylko cztery pracownice, a towaru sporo. Podstawowe produkty żywnościowe klienci mogą kupować w naszym kiosku, tuż obok. Nie ma kłopotów z zaopatrzeniem w wyroby mleczne i pieczywo. Otrzymujemy chleb, bułki, pyszne rogaliki, a nawet pączki. Są dwa rodzaje kasz, mąka. Niestety, cukru zabrakło — był wczoraj w sprzedaży. Zbyt małe są dostawy — na tydzień otrzymujemy zaledwie 300 do 500 kilogramów.*

Wczasowicze narzekają na zaopatrzenie, mieszkańcy wsi są bardziej wyrozumiali. Kobiety stojące w kolejce koło kiosku — po chleb, ser i mleko *(pysznych rogalików i pączków nie ma)* uważają dwudniowe zamknięcie sklepu za naturalne. — *Kiedyś przecież musi być remanent* — mówi starsza gospodyni.

Za kioskiem, w podwórzu jest sklep mięsny. Można kupić wołowe z kością, tłusty boczek, słoninę i kiełbasę toruńską. W sklepie dość czysto, miła obsługa. Trudno jednak przejść przez podwórze — śmierdzi nieszczelna kanalizacja.

W restauracji „Kiczera", mimo obiadowej pory, pustawo. Przy kilku stolikach mężczyźni piją piwo. Karta dań długa, lecz odstraszają ceny. Fasolka po bretońsku kosztuje prawie pięćset złotych, dania mięsne — po tysiąc złotych i więcej. W

# Po turnieju

Kolana nierzadko fioletowe od gencjany i nogi solidnie umazane błotem miał piłkarski narybek w ostatnim dniu VIII Turnieju Dzikich Drużyn. Murawa boiska nie obsychała prawie przez miesiąc, a w tym czasie rozegrali dzielni chłopcy sześćdziesiąt meczów — dla upartych piłkarzy nie ma złej pogody.

Turniej po raz ósmy organizowany w Nowym Targu zyskał już sobie dobrą markę i cieszy się zrozumiałym zainteresowaniem męskiej części młodzieży szkół podstawowych na Podhalu. Ta jedyna w swoim rodzaju impreza — prawdziwie amatorska, wolna od dolegliwości zawodowego sportu, niezwykle sympatyczna i żywiołowa — jest także giełdą pomysłów i szerokim polem dla wyobraźni domorosłych piłkarzy. O nazewniczej inwencji tych ostatnich świadczą drużyny ochrzczone ambitnie: „FC Liverpool", „AC Milan", „FC Napoli", „FC Porto", „PSV Eindhoven", „Bayern Monachium"; drużyny zupełnie nie z tej ziemi: „Satelita", „UFO", „Gwiezdnojajowcy"; drużyny o swojskich szyldach: „FC Trampek", AC Pan-tace"; drużyny o nazwach kojarzących się dość jednoznacznie, np. „FC Canibals", KC Plenum PZPN"; wreszcie drużyny, które arcypoważnie potraktowały angielską fonetykę, np. „Parówmejszyns" z Nowego Targu.

Wierni uczestnicy Turnieju i opiekunowie drużyn, którzy nie szczędzili czasu na piłkarskie wyszkolenie i kibicowanie wychowankom — grubo przed rozgrywkami pytali o terminy i stawiają się niezawodnie, mimo gorącego czasu, jakim był miesiąc przed końcem roku we wszystkich szkołach.

Na największe brawa zasłużyła prowadzona przez **Wiesława Klaga** drużyna SKS „Żak" ze Starego Sącza, dojeżdżająca pilnie mimo sporej odległości i budząca uznanie wyszkoleniem, taktyką, prezencją. Starosądeccy chłopcy, faworyci kibiców i organizatorów VIII Turnieju, przegrali jednak dwoma bramkami w finałowym meczu z nowotarską drużyną „Parówmejszyns", gorszą technicznie, ale bardzo ambitną, grającą „siłowo". Nie miały „Żaki" szczęścia w Nowym Targu, bo też egzaminacyjna konieczność zatrzymała w domu trzech najlepszych zawodników...

O trzecie miejsce walczyli chłopcy z „FC Napoli" Nowy Targ i „Skalni" z Białki Tatrzańskiej — celny strzał **Tomka Podlipniego** w ostatniej minucie przesądził o zwycięstwie nowotarżan stosunkiem bramek 1:0.

Częstokroć właśnie w ostatnich minutach padały rozstrzygające gole albo mecz kończył się dogrywką. O wyniku — jak często w życiu, a coraz rzadziej w sporcie — decydował przypadek: nie zakwalifikowała się do finału świetnie przygotowana pod okiem nieocenionego w czasie rozgrywek **Marka Półtoraka** drużyna „Lark Milds" z Nowego Targu, odpadła obiecująca drużyna **Edwarda Pazdura** — nauczyciela z Pyzówki, ubiegłoroczni zwycięzcy — chłopcy ze Spytkowic, ku zdumieniu swego opiekuna **Ryszarda Papanka** — przepadli w czwartym meczu.

Siedem bramek zdobytych przez **Andrzeja Rabiańskiego** z Białki dało mu tytuł Najlepszego Strzelca Turnieju, zaś najlepszym w bramce okazał się starosądeczanin **Tomasz Trypak**.

Zwycięskim drużynom i wyróżnionym chłopcom zostaną po Turnieju pamiątki nie tylko w postaci lekkich kontuzji, plakietek i proporczyków, ale i nagrody rzeczowe rozdawane indywidualnie. Sędziowie Kolegium podokręgu Nowy Targ napracowali się solidnie w tych zawodach, które, jakkolwiek młodzieżowe, nie były niepoważne. Turniejowi zawodnicy pamiętać będą na pewno mokre boisko i nagłe deszcze, smak porażki albo krzyk radości po wygranym meczu. Do przyszłego roku wygoją się kolana i podrosną ambicje.

Wtedy letni stadion będzie jeszcze ładniejszy i bardziej funkcjonalny: MOSiR wybuduje boksy dla zawodników rezerwowych i zacznie budowę trybun z miejscami siedzącymi, powstaną też alejki wokół stadionu. Remontowana wciąż płyta piłkarska już dziś jest jedną z lepszych w województwie. Bieżnia będzie miała nowe trawnikowe obrzeża.

Na razie wakacyjnym gościom stadion oferuje pole biwakowe z szatniami, z ciepłą i zimną wodą w umywalkach. Dla dzieci wypoczywających pod Gorcami szykuje się III Olimpiada Kolonijna.

**ANNA SZOPIŃSKA**

**Drużyna z Leśnicy z opiekunem**

## Latem o zimie

Wyciąg narciarski na Zadziale, nowy, bo budowany w 1986 r. i popularny, zwłaszcza wśród młodzieży, bo najtańszy w okolicy — w każdej chwili może zostać zamknięty ze względu na brak łączności telefonicznej. Warunek posiadania aparatu stawia nieubłaganie zarówno GOPR jak i Inspektorat Kolejowego Dozoru Technicznego. Chodzi o bezpieczeństwo narciarzy.

Także od 1986 r. MOSiR prosi o telefon, śląc (nie przed sezonem tylko grubo, grubo wcześniej) pisma do nowotarskiego Oddziału Dyrekcji Wojewódzkiej w Nowym Sączu Polskiej Poczty. W odpowiedzi otrzymuje jedynie propozycję wyłożenia kilku milionów na budowę linii. Do tej pory ekipa z Zadziału posługuje się radiotelefonem, a ten, ze względu na wzniesienia dzielące oba miejsca, nie pozwala połączyć się bezpośrednio z „goprówką" u podnóża Długiej Polany. Łączność przez Turbacz przy niskim pułapie chmur również jest niemożliwa.

Zadział nie jest telefoniczną pustynią, bo mieszkający w pobliżu ludzie telefony jednak mają. Problem może być z wolnym numerem, ale gospodarze wyciągu proszą już o zainstalowanie aparatu wrzutowego — choćby jednego z tych, które, narażone na dewastację, zlikwidowano w mieście. Aparat wewnątrz kiosku gastronomicznego, używany pod okiem personelu, mógłby służyć także okolicznym mieszkańcom. Tego roku Polska Poczta nie będzie już chyba bez serca dla narciarzy...

A powinna okazać względy tym bardziej, że Ośrodek Sportów Zimowych rośnie w oczach: tej zimy skocznie wzbogacą się o wieżę sędziowską z prawdziwego zdarzenia: stalową, oszkloną; młodzi skoczkowie z LKS „Kowaniec" będą już mieli swój barak i podobny postawi się na Zadziale goprowcom.

# Sukcesy piłkarek „Beskidu"

Mało jest szkolnych klubów, których zespoły grywają w pierwszej czy drugiej lidze. Ostatnimi czasy najczęściej przytrafia się to piłkarkom ręcznym z różnych klubów, choć nigdzie nie powiedziano, iż jest to reguła. W sezonie 1988/89 awans do II ligi uzyskał m.in. piłkarski MKS „Beskid" Nowy Sącz. Nim jednak do tego sukcesu doszło...

Przed 13 laty instruktor Młodzieżowego Domu Kultury, **Franciszek Wolak**, absolwent AWF Kraków założył drużynę szczypiornistek z uczennic Szkoły Podstawowej nr 7 w Nowym Sączu. W 1981 r. odniosły swój pierwszy sukces — wywalczyły brązowe medale podczas Igrzysk Młodzieży Szkolnej w Radomiu. W rok później dotarły do półfinału mistrzostw Polski juniorek w Krapkowicach. W 1983 r. znów znalazły się w półfinale mistrzostw Polski juniorek, tym razem w Chorzowie. Wkrótce były czołowym zespołem ligi międzywojewódzkiej. W ub. roku w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży zajęły czwarte miejsce, zaś przed dwoma laty przywiozły „złoto" z tej imprezy. Potem przyszły sukcesy indywidualne — pierwsze powołania do kadry narodowej juniorek, (zapoczątkowała je **Alicja Niewiarowska**). Teraz dziewczęta z „Beskidu" wywalczyły awans do grona drugoligowców, a także do 1/16 finałów OSM i finału Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Świadczy to o dobrze prowadzonej pracy szkoleniowej.

**Członkiniami kadry narodowej juniorek w piłce ręcznej są aktualnie: Anna Górska, Agnieszka Golińska** i **Joanna Gomulec**. Pozostałe autorki awansu to: bramkarki — **Beata Baczyńska** i **Dorota Żelazko**, zawodniczki w polu — **Dorota Tłustochowska, Joanna Raniewska, Agata Bochniarz, Urszula Kuźma, Ewa Wojnarowska, Romana Kulig, Lucyna Jarosz, Beata Fröhlich, Aneta Wolanin, Urszula Stokłosa** i **Bernadetta Rzymek**.

Kłopotów, jak wszędzie — nie brak. W „Beskidzie" w szczególności. Przede wszystkim nie ma gdzie grać. Nowy Sącz nie posiada hali sportowej, w której można by rozgrywać mecze piłki ręcznej. Hala przy zbiegu ulic Nawojowskiej i Rejtana jest ciągle w stadium budowy. Na treningi przed ważniejszymi zawodami i mecze zawodniczki udają się do Gorlic, gdzie korzystają z hali OSiR. Tak więc wszystkie mecze drugoligowe w nadchodzącym sezonie rozgrywać będą na wyjeździe (!). Poza tym korzystają Jeszcze — w ramach zajęć treningowych — z sali LKS Zawada, obiektu Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej oraz sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 2.

— *Największy kłopot jest ze zdobyciem środków finansowych, tak aby uczestnictwo w rozgrywkach drugoligowych nie było z uszczerbkiem dla pozostałych grup szkoleniowych* — mówi trener MKS „Beskid", **Franciszek Wolak**. — *Brak pieniędzy to i brak sprzętu. Za co jeździć na mecze? To, że w klubie nie ma drugiego trenera ani kierownika drużyny na chociażby połowie etatu, jest również efektem świecącej pustkami kasy klubowej. Ja jestem zatrudniony na etacie w Szkolnym Związku Sportowym. Inne kluby, bogatsze, czyhają tylko na takie trudne sytuacje jak u nas. Działacze „Cracovii" już jeździli za naszymi zawodniczkami. Czy zatem — z powodu braku pieniędzy — nasz trud i wysiłek ma pójść na marne? Nie rozumiem ludzi odpowiedzialnych za sport — i nie tylko — w mieście. Obiecywali nam przed uzyskaniem awansu daleko idącą pomoc. Na razie są to puste słowa.*

Tyle trener. Nie ma się co dziwić, iż jest rozgoryczony. Jednak my i sympatycy sportu, a zwłaszcza kibice piłki ręcznej, mamy nadzieję, że ci, którzy obiecali — dotrzymają słowa.

**JERZY RZESZUTO**

gablotach przy ladzie żółknie majonez na ułożonych w półmiskach śledziach. — *Ceny jak w miejskiej restauracji I kategorii* — narzeka pani w średnim wieku, która z przyjaciółmi przyjechała na wczasy z Krakowa. — *Nie stać nas na stołowanie się w tym lokalu.* Spojrzenie w kartę obiadową wypłasza także grupkę młodzieży

Pod ajencyjnym kioskiem warzywnym sporo ludzi. Sprawna i szybka obsługa. Ładne pomidory, czereśnie i truskawki, świeże jarzyny, kosztują tyle samo co w Nowym Sączu. Można także kupić słodycze.

Na przystanku autobusowym tłoczno. Ludzie narzekają na zbyt małą ilość kursów, zwłaszcza porannych — do Szczawnicy i Krakowa. — *Najgorzej w niedziele i poniedziałki* — mówi starszy pan. — *Trudno dostać się do Szczawy i równie trudno wydostać. Autobusy przelotowe są przeładowane, nie zawsze zabierają pasażerów. Na soboty i niedziele przyjeżdżają do domów uczniowie i studenci. Dużo czasu poświęcać muszą na podróżowanie, często okrężną drogą, z przesiadkami.*

Przed dwoma laty odwiedziłam Szczawę. Coś się od tej pory zmieniło. Przybyło nowych domów, powstaje ośrodek zdrowia, na ukończeniu jest nowa remiza, w której będzie również dom kultury i biblioteka. Wzdłuż osiedla po drugiej stronie rzeki Kamienicy biegnie asfaltowa szosa. By do niej dotrzeć, trzeba jednak pokonać błotnistą, pełną wybojów ścieżkę wiodącą znad rzeki i połączoną z szosą. Łatwo tu skręcić nogę. Strach przejść przez Kamienicę jedną z kilku chwiejnych, prowizorycznych kładek o niepewnych poręczach.

Dzieci uczą się w starej szkole. Budynek liczący bodajże dwieście lat grozi zawaleniem się. Nie pomagają już kosmetyczne zabiegi — malowanie, obijanie ścian boazerią. Nie widać końca staraniom o działkę na budowę nowej szkoły. Upatrzony poprzednio teren okazał się nieprzydatny — w pobliżu są ujęcia wód mineralnych. Jak wyjaśnia dyrektor, **Jan Talar** — znów pojawiła się szansa uzyskania innej działki. Miejscowy proboszcz, ks. **Edward Fąfara** jest gotów odstąpić kawałek kościelnego gruntu na drugim brzegu Kamienicy, w zamian za ziemię w dolnej części Szczawy, gdzie mógłby powstać cmentarz. Nie wiadomo jednak, czy oferowany za rzeką grunt nadaje się na budowę szkoły — potrzebne są badania geologiczne. Na razie starą szkołę będzie się nadal ratować. Drewniane stemple podeprą stropy.

W 1984 roku mieszkańcy wsi zebrali około pół miliona złotych na budowę szkoły. Pieniądze i deklaracje przestały napływać, gdy mimo upływu czasu działki nadal nie było. — *Gdyby udało się załatwić działkę — wszystko ruszyło by z miejsca* — zapewnia dyrektor. — *Społecznicy z Komitetu Budowy Szkoły wraz z przewodniczącym, Stanisławem Ziembą poruszyliby całą wieś. Obiecuje pomoc Urząd Gminy, Kuratorium. Wciąż jednak żyjemy w niepewności. Co będzie, gdy szkoła zacznie się sypać ? Budynek długo już nie wytrzyma.*

W siedmiu salkach uczy się ponad dwieście dzieci, na dwie zmiany. Renata i Danusia, uczennice II klasy mówią, że najgorzej bywa zimą. Już o trzeciej po południu jest ciemno na dworze, a do domu daleko. Niektóre dzieci przemierzają codziennie po kilka kilometrów, tam i z powrotem. Najdalej z przysiółków Magorzyca i Zakraje. Wieś ciągnąca się wzdłuż szosy ma jeszcze jedną szkołę w Szczawie-Bukówce. Budynek, stawiany w latach siedemdziesiątych, ma być rozbudowany. To jednak w niczym nie zmienia trudnej sytuacji małych szczawian z drugiego końca wsi. Potrzebne jest szybkie i energiczne działanie.

Mieszkańcy Szczawy są gościnni i serdeczni. Chętnie witają letników i turystów, których zwabia czyste powietrze i piękne krajobrazy. Niestety, nadal Szczawa jest miejscowością o potencjalnych, lecz nie wykorzystanych możliwościach. Tutejsza rozlewnia wód mineralnych produkuje jedynie wodę „Hanna" oraz napoje gazowane. Drażni stale dymiący komin rozlewni. Znajdujące się przy szosie ujęcie źródła „Krystyna" zarosło bujnym zielskiem. Czeka na lepsze czasy, podobnie jak inne jeszcze źródła. Na wzgórzach, pod lasem rosną szybko wielkie domy wczasowe Huty imienia Lenina i Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego „Warszawa — Praga Południe". Mieszkańców niepokoi wybudowany niedawno wielki komin kotłowni przy jednym z wznoszonych ośrodków. W planach jest gazyfikacja wsi. Nitka gazowa ma być prowadzona ze Słopnic, na razie jednak nic się nie dzieje. Wydaje się, że inwestorzy stawiający kotłownię nie liczą na szybkie przeprowadzenie gazyfikacji. Co stanie się z lasami, czystym powietrzem, gdy zaczną dymić nowe wielkie kominy?

Z miejscowymi problemami nie poradzą sobie sami mieszkańcy wsi, przeważnie chłopi-robotnicy i skromni rolnicy gospodarzący na małych skrawkach ziemi.

Elektro GRAFIT
SzeW NOWY SĄCZ

# Druga strona medalu

— W poprzednim „Elektrografie" tak ładnie pisaliście o Ogrodzie Działkowym „Malwa", ale czy ktoś pomyślał, jakie jest życie żony człowieka, który poza swoją działką świata nie widzi? Już od połowy lutego oglądam męża tylko przy kolacji, bo prosto z roboty idzie na działkę i pracuje tam do wieczora. Skąd się w nim wzięła ta zawziętość, to chłopskie umiłowanie ziemi? Nie wiem, bo jego rodzina to mieszczuchy i robotnicy od kilku pokoleń. Tymczasem mąż gospodaruje na tym ogródkowym ugorze, niczym Boryna na swych hektarach!

Razem z działkowym sąsiadem założyli hodowlę królików i kur. Zdarzyło im się nawet hodować... świnię. Wie pani, co mąż wymyślił w tym roku? Kosi i zbiera siano w parkach i na skwerkach, żeby króliki miały co jeść...

Nie, nie chodzi mi o sąsiadki, bo im do garnków nie zaglądam i sobie nie pozwolę. Ale skoro człowiek tak się urobi, że zasypia przy kolacji, to coś z tego powinien mieć. A nasz bilans jest taki, że męża i ojca nie ma praktycznie w domu, bo przecież ten inwentarz musi być dzień w dzień nakarmiony, rodzina żyje głównie z moich zarobków, bo pensja męża nie jest zbyt wysoka, a i tak większość z niej wkłada w działkę.

Trzeba widzieć tę altankę, do której nie wpuści nikogo w zabłoconych butach, te wypielęgnowane ścieżki, starannie przycinane krzewy, prawie każdego dnia plewione grządki. Może myśli pani, że mamy przynajmniej dla siebie i dzieci owoce i warzywa? Skądże, mąż większość zbiorów sprzedaje znajomemu straganiarzowi.

Już niejeden raz straszyłam go rozwodem. Wracał wtedy po pracy do domu, tyle że z półlitrówką. Do kolacji był już gotowy... Szedł wcześnie spać, a rano do pracy. Czasami, gdy zdarzyło mi się później przyjść z mojej roboty, nie zastawałam męża w domu. Wracał w nocy lub nad ranem — oczywiście pijany jak bela! Nie zdzierżyłam tego. Poddałam się i pozwoliłam wrócić na działkę!

Teraz wiem już, że nie mam prawa łudzić się nadzieją na zmianę. Ale też nie zgadzam się na dalsze życie z tym działkowym Boryną! Nie mam prawa narażać naszych dzieci na dalsze wychowanie bez ojca. Nie znoszę tych ogrodów. Też mi gospodarka na kilkudziesięciu metrach kwadratowych, w kurzu, brudzie. I tylko po to, żeby się narobić...

Jeszcze nie mówimy o rozwodzie, ale tak to się chyba skończy, bo od kilku lat żyjemy obok siebie. O domu od dawna muszę decydować sama. Mam męża, dzieci — ojca, a żyjemy samotnie.

Zgadzam się, że blokowe mieszkanie to betonowa klatka, że człowiek potrzebuje większego „wybiegu", ale można to chyba tak zorganizować, żeby rodzina przetrwała.

# Komunikat

Od lipca zamierzamy w naszym przedsiębiorstwie wprowadzić system ubezpieczeń grupowych i rodzinnych, który proponuje Spółdzielczy Zakład Ubezpieczeń „Westa". Osoby pragnące się ubezpieczyć prosimy o składanie podpisów na deklaracjach, które będą posiadali płatnicy wynagrodzeń. Dotychczasowe świadczenia, jakie opłacamy w PZU, to:

— typ D III, tj. grupa ubezpieczeń rodzinnych, składka miesięczna — 240 zł, suma ubezpieczenia — 80 tys. zł.

— typ NW, tj. grupowe ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków. W razie śmierci świadczenie wynosi 50 tys. zł, zaś w razie trwałego kalectwa — 100 tys. zł. Składka miesięczna — 38 zł.

Proponowane przez „Westę" świadczenia przedstawiają się następująco:

— typ D III, tj. grupowe ubezpieczenie rodzinne na sumę 150 tys. zł — przy składce miesięcznej wynoszącej 330 zł.

— typ NW, tj. grupowe ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków. W razie śmierci „Westa" wypłaca — 120 tys. zł, zaś w razie trwałego kalectwa — 240 tys. zł. Składka miesięczna — 76 zł.

# Kronika

Podczas niedawnego III Wojewódzkiego Zjazdu PCK wyróżniono naszych zakładowych krwiodawców. **Kazimierz Janik** — maszynista stacji pomp z wydziału energetycznego otrzymał odznaczenia „Zasłużony dla zdrowia narodu" oraz „Kryształowe Serce". Kazimierz Janik po raz pierwszy oddał honorowo krew w 1963 roku, ma już na swoim koncie ponad 27 litrów krwi. „Odznakę Honorową PCK" III stopnia wręczono także **Krzysztofowi Janikowi.** Dodajmy, że w tym roku „Odznaki Honorowe PCK" IV stopnia otrzymali już **Jerzy Pajor** z Zakładowego Ośrodka Kształcenia i Informacji oraz **Władysław Machowicz** z działu sprzedaży, zaś odznaki „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi" III stopnia (przyznawane po oddaniu 6 litrów krwi) — **Janusz Kądziołka, Tadeusz Jurkowski** z wydziału wyrobów drobnych, **Henryk Radom** z wydziału obróbki i **Jan Jaskulski** z wydziału budowlano-montażowego.

★

Egzekutywa Komitetu Zakładowego partii w SZEW powołała Zespół, który — przy współpracy z Zakładowym Ośrodkiem Kształcenia i Informacji — ma udzielać wyjaśnień i propagować sprawy związane z modernizacją przedsiębiorstwa. W skład zespołu weszli **Tadeusz Kuszenin** (przewodniczący), **Witold Bugała, Maria Chudy, Krzysztof Pawłowski** i **Roman Bieniek.** Mówi Tadeusz Kuszenin: — *Często w prasie ukazują się artykuły dotyczące naszej firmy, lecz nie zawsze przedstawione w nich fakty są zgodne z prawdą. Zawierają wiele niejasności, a nawet przekłamań. Niestety, nasze wyjaśnienia i sprostowania grzęzną niekiedy w redakcyjnych biurkach.*

★

**Edward Furtak,** przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP w SZEW, został pełnomocnikiem Zarządu Wojewódzkiego Związku do spraw Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży oraz członkiem Centralnej Komisji do spraw FASM przy Zarządzie Głównym. Mówi: — *W tym roku w naszym zakładzie „przerobiliśmy" już w ramach FASM 36 mln zł, z czego 7 mln zł wpłynęło na konto Zarządu Zakładowego. Oprócz SZEW najczęściej dorabiają sobie w ramach Funduszu pracownicy ZNTK, PKP, Wojewódzkiego Biura Projektów i „Glinika". Będę dążył do tego, żeby FASM rozwijał się również w pozostałych zakładach pracy województwa.*

★

**Kazimierz Bąk, Jerzy Głąb, Jerzy Jurczak, Władysław Matczyński** i **Janusz Pabiś** reprezentowali SZEW w XX Jubileuszowym Międzynarodowym Spływie Kajakowym Popradem na trasie Stara Lubovnia — Nowy Sącz.

★

W nagrodę za aktywną pracę w organizacji młodzieżowej **Krystyna Paruźnik, Jerzy Gałda** i **Marek Zelis** przebywali na wycieczce w Kijowie.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

# Cenny dar

SZEW nigdy nie żałował środków na pomoc nowosądeckiej służbie zdrowia. Zakład kupił dla sądeckiego szpitala ultrasonograf, a ostatnio postanowił przekazać około 40 tys. dolarów na zakup sprzętu dla Stacji Dializ Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego.

Ordynator oddziału „sztucznej nerki", **Małgorzata Mazanek:** — *Za środki przekazane nam z SZEW zamierzamy kupić dwie „sztuczne nerki", aparaty pomiarowe oraz części zamienne do urządzeń dializujących. Zastąpią one eksploatowane intensywnie od siedmiu lat „sztuczne nerki". Aparatura pracuje na III zmiany, każdego dnia poddajemy dializie 15 osób, które — w oczekiwaniu na przeszczep — muszą zgłaszać się na nasz oddział trzy razy w tygodniu. Mamy pacjentów nie tylko z Nowego Sącza, ale także Nowego Targu i Zakopanego. Niestety, nie możemy zaspokoić w zakresie dializy wszystkich potrzeb. Konieczna jest budowa specjalnego powilonu, w którym byłoby kilka stanowisk „sztucznej nerki". Plany są już od kilkunastu lat, ale brakuje środków. Pomoc SZEW w zakupie aparatury do dializy jest dla nas i naszych pacjentów bardzo ważna, gdyż posiadana przez nas „sztuczna nerka" często w trakcie pracy odmawia posłuszeństwa i trzeba przerywać te — decydujące o życiu chorego — zabiegi.*

# Nasi w NRD

**Co robią pracownicy SZEW w Bitterfeld w NRD?** — zapytałam **Jana Kolowcę,** kierownika Zakładowego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego.

— *Nasz zakład sprzedał licencję „know how" na grafityzację elektrod tamtejszemu Kombinatowi Chemicznemu. Ponadto jesteśmy jednym z podwykonawców zakładu w Bitterfeld, mającego w przyszłości produkować rocznie 30 tys. ton elektrod. Generalnym wykonawcą jest krakowska „Naftobudowa", która podpisała umowę na wybudowanie przedsiębiorstwa „pod klucz". SZEW stawia piece grafitacyjne oraz ma przeprowadzić rozruch technologiczny i próby gwarancyjne. W Bitterfeld przebywają dwudziestoosobowe grupy naszych pracowników, których kwalifikuje do wyjazdu komisja kierowana przez dyrektora do spraw inwestycji, Mariana Potoczka. Do tej pory inwestor enerdowski wyraża się w samych superlatywach o jakości robót wykonanych przez pracowników SZEW.*

*Należy podkreślić, że sprzedaż licencji, bez wkładu materiałowego, to najbardziej opłacalna forma eksportu. Być może uda nam się także sprzedać licencję na produkcję elektrod grafitowych Egiptowi. Na razie wspólnie ze Zbigniewem Kuligiem i Włodzimierzem Taraskiem przygotowujemy „Studium korzyści ekonomiczno-technicznych" dla planowanej fabryki elektrod w Suezie.*

# Plany transportowców

Mówi kierownik wydziału transportu i ekspedycji, **Tadeusz Kuszenin:** — *Planujemy w naszym wydziale prawdziwą rewolucję płacową, czyli przejście na wewnętrzny rozrachunek. Chodzi nam przede wszystkim o maksymalne zmniejszenie kosztów wydziałowych i zakładowych oraz o podniesienie rentowności posiadanych środków transportu. Zamierzamy obniżyć koszty własne poprzez oszczędniejszą eksploatację posiadanego sprzętu, ograniczenie zakupów, regenerację ogumienia samochodów i ciągników. Oszczędności będziemy także poszukiwać w ekonomiczniejszym wykorzystywaniu naszego transportu kolejowego i przy paletyzacji wyrobów gotowych. Za zaoszczędzony milion złotych — załoga otrzyma 100 tys. zł premii.*

*Będziemy świadczyć usługi transportowe, rozładunkowe i naprawcze także klientom spoza naszego zakładu. W tym wypadku za każdy zarobiony milion złotych załoga otrzyma 300 tys. zł premii. Sądzimy, że klientów nam nie zabraknie. Możemy udostępniać autobusy, dowozić koleją lub samochodami materiały budowlane osobom stawiającym domy, mamy także świetnych mechaników samochodowych, którzy mogą naprawiać i przeprowadzać diagnostykę pojazdów należących do indywidualnych użytkowników.*

*W ubiegłym roku SZEW zapłacił za paletyzację swoich wyrobów ponad 77 mln zł, w tym roku chcemy zmniejszyć koszty paletyzacji o 30 mln zł. Służyć temu mają zmiany w konstrukcji palet, zmniejszenie kosztów robocizny i ilości materiałów pomocniczych. Chcemy zwłaszcza zmniejszyć zużycie tarcicy, zastąpując ją — być może — produkowanym w tarnowskich „Azotach" tworzywem termochemicznym.*

# Goście z Warszawy

Gościliśmy w zakładzie delegację Warszawskiego Klubu Przyjaciół Regionów Nowosądeczyzny. Rozmawiano o aktualnej pozycji przedsiębiorstw oraz planach na przyszłość. Dyrektor do spraw technicznych, **Adam Migacz** stwierdził między innymi: — *Nasz zakład jest szkodliwy dla otoczenia, ale stopień jego uciążliwości niektórzy mocno przesadzają. SZEW zbudowano w latach 1960 — 1965 według technologii z lat pięćdziesiątych, dzisiaj więc już bardzo przestarzałej. Do tej pory przeprowadziliśmy w firmie tylko niewielkie modernizacje, najwyższy więc czas pomyśleć o gruntownej. Tego rodzaju przedsiębiorstwa działają w najwyżej rozwiniętych państwach — na przykład Japonii, RFN, USA, Anglii, Francji i dzięki nowoczesnym technologiom — nie szkodzą środowisku. SZEW należy do niezbyt wielkich firm w skali światowej. Wytwarzamy jedynie połowę z tego, co produkuje jedno japońskie przedsiębiorstwo z branży elektrodowej.*

*Co produkujemy? Przede wszystkim elektrody o średnicach od 100 mm do 600 mm; największa waży ponad tonę, a najdłuższe mają 2,5 m. Prawie 40 procent wyrobów eksportujemy po superopłacalnych cenach. Nie ma kontynentu — z wyjątkiem Australii — gdzie nie dotarlibyśmy z wyborami naszego zakładu.*

Przewodnicząca Klubu, **Wanda Straszyńska-Skrzeszewska:** — *W latach sześćdziesiątych członkowie naszego Klubu zabiegali o lokalizację SZEW w Kotlinie Sądeckiej, a obecnie otrzymują memoriały domagające się likwidacji zakładu. Dobrze więc się stało, że spotkaliśmy się i zweryfikowaliśmy swe poglądy. Spodziewamy się, że nasze kontakty będą teraz częstsze. Postaramy się sprawą waszego zakładu zainteresować Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Szwedzkiej, które niejednokrotnie pomagało nam w rozwiązywaniu problemów związanych z ochroną przyrody.*

# Wrażenia z Hamburga

Niedawno z wycieczki do Hamburga (RFN) powróciła dwudziestopięcioosobowa grupa pracowników naszego zakładu. Wyjazd — za pośrednictwem „Juventuru" — zorganizował Zarząd Zakładowy ZSMP.

— *Wycieczka trwała pięć dni* — opowiada **Edward Furtak.** — *Zwiedziliśmy dzielnicę portową, gdzie interesowały nas zwłaszcza zasady funkcjonowania strefy wolnocłowej, niestety, nikomu do końca nie udało się ich zrozumieć. Byliśmy w kasynie gry, ale nikt z nas — ze względów oszczędnościowych — nie zdecydował się zagrać. Niektórzy uczestnicy wycieczki wdrapali się także na wieżę telewizyjną, z której można było oglądać panoramę tego największego w RFN miasta.*

*Najwięcej jednak czasu spędziliśmy w sklepach. Żywność nie jest w Hamburgu droga, za to odzież i obuwie — bardzo, zwłaszcza jak na polską kieszeń. W sklepach łatwo się dogadać, bo wiele z nich prowadzą Polacy lub ludzie znający nasz język. Co kupowaliśmy? Przede wszystkim kolorowe telewizory, magnetovidy, odtwarzacze video, komputery. Towar dostarczono nam od razu na granicę. Odprawa celna całego autokaru trwała zaledwie godzinę. Już dzisiaj przychodzą do mnie pracownicy i pytają, kiedy zorganizujemy następny wypad do RFN?*

Głos Glinika

# Bliżej świata

Tradycyjnie już wyroby „Glinika" prezentowano na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Na fabrycznej wystawie, będącej częścią stoiska Wspólnoty Węgla Kamiennego, pokazywano wiertnicze narzędzia, obudowy i stojaki górnicze. Ekspozycja wzbudziła zainteresowanie fachowców — między innymi delegacji radzieckiej, a jedna z wystawionych obudów (o symbolu 066) kandydowała do złotego medalu.

Od 11 do 13 czerwca przebywała na Targach trzydziestoosobowa grupa inżynierów — pracowników Fabryki, by zapoznać się z ofertami określonych firm, wystawiających wyroby przydatne gorlickiemu przedsiębiorstwu. Każdy z członków glinickiej delegacji oceniał również tendencje panujące w zachodnich technologiach.

Swoje spostrzeżenia z poznańskiej imprezy przedstawia **Jerzy Muzyka**, kierownik pracowni narzędzi i osprzętu wiertniczego:

— *Na Targach byłem nie po raz pierwszy, stąd mogę powiedzieć, że tegoroczne różniły się od poprzednich. Odniosłem wrażenie, iż zachodnie firmy coraz bardziej interesują się Polską, jako rynkiem zbytu swoich towarów, sondują możliwość lokowania tu kapitałów i tworzenia spółek. Niektórzy wystawcy pokazywali najnowsze osiągnięcia techniki. Amerykanie prezentowali model samolotu pasażerskiego „Boeing", komputery, nowoczesny sprzęt wyposażenia mieszkań, Niemcy i Japończycy eksponowali nowe modele samochodów.*

*W zasadzie zachodni wystawcy nie pokazywali wyrobów, w jakich specjalizuje się nasza Fabryka. Wytwórcy maszyn górniczych i wiertniczych reklamują się na specjalnych targach — na przykład na imprezie o nazwie „Simmex", organizowanej każdego września w katowickim „spodku". Mimo to wyjazd do Poznania był potrzebny, gdyż mogliśmy nawiązać kontakty z reprezentantami zagranicznych przedsiębiorstw, dysponujących technologiami, jakich potrzebujemy. Ja na przykład starałem się poznać ofertę firmy wytwarzającej spieki, które — być może — wykorzystamy do produkcji wysokiej jakości świdrów wiertniczych, nie ustępujących trwałością świdrom wytwarzanym przez Amerykanów.*

*Trudno na razie podsumować efekty naszego pobytu w Poznaniu, ale już dziś wiadomo, że właśnie dzięki temu wyjazdowi jest szansa to i owo w zakładzie ulepszyć. O ile wiem, koledzy z galwanizerni rozmawiali z przedstawicielami firmy „Afig", produkującej urządzenia neutralizujące szkodliwe, pogalwaniczne odpady. Zachodni specjaliści prawdopodobnie przyjadą do „Glinika", by zorientować się dokładniej, czego potrzebujemy.*

# Pracownicy pytają

**Czy w przypadku czasowego pozostawania bez pracy przysługuje mi jakieś świadczenie ze strony związku zawodowego?**

— *Tak* — odpowiada **Tadeusz Kosturski**, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Glinika". — *W przypadku czasowego pozostawania bez pracy udzielamy naszemu członkowi pomocy przez trzy miesiące. Wynosi ona połowę średniego miesięcznego wynagrodzenia liczonego brutto (otrzymywanego przez członka Związku w ostatnim kwartale przed rozwiązaniem umowy o pracę). Z prawa do zasiłku dla bezrobotnych wyłączone są osoby, które wypowiedziały fabryce stosunek pracy lub pracę porzuciły; te, którym zakład wypowiedział stosunek pracy, jeżeli decyzja ta uzyskała akceptację Związku. Podstawą do ubiegania się o zasiłek dla bezrobotnych jest wiarygodne udokumentowanie tego, że członek Związku poszukuje pracy, lub trwające postępowanie przeciwko fabryce (z powództwa zainteresowanego lub reprezentującego Związek) o przywrócenie stosunku pracy (wymagany staż związkowy wynosi 3 lata).*

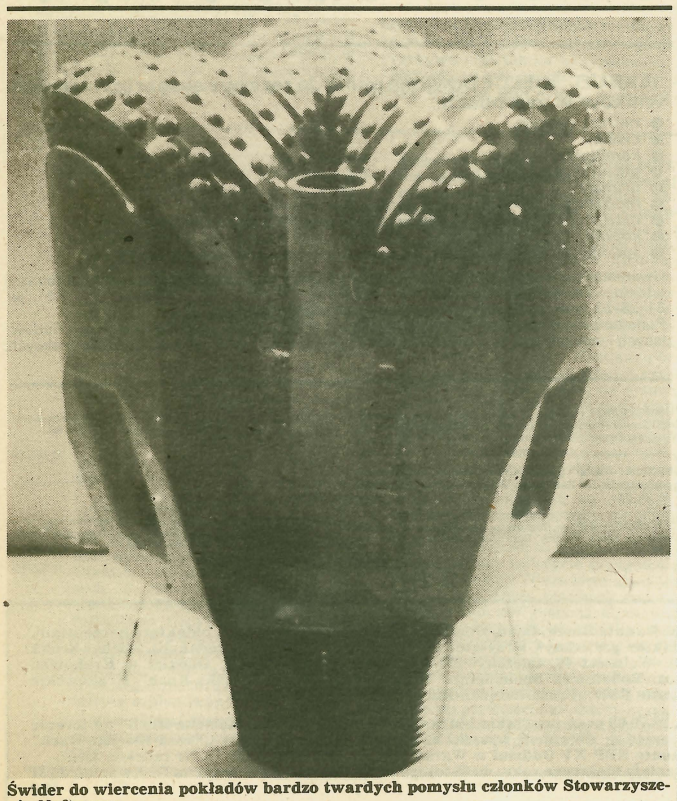

**Świder do wiercenia pokładów bardzo twardych pomysłu członków Stowarzyszenia Naftowego**

# Sport

●W zakończonej niedawno wiosennej rundzie ligi makroregionu Małopolska młodzików w zapasach, gorliczanie zajęli drugie miejsce — za „Wisłoką" Dębica, a przed krakowską „Bieżanowianką". Trzech juniorów GKS „Glinik" uzyskało pierwsze lokaty: w kategori 34 kilogramów — **Jacek Dynda**, w kat. 55 kg — **Krzysztof Myśliwiec**, w kat. 93 kg — **Rafał Liana**. Miejsce drugie zdobyli: **Tomasz Wierzgacz** (kat. 34 kg), **Piotr Smoleń** (kat. 47 kg), **Robert Gembarowski** (kat. 51 kg), **Wojciech Kosiba** (kat. 70 kg) i **Krzysztof Dziadzio** (kat. 76 kg), na miejscach trzecich uplasowali się: **Piotr Gembarowski** (kat. 34 kg) i **Jacek Nalepa** (kat. 55 kg).

●10 czerwca w Dębicy rozegrano eliminacje naszego makroregionu do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, w których wzięli również udział najmłodsi gorliccy zapaśnicy, walczący w stylu klasycznym. Awans wywalczyli czterej zapaśnicy GKS „Glinik". Trzej z nich zdobyli pierwsze miejsca w swoich kategoriach: **Tadeusz Tubek** w kat. 100 kg, **Sławomir Słowakiewicz** (kat. 90 kg) i startujący w kat. 74 kg **Jacek Kopala**, który prezentowaną na eliminacjach formą sprawił miłą niespodziankę trenerom i kibicom. Drugie miejsce (w kat. 130 kg) zajął **Tomasz Bara**.

Wyniku tegorocznych eliminacji nie można uznać za sukces młodzików „Glinika"; przecież w poprzednich latach do Spartakiady dochodziło po pięciu-sześciu zawodników. Klubowi selekcjonerzy uważają, że można to było przewidzieć, gdyż startujące w Dębicy roczniki 1971-1973 są jakby mniej utalentowane.

●W rozgrywkach o awans do II ligi kobiet pingpongistki gorlickiego klubu zajęły drugie miejsce, ulegając tylko zawodniczkom MZKS „Tarnovia" Tarnów. W drużynie „Glinika" grały: **Dorota Grzywacz, Grażyna Piątek, Jadwiga Piecuch, Agnieszka Rozkocha** i **Jadwiga Szpyrka**. Prócz tego Grażyna Piątek i Jadwiga Szpyrka zakwalifikowały się do Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, które odbędą się w dniach od 28 do 30 czerwca w Płocku.

# Stażystka

Posada radcy prawnego — mówi **Marta Grochowska** — nie jest moją pierwszą pracą. Po skończeniu prawniczych studiów byłam nauczycielką w gorlickim liceum, później przez dwa lata samodzielną referentką w dziale inwestycji Fabryki Maszyn, następnie przeniesiono mnie do działu kontroli jakości, a od pierwszego maja tego roku pracuję jako specjalistka do spraw prawnych. We wrześniu kończę aplikację, później czeka mnie egzamin.

Pierwsze dni na nowym stanowisku były dla mnie dużym przeżyciem. Zetknęłam się z wieloma ludźmi, i choć ich problemy nie były dla mnie nowością, to jednak przeżywałam tremę, mając poczucie odpowiedzialności za każde wypowiedziane do nich słowo. Przychodzono do mnie najczęściej z pytaniami o uprawnienia emerytalne, rentowe, zasiłki rodzinne — ale również o ordynację wyborczą i inne sprawy związane z wyborami do senatu i sejmu. Bywało, że zwierzano mi się z prywatnych problemów, prosząc o rady dotyczące na przykład świadczeń alimentacyjnych.

Na początku mego stażu zdarzało się, że interesanci szybko odchodzili widząc za biurkiem nieznaną, młodą osobę. Inni, odważniejsi, zasięgali rad bez skrępowania. Teraz chyba już przyzwyczajono się do mojej obecności, ja zaś dokładam starań, by każda odpowiedź dana interesantowi była wiarygodna.

# Walka o trzeźwość

Ze statystyk prowadzonych przez dział spraw osobowych wynika, że w „Gliniku" coraz rzadziej naruszana jest ustawa o wychowaniu w trzeźwości. W 1988 roku zanotowano o 15 procent mniej przypadków nietrzeźwości w miejscu pracy niż dwa lata temu, natomiast w pierwszych pięciu miesiącach roku bieżącego — o 30 procent mniej niż w roku ubiegłym.

Tak znaczny wzrost dyscypliny załogi Fabryki wart jest odnotowania. Podstawowy „oręż" w walce o trzeźwość to regulamin pracy, przewidujący za przebywanie na terenie zakładu w stanie nietrzeźwym kary upomnienia, nagany, wreszcie — karę pieniężną. Ta ostatnia dolegliwość jest coraz rzadziej stosowana, zdarza się natomiast — choć nieczęsto — że w przypadku wielokrotnych wykroczeń zakład jednostronnie wypowiada umowę, nawet w trybie natychmiastowym, bez jedno — lub trzymiesięcznego okresu chroniącego interesy pracownika.

„Dyscyplinarka" (w pierwszym półroczu tylko raz sięgnięto po ten ostateczny środek) nie jest karą regulaminową, może być zastosowaną również wobec pracownika nie obciążnego dotychczas upomnieniem, naganą czy pieniężną grzywną. Jeśli więc zatrudniony np. zbyt często korzysta ze zezwoleń lekarskich, jego dyspozycyjność (a więc i pożytek dla przeciębiorstwa) jest niewielka — zakład ma prawo rozwiązać z nim umowę o pracę, nawet jeśli nie ma innych podstaw do zwolnienia.

Oczywiście, z alkoholizmem walczy się w „Gliniku" nie tylko poprzez system kar, także za pomocą działań profilaktycznych. Wykorzystując programy zakładowego radiowęzła, co pewien czas przypomina się załodze postanowienia ustawy o wychowaniu w trzeźwości, nadawane są też audycje o szkodliwości alkoholu, a średni i niższy dozór techniczny zobowiązany jest do prowadzenia szkoleń i instruktażu.

Ktoś mógłby zapytać: po co tyle zachodu w walce, która dopóty skazana jest na niepowodzenie, póki nie zmieni się nasza obyczajowość? Odpowiedź jest prosta: trzeźwość załogi leży nie tylko w interesie zakładu, służy produkcji. To także sprawa dbałości o zdrowie i bezpieczeństwo ludzi.

# Z radiowęzła

Zakładowy społeczny inspektor pracy informuje, że zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów (Dziennik Ustaw nr 25, poz. 199) — z dniem 11 kwietnia podwyższono kwoty jednorazowych odszkodowań z tytułu wypadków przy pracy i zawodowych chorób. Wynoszą one teraz:

▲ 19 tysięcy złotych za każdy procent doznanego uszczerbku na zdrowiu — nie mniej jednak niż 73 tys. zł za długotrwałe lub stałe pogorszenie stanu zdrowia, spowodowane wypadkiem albo chorobą zawodową;

▲ 364 tys. zł w przypadku zaliczenia do pierwszej grupy inwalidzkiej wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej;

▲ 19 tys. zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, jeśli ubytek zdrowia się powiększa;

▲ 1 mln 820 tys. zł, gdy do wzięcia odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko pracownika zmarłego wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej.

▲ 910 tys. zł, jeśli do podjęcia odszkodowania uprawnieni są inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego;

▲ 364 tys. zł, gdy do wzięcia odszkodowania uprawnieni są równocześnie z małżonkiem i dziećmi zmarłego inni członkowie rodziny.

Szczegółową informację na ten temat podaje „Monitor Polski" nr 11/1989

★

Pracownicza Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa informuje, że walne zebranie PKZP uchwaliło nowe zasady obliczania i udzielania bezzwrotnych pożyczek i zapomóg. Od lipca bieżącego roku przyznawane będą pożyczki w wysokości 150 tys. zł. Na fundusz zapomogowy przeznaczono 327 tys. 228 zł. Jednorazowa zapomoga nie może być niższa niż 3 tys. zł. Tryb składania podań o pieniężne wsparcie nie zmienił się.

**Metalowa Spółdzielnia Pracy „DUNAJEC-ELEKTROMET"**

**w Nowym Sączu**

**zatrudni natychmiast**

na korzystnych warunkach płacowych

**ŚLUSARZY ● TOKARZY ● SPAWACZY ● KOWALI**

Zgłoszenia telefoniczne Nowy Sącz tel. 215-10
Osobiście — w godz. 7-15.

---

**"Podhalańska Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Nowym Targu wraz z Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, Stowarzyszeniem Twórców Ludowych w Nowym Sączu oraz Centralnym Związkiem Spółdzielczości Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia" w Warszawie**

*planuje na rok 1989*

**OTWARTY KONKURS**
**na WYROBY RĘKODZIELNICZE ZE SKÓRY**
**z okazji 40-lecia Spółdzielni**

Wszystkich informacji udziela:
Podhalańska Spółdzielnia Pracy RLiA
34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 193
Magazyn Działu Skórzanego, tel.: 36-31, 36-32

Dział Skórzany Podhalańskiej Spółdzielni Pracy RLiA
34-400 Nowy Targ, ul. Krasińskiego 15, tel.: 34-03

Serdecznie zapraszamy wszystkich twórców ludowych i rękodzielników do wzięcia udziału.

K-3273

---

**Zakład Remontowo-Budowlany**
**„Społem" SHU w Nowym Sączu**
**Nowy Sącz — Biegonice**
ul. Elektrodowa 62

zatrudni natychmiast:

KIEROWNIKÓW BUDÓW
oraz
MURARZY — TYNKARZY
POSADZKARZY — FLIZIARZY
CIEŚLI
ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH

Na budowy w Nowym Sączu.

Zainteresowanym pracą oferuje się bardzo korzystne wynagrodzenie wg zakładowego systemu płac oraz umów o dzieło. Zakład prowadzi roboty zagranicą.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw pracowniczych, tel. 228-46, 229-49.

K-5070

---

**„Zespół Działalności Gospodarczej NOT**

*wykonuje*

w krótkich terminach wszelkie

*usługi z zakresu*

- **projektowania i opinii technicznych**
- **pomiarów elektrycznych**
- **badań ochrony środowiska**
- **tłumaczeń technicznych**

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89".

K-5069

---

**„WTÓRPOL" w Krakowie, ul. Westerplatte 12**

**poszukuje**

**na terenie miasta i gminy Zakopane**

**kandydata**

**na KIEROWNIKA AGENCYJNEGO PUNKTU SKUPU mieszczącego się w Zakopanem.**

Kandydat winien posiadać własny środek transportu — samochód ciężarowy. Zarobki bardzo atrakcyjne — uzależnione od operatywności Agenta.
Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny na numer 22-46-69 wewn. 19 lub pod adresem przedsiębiorstwa.

K-5859

---

# PRZETARGI

**Spółdzielnia Ogrodniczo Pszczelarska „Ziemi Sądeckiej" Zakład Transportu Samochodowego i Spedycji w Nowym Sączu ul. Asnyka 8 sprzeda w drodze przetargu nieograniczonego:**
— samochód ciężarowy marki Star A-28 nr. rej.NSA 293 C, rok produkcji 1974, nr podwozia 54445, nr silnika 04431,
cena wywoławcza 2. 170. 000 zł.
— samochód ciężarowy marki Robur LO-3000 nr. rej. NSA 369 F
rok budowy 1981, nr podwozia 29122-12622 nr silnika 3415-54084
cena wywoławcza 2. 000. 000 zł.
— samochód ciężarowy marki Kamaz 5320 nr rej. NSA 627 F,
rok budowy 1979 nr podwozia 93922, nr silnika 515113,
cena wywoławcza 5. 250. 000 zł.
Przetarg odbędzie się w dniu 12. 07 o godz 10.00 w biurze Zakładu Transportu Nowy Sącz ul. Asnyka 8.
W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11. 00
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie Zakładu najpóźniej do dnia 11 07 1989 godz. 12. 00. Pojazdy można oglądać od dnia 10. 07. 1989 w godz. 8. 00 do 14.00 na terenie bazy ZTSiS
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

# OBWIESZCZENIA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 24 stycznia 1989 r. sygn. akt II K 298/88 oskarżeni:
1. **Franciszek Pyrz,** urodz. 22 maja 1925 r.syn Andrzeja i Marii zd. Widzisz,2. **Paweł Pyrz,** urodz. 21 czerwca 1962 r. syn Franciszka i Marii zd. Łabuz,
3. **Piotr Pyrz,** urodz. 21 czerwca 1962.r. syn Franciszka i Marii zd. Łabuz
4. **Antoni Pyrz,** urodz 1 stycznia 1965 r. syn Franciszka i Marii zd. Łabuz,
za przestępstwa polegające na tym, że w dniu 10 października 1988 r. w Kasince Małej rejonu limanowskiego dopuścili się czynnej napaści na funkcjonariuszy MO w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych, w trakcie której bili ich i kopali przy czym Paweł Pyrz, Piotr Pyrz i Antoni Pyrz używali w zajściu kołków oraz w tym samym miejscu i czasie znieważyli funkcjonariuszy MO słowami powszechnie uznanymi za obelżywe — skazani zostali na kary łączne,
Franciszek Pyrz — 2 lata pozbawienia wolności, pozostali oskarżeni po 1 roku pozbawienia wolności.
W stosunku do oskarżonego Franciszka Pyrza Sąd zawiesił wykonanie kary pozbawienia wolności na okres próby lat 5 i orzekł karę 400. 000 zł grzywny.
Od wszystkich oskarżonych orzeczono po dwie nawiązki w kwocie po 50.000 zł na cel społeczny.-

---

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 10.V 1989r. ob. **Jan Twardosz**, s. Jana, ur. 9.IV 1966 r., zam. Szaflary, Zakopiańska 10/3, obwiniony o to, że w dniu 1.IV 1989 r. o godz. 19,30 w Szaflarach kierował pojazdem m-ki Fiat 125p, nr rej. KRC 463H, będąc w stanie po użyciu alkoholu, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu wykroczenia, co stanowi wykroczenie z art. 87 §1 KW i na podstawie art. 87 §1 i 3 KW, 29 §3 KW, 31 §1 KW ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 45.000 zł oraz karami dodatkowymi — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie ruchu lądowego na okres 30 miesięcy zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy od 1.IV 1989 r., podaniem orzeczenia o ukaraniu o publicznej wiadomości przez opublikowanie w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500 zł, kosztami chemicznego badania krwi w kwocie 1.000 zł.

K — 6611

---

**„EXBUD" KIELCE przyjmie pilnie do rezerwy eksportowej pracowników w zawodach:**

- **murarz tynkarz**
- **cieśla**
- **kamieniarz**
- **glazurkarz posadzkarz**
- **brukarz**
- **modelarz — wzorcarz** (w drewnie i tworzywie sztucznym)
- **ustawiacz kuźniarek i pras szybkobieżnych** (kucie na zimno)
- **kowali**
- **spawaczy,** z uprawnieniami do spawania w osłonie dwutlenku węgla

Gwarantujemy szybkie i atrakcyjne wyjazdy do pracy za granicą. Szczegółowych informacji udziela Zakład Zatrudnienia i Szkolenia Kielce, ul. Witosa nr 74 tel. 31-28-33 wew 217 i 218. Odpowiadamy na oferty pisemne.
Ponadto przyjmujemy do rezerwy eksportowej pracowników w innych zawodach budowlanych i mechanicznych, zwłaszcza posiadających znajomość zachodnich języków obcych.

---

**UNIEWAŻNIA** się zagubioną pieczątkę o treści: Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu Gabinet Medycyny Szkolnej Zespół Szkół Gastronomicznych. D-52267

**TERIVA!** — strop gęstożebrowy belkowo — pustakowy produkuje Zakład Betoniarski Marek Ciesielka, Szczawnica tel: 26-31. D-52260

**ZAMIENIĘ** M-5 w Sosnowcu na podobne w okolicy Nowego Sącza, Krynicy. Sosnowiec, tel: 69-56-72. D-52257

**NOWY SĄCZ** i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel.: 219-60. D-52264

**INSTALACJE** elektryczne w żądanym terminie wykonuje Zakład Elektroinstalacyjny, Nowy Sącz, Traugutta 12, tel. grzecznościowy: 251-00 wewn. 366. D-52266

**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

## PIĄTEK — 30 VI

**PROGRAM I**

8.50 „Domator"
9.00 „Zielone teleferie"
9.30 Kino teleferii „Arabella"
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 Film fabularny
16.40 Program dnia
16.45 „Intersygnał"
17.15 Teleexpress
17.30 Film dokumentalny
18.10 „Skarbiec"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
**20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego — „Kumpel Joey" — film prod. USA**
22.00 Kroniki PAT — tak było...
22.15 „Spór o jutro — otwarte studio"
23.15 DT — echa dnia
23.35 „Spór o jutro — otwarte studio", c.d.

**PROGRAM II**

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Dookoła świata"
20.00 Święto słowa — Świdnica '89
20.50 „Brawo dla Zygmunta Latoszewskiego"
21.30 Panorama dnia
**22.00 Filmy z Humphreyem Bogartem — „Kid Galahad"**
23.40 Komentarz dnia

## SOBOTA — 1 VII

**PROGRAM I**

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii — „Fraggles"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Azymut"
11.50 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 „Śladami Odyseusza" — „Burza" film dokumentalny
13.00 Telewizyjny teatr prozy — Raymond Chandler — „Mówi Chandler"
15.05 „Pałace polskie"
**15.35 Komedie, komedie, komedie... — „Mąż swojej żony"**
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Prezydenci"
18.00 „Premie i premiery" — recital Olgi Kormuchiny
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
**20.05 Sobotni seans filmowy — „Powrót rewolwerowca" — western produkcji USA**
21.40 „Kłyk Western and company" — film dok.
22.20 „Tydzień w polityce"
22.30 Telewizyjny przegląd sportowy
**23.00 Kino sensacji „Coma" — film prod. USA**
0.50 Zakończenie programu

**PROGRAM II**

10.00 „Tele-9"
15.00 „Bariery"
15.25 Powitanie
15.30 Małe kino — „Józef Chełmoński"
16.05 „5 — 10 — 15"
16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy
18.00 Kronika
18.30 „Lato w dwójce"
19.30 Muzyczny portret Ireny Dubiskiej
20.00 „Marek i Michel" — recital duetu fortepianowego
20.50 Zespół adwokacki „Dyskrecja"
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Chateauvallon" (8) — serial**
22.40 Komentarz dnia

## NIEDZIELA — 2 VII

**PROGRAM I**

7.30 „Po gospodarsku"
8.00 „Tydzień"
8.40 Program dnia
8.45 Kino teleferii — „Wódz Saminolów"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Życie na planecie Ziemia" (4)
11.25 „Kraj za miastem"
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.30 Opole'89 — krajowa scena młodzieżowa
13.20 „Dopóki w sercach naszych" — film dokumentalny
14.50 „Pieprz i wanilia — nieznany kraj"
15.35 „Katarzyna" (14) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Antena"
18.30 „Panna dziedziczka" (7) — serial
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
**20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych" (7) — serial**
21.05 Sportowa niedziela
21.35 „7 dni — świat"
22.05 „Kinomania"
22.40 Premiery po latach — „Wszystko jest poezją" — film dok.

**PROGRAM II**

11.25 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
12.00 Film dla niesłyszących — „Ucieczka z miejsc ukochanych" (7)
12.55 „Magazyn lotniczy"
13.25 „Jutro poniedziałek"
13.55 Powitanie
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.15 „Dwie ojczyzny Jerzego Kosińskiego
15.20 „Vivat Academia"
15.40 „Wystawa roku" — reportaż
16.00 Być modelem, wyznania najstarszej modelki
16.20 „Polacy"
17.00 Lato w „Dwójce"
17.30 „Bliżej świata"
18.55 „Goście Daniela Passenta"
19.30 „Jan Szancenbach" — film
20.00 Studio sport
21.00 „Zawsze w sobotę, czyli pamiętnik Piotra S." — film
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Wichry wojny" (16) — serial**
22.35 „Aktu akt 1, 2 i 3" — program rozrywkowy
23.35 Komentarz dnia

## PONIEDZIAŁEK — 3 VII

**PROGRAM I**

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek"(1) — „Toast, czyli bliżej niż dalej" — serial
18.25 „Echa stadionów"
18.50 Bez granic
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
**20.05 Spektakl na bis — Jarosław Abramow — Newerly — „Maestro"**
22.00 Kroniki PAT — tak było...
22.15 "Bajm na dachu" — program rozrywkowy
22.45 DT — echa dnia

**PROGRAM II**

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym" — przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna-polszczyzna"
19.15 Antena „Dwójki"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 „Teletrans"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 Spotkanie z Piotrem Siwkiewiczem
22.00 Biografie — „Kino Carla Dreyera" (1) — film dok.
23.00 Komentarz dnia

## WTOREK — 4 VII

**PROGRAM I**

8.50 „Domator"
9.00 Teleferie — „Wakacje z Ikarem"
9.35 Kino teleferii — „Dziewczyna pirat" (3)
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Książniczka Daisy" (1) — melodramat produkcji USA
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (2)
18.20 „Być reporterem" — film
18.50 Bez granic
19.00 Dobranoc
19.10 „Stop"
19.30 Dziennik
**20.05 „Księżniczka Daisy" (1) — melodramat prod. USA**
21.35 Kroniki PAT — tak było...
21.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
22.05 „Zawsze po 21-szej"
22.45 DT — echa dnia

**PROGRAM II**

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wojna domowa" (8)
19.30 „Blisko nieba" — magazyn alpinistyczny
20.00 „Non stop kolor" — „David Bowie — Szklany pająk"
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dondula" — film TP
22.40 Studio „Solidarność"
23.20 Komentarz dnia

## ŚRODA — 5 VII

**PROGRAM I**

8.50 „Domator"
9.00 Teleferie najmłodszych — „Zgadywanie na ekranie"
9.30 Kino teleferii — „Piaskowy stworek"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Zawsze jesteś w sercu moim" — film fab. prod. rumuńskiej.
16.40 Program dnia
16.45 Losowanie Express i Super Lotka
16.55 „Telewizyjny Informator Wydawniczy"
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (3)
18.30 „Z wiatrem i pod wiatr" — magazyn żeglarski
18.50 Bez granic
19.00 Dobranoc
19.10 „Bocznymi drogami" — reportaż
19.30 Dziennik
**20.05 „Kraksa" — dramat psychologiczny prod. włoskiej**
21.50 Kroniki PAT — „Tak było..."
22.05 Studio sport
22.25 „Spojrzenia"
22.50 DT — echa dnia

**PROGRAM II**

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Świat festynów"
19.00 Tokyo Music Festival '89
19.30 „Mongolia" — program dok.
20.00 Studio sport
20.30 „Piękne głowy" — Maria Olkisz
21.00 „Z ziemi polskiej" (1) — „Wśród pionierów Ameryki
21.30 Panorama dnia
21.50 „W labiryncie" (27) — serial
22.20 „Telewizja nocą"
23.05 Komentarz dnia

## CZWARTEK — 6 VII

**PROGRAM I**

8.50 „Domator"
9.00 Kino teleferii — „Vasco da Gama ze wsi Rupcza" (2)
10.00 „Tylko bez paniki" — film kryminalny prod. węgierskiej
16.45 Program dnia
16.50 „Patrol"
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (4)
18.25 „Ze sztuką na ty"
18.50 Bez granic
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
**20.05 „Telefon 110" — „Ostatnia klientka" — film kryminalny prod. NRD**
21.30 Kroniki PAT — „Tak było..."
21.45 „Pegaz"
22.25 Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg '89
23.35 DT — echa dnia

**PROGRAM II**

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Strachy na Lachy"
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Świat roślin" (2) — „Droga w świat"
20.00 Wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Moniuszko znany i nieznany"
**22.05 Kino studyjne „dwójki" — „Lenny" — film fab. prod. USA**
23.40 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

skich, znajdującej się na rogu ulicy Szpitalnej i Jagiellońskiej. Poznałam w pojeździe pana Gustawa Romera z małżonką; właścicieli ziemskich z Zabełcza. Widocznie przyjechali z wizytą do wdowy, pani Zdzisławy Olszewskiej.

Przy końcu mostu natknęłam się na sierżanta policji Józefa Legutkę, wychodzącego z ulicy Kraszewskiego. Ukłonił mi się i przystanął, choć dobrze się nie znamy. Wyraźnie szukał pretekstu do rozmowy. Zaczął o pogodzie, o nowych mieszkańcach Załubincza, szedł wolno ze mną w kierunku naszej ulicy. Wydawał mi się zmieszany czy podenerwowany, co nie licowało przecież z jego funkcją. W pewnej chwili spytał bez ogródek, czy nie zauważyłam czegoś podejrzanego w okolicy.

— A co takiego miałabym widzieć, panie Legutko? — odparłam urażonym tonem. — Poza tym, że w karczmie ochlapusy wyzywają i krzyczą, na naszej ulicy spokój i cisza. Odkąd nieboszczyka Składkowskiego zabrakło, nikt tu nawet gorzałki nie popija w nadmiarze. Pracowici, skromni ludzie.

Legutki nie zadowoliły moje wyjaśnienia, skrzywił się i podrapał po głowie.

— Co innego miałem na myśli — rzekł niepewnie — sądziłem, że mi pani pomoże. Są pewne doniesienia... Czy nie kręci się tu ktoś obcy?

— Nie zauważyłam ani nikogo obcego, ani nic podejrzanego — przerwałam chłodno. — Do widzenia, panie Legutko. — Odeszłam szybko, nie patrząc już na sierżanta policji. Co on myśli? Nikomu nie powtórzyłam tej rozmowy, nawet mężowi, bo trzęsłam się z oburzenia. Muszę uczulić na niego Walka, ten chłopak nie jest ostrożny i afiszuje się z różnymi przyjezdnymi po wiklinach nad Dunajcem.

*Połowa października 1893 r.*

Panna Armina i pan Teyrowsky nie dali za wygraną. Namówili Praksedę do udziału w wieczorze zorganizowanym w „Sokole". Córka śpiewała w duecie z siostrą pani Alodii i następnie solo. Cały dzień denerwowałam się i trzymałam kciuki, Joachim wcześniej zamknął sklep, bo Narski też chciał posłuchać córki. Niemal pół Piekła znalazło się tego wieczoru w sali towarzystwa. Brakło krzeseł, wielu młodych stało. Tym razem nic nie przeszkodziło i wybrałam się z Joachimem, Dominiką, Kaziem i Maryjką. Czułam skrępowanie i zmieszanie niewątpliwie nie mniejsze niż Praksedа. Siedziałam skromnie, nie rozglądając się i milcząc. Przygryzałam tylko wargi. Sala „Sokoła" onieśmielała mnie mimo tylu znajomych twarzy. Jednak wielki świat już nie dla mnie, wolę nasze piekielskie zacisze. Odniosłam wrażenie, jakby elita nowosądecka, zajmująca pierwsze miejsca przed kurtyną, nie była zadowolona z ciżby złożonej z mieszkańców Załubincza. Dostrzegłam parę pogardliwych czy ironicznych spojrzeń i to mnie bardzo zabolało. Dlatego cały wieczór miałam stracony. Praksedа ślicznie śpiewała, bito jej brawa, oklaski nie kończyły się. Oczywiście wspaniały aplauz był dziełem sąsiadów, niemniej i inteligencja nie szczędziła jej swego uznania. To muszę sprawiedliwie przyznać. Występ córki wzbudził szczery zachwyt. Tego zdania był Joachim. Dominika wpatrywała się w siostrę jak urzeczona, ale zauważyłam również jej niespokojny wzrok, rozbiegany po sali.

Wracaliśmy z panem Damazym i panem Augustem, którzy chwalili głos Praksedy i jej naturalne zachowanie na scenie. Miłe słowa, jakie usłyszałam pod adresem córki, usposobiły mnie wesoło i optymistycznie. Może jeszcze los Praksedzi odmieni się i będzie radosna, szczęśliwa? Dlatego widząc nazajutrz jej posępne oblicze nie wytrzymałam i powiedziałam dość ostro:

— Czego ty chcesz, dziewczyno? Ludzie cię oklaskują, zachwycają się twoim śpiewem, podobasz się ogólnie, a ty stroisz ponure miny. Czego ty właściwie oczekujesz od życia?

Spojrzała na mnie z wielkim wyrzutem i żalem, aż się wzdrygnęłam.

— Chcę jechać do Wiednia — wybuchnęła płaczem — i nie mogę tego uczynić.

Wyszłam szybko z kuchni i zostawiłam córkę samą. Długo słychać było jej szloch.

*Koniec października 1893 r.*

Dopiero wczoraj napisałam list do Antosia, komunikując mu o uchwale Rady Miejskiej w sprawie zamku. Jeszcze pod koniec września polecono magistratowi wnieść petycję do sejmu o subwencję na odrestaurowanie baszty starościńskiej. Syn się ucieszy, wszak poruszał tę sprawę podczas pobytu w sierpniu i kto wie, czy jego głos nie zaważył? Ponadto w celu umożliwienia mieszczaństwu nabycia książki ojca Sygańskiego o Nowym Sączu obniżono jej cenę z jednego reńskiego do czterdziestu centów. Antoś nabył tę książkę już w ubiegłym roku. Opisałam synowi przebieg wieczorku w „Sokole" z występem Praksedy, podkreślając furorę, jaką zrobiła. Ukryłam jednak przed synem przykre zajście w domu. Praksedа usilnie prosiła o pozwolenie wyjazdu do Wiednia i o pieniądze na drogę. Z początku czyniła to naglące, lecz delikatnie, z płaczem, potem do głosu doszły wymówki i żale, wreszcie rozpaczliwy bunt. Pani Luiza podnieciła córkę obietnicą otrzymania miejsca w chórze operowym za pośrednictwem znajomego skrzypka. Praksedа uczepiła się tej nadziei i za wszelką cenę chciała zaraz jechać. Joachim krytycznie odniósł się do tej mglistej możliwości i nie wyraził zgody. Praksedа prosiła mnie o wstawiennictwo, ale podzielam zdanie męża.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

## Energia spod ziemi

„Vita" — tak nazywa się nowe towarzystwo społeczne w ZSRR. Zdaniem specjalistów z „Vity" ludzkość mogłaby najłatwiej zaspokoić swoje energetyczne potrzeby sięgając po termiczną energię wulkanów. Proponuje się budowę ogromnych elektrowni w pobliżu czynnych wulkanów. Pozwalałoby to nie tylko na produkowanie wielkiej ilości prądu elektrycznego. Jednocześnie byłby to sposób opanowania nie kontrolowanych erupcji wulkanów. Według uczonych zgrupowanych w towarzystwie — w ZSRR najbardziej nadaje się do budowy pierwszej wulkanicznej elektrowni wulkan Korjakski na Kamczatce.

## Czyszczenie plaży

Władze miejskie Rio de Janeiro podjęły niezwykłą decyzję: zostanie wymieniona cała wierzchnia warstwa piasku na sławnej plaży Copacabana. Żadne metody tradycyjnego sprzątania plaży już nie mogą pomóc — orzekli specjaliści. Trzeba usunąć ok. 30-centymetrową warstwę piasku i brudu, a wówczas plaża będzie nadawała się do użytku. Cała operacja ma kosztować jednak niemal milion dolarów. Plagą sławnej plaży stały się pasożyty, przenikające do piasku z nieszczelnej miejskiej kanalizacji.

## Żyjemy dłużej

Według najnowszych danych światowych, średnia długość życia mieszkańców rozwiniętych krajów świata wynosi 73,7 roku. Przeciętna długość życia oscyluje między 79,1 w Japonii a 69,7 na Węgrzech i w ZSRR. Kobiety żyją dłużej i przeciętna dla nich wynosi 77,2 roku. Ta sama przeciętna liczona dla mężczyzn wynosi 70,1 roku. Kobiety w krajach takich, jak Japonia, Francja, Szwecja, Szwajcaria — mają szansę żyć nawet dłużej niż 80 lat. Chodzi oczywiście o przeciętną.

Wśród przyczyn zgonów (wedle danych Światowej Organizacji Zdrowia, która opublikowała te dane) najczęstsze są choroby serca. W 33 rozwiniętych krajach objętych statystyką, aż 3,3 mln ludzi umiera rocznie na choroby serca i układu krążenia, 1,9 mln na raka, 1,5 mln na wylew krwi do mózgu, 900 tys. to ofiary chorób dróg oddechowych. W wypadkach drogowych ginie w tych 33 krajach 170 tys. ludzi i aż 130 tysięcy popełnia samobójstwa.

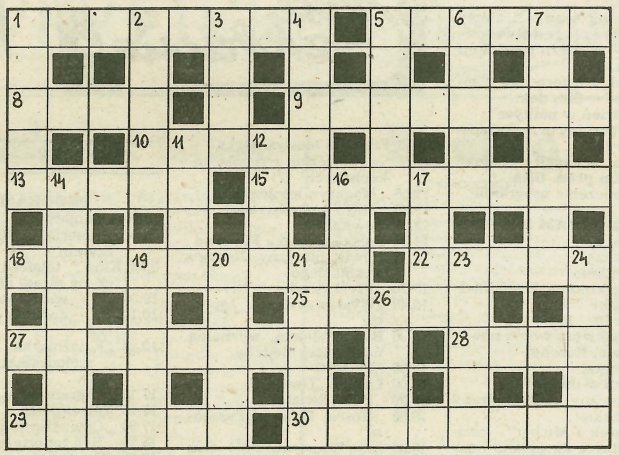

# KRZYŻÓWKA NR 25

**POZIOMO:** 1) porównanie stanu faktycznego ze stanem wymaganym, 5) jeżówka, tropikalna ryba morska, 8) strefa, 9) stolicą tego kantonu nad Jeziorem Bodeńskim jest Frauenfeld, 10) dwustronny rachunek w księgowości, 13) np. dama, 15) ogół dalekonośnej broni palnej, 18) ośrodek administracyjny okręgu Rogaland, 22) prowadzona do niedawna przez Łazarka, 25) hałas wszczynany przez więźniów na znak protestu, 27) duża, średnia lub mała krokiew, 28) myśl przewodnia, 29) zdobi konia, 30) zawodowo uprawia żeglugę.

**PIONOWO:** 1) grzyb lub taniec, 2) droga bita, 3) odmiana tlenu, 4) Stanisław Mikulski, 5) wyścig dla trzyletnich koni, 6) festiwalowe miasto, 7) angielski aktor i reżyser ur. w 1907 r., 11) przystań dla karawany, 12) skupisko sprzedających i kupujących, 14) turystyczny autobus, 16) poprzedniczka pralki, 17) wolne miejsce, wyrwa, 19) miasto w masywie centralnym — słynne uzdrowisko, 20) pieśń żałobna śpiewana na pogrzebach w starożytnym Rzymie, 21) z Rotterdamu, 23) jon ujemny, 24) likier ze spirytusu, 26) gryzoń lub dopływ Odry.

LESZEK KSIĄŻKO

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 7 lipca br.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 23

**POZIOMO: 1) przeprawa, 9) lowelas, 10) bastard, 11) ostryga, 14) wariant, 15) Urania, 17) znaki, 20) żona, 21) separatka, 25) rogi, 26) Inśko, 29) emisja, 31) lwiątko, 32) kaliber, 35) donosik, 36) karetka, 37 Krasiński.**

**PIONOWO: 1) przewóz, 2) zaborca, 3) posłanie, 4) awantura, 5) Aldona, 6) kwit, 7) Alpy, 8) ospa, 12) Riazań, 13) garnek, 16) net, 18) nioska, 19) ksieni, 22) psi, 23) Atalanta, 24) Kiliński, 27) sztukas, 28) Okoński, 30) serdak, 32) koks, 33) lora, 34) buta.**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 23, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Helena Łuczkiewicz** i **Agnieszka Szymczak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

# HOROSKOP

**BARAN:** zbyt późno zauważyłeś, że popełniłeś kilka błędów, które teraz powodują wiele komplikacji w twoim życiu — przełam opory, powiedz o swoich rozterkach komuś bliskiemu.

**BYK:** uda się przeprowadzić ryzykowny plan i zyskasz wiele, choć nie wszystko — jeszcze nie rezygnuj, cierpliwie poczekaj na sprzyjającą okazję.

**BLIŹNIĘTA:** ustąp, nie upieraj się przy swoim, może nie masz racji, może powinieneś jeszcze raz wszystko przemyśleć — przeanalizuj dokładnie co zyskujesz, a co tracisz, nie jest tak źle.

**RAK:** teraz przyspiesz wszelkie działania, które mają doprowadzić cię do celu, nie zwlekaj, nie odkładaj na później — szukaj życzliwych ludzi.

**LEW:** najtrudniejsze już za tobą, ale nie ustawaj w wysiłkach, doprowadź wszystkie sprawy do końca — zaniedbujesz bliskich, możesz tego żałować.

**PANNA:** będzie ci potrzebna pomoc, nie krępuj się poprosić o nią — sporo wydarzeń, które zaskoczą cię i sprawią, że możesz zmienić swoje najbliższe plany.

**WAGA:** przejmij inicjatywę w swoje ręce, nie daj sobą sterować, nie obawiaj się samodzielności — uważaj, fałszywym krokiem możesz wszystko popsuć.

**SKORPION:** emocje nie służą rozsądnym decyzjom, dobrze przeanalizuj dotychczasowe wydarzenia i wyciągnij wnioski na przyszłość — jeśli potrafisz przełamać swoje stereotypy, możesz zyskać zupełnie nowe doświadczenia.

**STRZELEC:** wiele szans na wykorzystanie swoich atutów , bliskie sukcesy, które mogą zawrócić ci w głowie — nie zapomnij myśleć o jutrze, nie koncentruj się tylko na sprawach bieżących.

**KOZIOROŻEC:** nie będzie tak prosto jak sobie zaplanowałeś, to efekt twoich zaniedbań, z których dobrze zdajesz sobie sprawę — czujeś konsekwentne postępowanie może wywołać twoją irytację.

**WODNIK:** spędzisz kilka dni w doskonałym towarzystwie, to ci poprawi nastrój i pozwoli zapomnieć o kłopotach — nie podejmuj przedsięwzięć, których efekt końcowy nie jest dla ciebie zupełnie jasny.

**RYBY:** próba sił może kosztować cię trochę nerwów, ale nie przywiązuj do tego wiele uwagi — spokojnie działaj zgodnie ze swymi planami, nie powinno być komplikacji.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (109)

# Pamiętnik sądeczanki

To najlepszy dla mnie dowód, że nie nadaje się na scenę. Joachim niechętnie dał pieniądze na gazę, uważał, że dość mamy sukienek i po co szyć nowe. Nie ustąpiłam i wyciągnęłam od męża niewielką sumkę, bo dla samopoczucia Praksedzi nowa toaleta znaczy wiele.

*Ostatni września 1893 r.*

Już po wszystkim. Odetchnęliśmy z ulgą. Gra Praksedzi bardzo się gościom podobała, nie skończyło się na walcu, grała też menueta i gawota. Usłyszała miłe komplementy pod swoim adresem. Z długimy lokami, spiętymi wstążką, w obłokach żółtej gazy wyglądała pięknie i ponętnie. Wśród zaproszonych osób był u pani Alodii wielki miłośnik muzyki i śpiewu w naszym mieście, postać znana i popularna, emerytowany kapitan wojsk austriackich, pan Herman Teyrowsky. Przez wiele lat uczył śpiewu w gimnazjum nowosądeckim i kierował chórami. Starszy pan, z fantazją, dobiegający już osiemdziesiątki, trzyma się dobrze, kipi humorem i radością życia. Praksedа z zachwytem słuchała jego śpiewu, była olśniona wykonawstwem sędziwego pana. Głos ma ponoć silny, o czystym brzmieniu i porywający. Kapitan śpiewał solo i w duecie z panną Arminą. Potem nieoczekiwanie dla córki wyraził życzenie zaśpiewania z nią partii operetkowej. Wyróżnienie to usatysfakcjonowało Praksedę. Ujęta dobrocią i bezpośrednim sposobem bycia pana Teyrowskyego, zwierzyła mu się ze swej nieprzemijającej tęsknoty za Wiedniem. Pan kapitan, znający dobrze cesarską stolicę, wysłuchał jej uważnie i po głębokim namyśle powiedział:

— Pamiętaj, dziecko, każdy najlepiej czuje się u siebie. Nie zaprzątaj sobie główki Wiedniem, nie widzę ciebie w tym mieście. Nowy Sącz jest najmilszy memu sercu i życzę ci tego samego odczucia. Pamiętaj, nie lekceważ mojej przestrogi.

Praksedа przytoczyła mi słowa pana kapitana z goryczą i rezygnacją. Spodziewała się widocznie innej rady po tym melomanie.

*Początek października 1893 r.*

Honorka wynurzyła się przed Femcią ze swoich niepokojów. Martwi ją dziwne zachowanie Celestyna. Na naszej ulicy uważają ich za narzeczonych, nierozłączną parę, a siostrzeniec dotąd się nie zdeklarował. Femcia radziła Honorce cierpliwość, nic innego nie przychodziło jej do głowy. A swoją drogą, czemu Honorce tak spieszno do oficjalnych oświadczyn? Czyżby miała jakieś niewesołe przeczucia? Może trzeba będzie zapytać Celestyna o jego zamiary względem Uryżanki? Radziłam się Joachima, lecz mąż nie jest skory do przyspieszania biegu wypadków. Według niego trzeba wszystko zostawić losowi. Tylko Honorka nie chce czekać w nieskończoność.

Pan Teyrowsky nie zapomniał o Praksedzi i przez pannę Arminę namówił ją do występu w „Sokole". Miała śpiewać w duecie z samym mistrzem. To nie byle jaki sukces. Nawet Joachim czuł się dumny z córki, gdy na afiszu wywieszonym na drzwiach Towarzystwa Gimnastycznego przeczytał imię i nazwisko córki. Tym razem sam nas zobowiązał do uszycia nowej sukni Praksedzi i szykował się na występ niemal z nabożeństwem. Już granatowa markizetowa suknia z białym kołnierzem wisiała w szafie, ja z Dominiką kompletowałam strój dla siebie, gdy Praksedа dostała nagle gorączki i chwyciły ją dreszcze. Po godzinie trzęsła się jak w febrze. Nogi słaniały się pod nią i musiała położyć się do łóżka. Występ odwołano ku naszemu ogromnemu niezadowoleniu. Pan Teyrowsky przyszedł do sklepu do męża i obiecał po wyzdrowieniu córki urządzić koncert z jej udziałem.

Objawy córki ustąpiły natychmiast po rezygnacji organizatorów z występu. Prakseda wstała od razu z łóżka i okazała się zdrowa, jak ryba. Pan Damazy utrzymuje, że nagłe niedomaganie córki było wynikiem tremy. Po prostu nerwy nie wytrzymały napięcia. Jeszcze nie słyszałam o takiej chorobie. Chyba naprawdę zbliża się koniec świata.

*Nazajutrz*

W połowie września otwarto przy ulicy Jagiellońskiej skład i pracownię futer. Właścicielem jest pan Wiktor Bielewicz. Do tej pory nie miałam czasu, aby pójść zobaczyć nowy zakład. Wybrałam się dziś po południu. Oczywiście oglądałam z zewnątrz, do środka pracowni kuśnierskiej nie weszłam. Wpatrywałam się w wystawę, na której mistrz postawił manekin kobiecy ubrany w obszerne popielice, obok leżała czapka lisia i etola z nieznanego mi futra.

Gdy wracałam do domu ulicą Szpitalną, ujrzałem wykwintny ekwipaż ze stangretem w liberii, wjeżdżający na dziedziniec realności państwa Olszew-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)